DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Styczeń.

Tom I. — Numer 1.

Dozwala się drukować. Dnia 25 stycznia 1825 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski

Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1825.

Tom I.

Styczeń, Luty, Marzec, Kwiecień.

Jeśli umiesz czytać, ażaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć. Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

W Wilnie w Drukarni A. Marcinowskiego.

Dozwala się drukować. Dnia 25 stycznia 1825 r.
Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

DZIENNIK WILENSKI.

HISTORYA.

Rzut oka na wypadki Europy w roku 1824.

(Dziennik petersburski, *Syn Oyczyzny*, do początku roku teraźnieyszego, w oddziale *Nowin Politycznych*, umieszczał doniesienia, zwyczayne gazetom: ale numer tego pisma wychodził co tydzień: teraz, w podwojoney objętości, ukazując się dwa razy na miesiąc, w innym od dawnieyszego kształcie też nowiny wystawiać obiecuje, a przedsięwzięcie swoje zaczyna od przebieżenia wypadków Europy roku zeszłego. Przenosząc artykuł ten do Dziennika Wileńskiego, spodziewamy się, że szanowni czytelnicy tem chętniey uznają wybór redakcyi, im większą wzniecają ciekawość trafne opisy wypadków, nam spółcześnych.)

Brytanija-Wielka. Parlament otwarty został dnia 24 stycznia, a zamknięty 13 czerwca tego roku. Celnieyszym przedmiotem jego zatrudnień były urządzenia wewnętrzne: udoskonalenie przemysłu, rolnictwa, handlu. Bezbożny handel murzynami ogłoszono za występek, równy z rozbojem, podobnie, jak dawniey już uczyniono w Ameryce-Północney. Ministrowie zaczęli odstępować systematu zakazowego, którego się dotąd w handlu trzymali, i nie tylko zawarte zostały traktaty handlowe, na prawach wzajemności (z Niderlandami, Daniją,

i t. d.), ale też uczyniono przełożenia względem udzielenia fabrykantom angielskim i rzemieślnikóm pozwolenia, na wynoszenie się z oyczyzny ze swojemi machinami, warstatami, wynalazkami i t. d. Pomyślność Anglii wzrasta bez przerwy: powiększają się dochody, a zmnieyszają się uciążliwe podatki. Pomiędzy *Londynem* a *Edymburgiem* zaczęto robić drogę, wykładaną kolejami żelaznemi; brzegi *Tamizy* połączone są drogą, prowadzoną popod korytem tey rzeki. Urządzają się statki parowe, mające chodzić do *Ameryki*. Sama tylko *Irlandya* nie może się zupełnie uspokoić: ani surowe, ani łagodne środki, nie były zdolnemi w kraju tym wytępić zarodów złego i zawziętości stronnictw, pochodzącey z ucisku katolików przez protestantów; a Rząd przyczyn tego, nie może, zdaje się, uprzątnąć, bez zachwiania fundamentalnych filarów królewstwa. Z mocarstwami Europy Brytanija-Wielka utrzymywała pokoy i dobre porozumienie. Zachodziły tylko układy z Rządem hiszpańskim, który nie życzył sobie, a żeby Anglia uznała niepodległość dawnieyszych jego osad w Ameryce. Dwór londyński odłożył to uznanie, do otrzymania dokładnych wiadomości o stanie tych krain, i w tym celu wysłał tam swoich ajentów. A tym czasem i własnym Anglii kolonijom bunt zagrażał: bunty murzynów na wyspach *Jamaice* i *Demérary* przytłumiono użyciem siły zbroyney. Upor Deja Algierskiego i nieprzyzwoite jego obchodzenie się z konsulem angielskim, zmusiły Anglią do wydania mu woyny: eskadra angielska blokowała Algier i do szturmu przygotowania czyniła; gdy Dey al-

gierski zgodził się wreszcie na żądania Anglii: a tak pokoy przywrócony został na dawnieyszych warunkach. Skutkiem tey, nic nieznaczącey blokady, było, że Dey nie mógł dać pomocy Sułtanowi przeciwko Grekom. Na zachodnich brzegach Afryki, mały oddział woyska angielskiego, zupełney doznał porażki, w bitwie z *Aszanteami*, a wszystkie osady angielskie, w stronach tamtych, w nayniebezpieczznieyszem zostawały położeniu: wszystkie nowego lękały się napadu tych murzynów, uzbrojonych po europeysku, a krwi chciwych i w boju zawziętych; ale z ostatnich okazuje się doniesień, że Aszanteowie odparci zostali od *Cap-Coast-Castle*, i że pesłane tam posiłki dostatecznie miasto to zabezpieczą. Nierównie większey wagi woynę rozpoczęła Anglia w *Indyach-Wschodnich* z *Birmanami*, ostatnim już narodem, od *Chin* ją przedzielającym. Anglicy zdobyli *Rangoon*, miasto *Birmanów*, ale do stanowczych rzeczy jeszcze tam nie przyszło. Wypada uczynić uwagę: że anglicy wielkiey teraz nabyli przewagi na półwyspie Wschodnio-Indyyskim, stawszy się panami wszystkich osad, które tam należały do Króla Niderlandzkiego, a za które wzamian, oddali kraje swe na wyspach *Sumatrze* i *Timor*. Do pamiętnych wydarzeń Anglii należy przybycie do niey Króla i Królowey wysp *Sandwich*, i śmierć niespodziewana rzadkich tych gości w Londynie. Król angielski w końcu tego roku miał zdarzenie, okazania szczególnieyszego dla praw poważenia: rozkazując wykonać wyrok śmierci na bankierze *Fountleroy*: ani bogactwa, ani związki, niezdo-

łały wybawić zbrodniarza od sprawiedliwego praw wymiaru.

Francya. Rok 1824 zaczął się we Francyi od wyboru 430 członków Izby Deputowanych, podług nowego prawa. Większość przeważyła na stronę rojalistów: wszędzie prawie na Deputowanych wybrani zostali prezesowie kollegiów wybierczych, t. j kandydaci ministeryalni. Strona liberalna niezmiernie się słabą zrobiła: z trudnością udało się im wybrać Kazimierza *Perrier*, jenerała *Foy*, *Benjamina-Constant*, i kilku innych: a wszystkich liczba nie przechodziła dwudziestu. Dnia 11 marca nastąpiło Izb otwarcie: Król w mowie swey uwiadomił o nowych projektach do prawa: o wyborze członków Izby Deputowanych, nie na pięć lat, jak pierwiey było, ale na siedm: i o zmnieyszeniu procentow od długow królewstwa. Wnet potym projekta wniesione zostały do Izb: pierwszy z nich był naprzód przyjęty w Izbie Parów, a potym w Izbie Deputowanych, po żwawym oporze oppozycyi; drugi, przyjęty w Izbie Deputowanych, niespodziewany opór znalazł w Izbie Parów, a d. 22 maja został w niey odrzucony, większością 120 głosow przeciw 105. Skutkiem tego było usunienie wice-hrabiego *Chateaubriand* z urzędu ministra stosunkow zewnętrznych: obwiniano go, że nie przedsięwziął przyzwoitych środkow do utrzymania tego projektu. Następnego dnia projekta do dwóch innych praw (o prawach żeglugi morskiey i o przestępstwach, popełnionych w kościołach) wniesione były napowrót do Izby Parów. Przyjęto potém prawo o zaciągu w tym r. 60,000 ludzi

do woyska, i przedsięwzięto środki do prawnego wynagrodzenia emigrantów, którzy utracili swe majątki w czasie rewolucyi. Po przyjęciu przez Izbę Parów projektu budżetu, zamknięte zostały posiedzenia Izb d. 23 lipca, i w tymże czasie w Ministeryum wielka zaszła odmiana: pozostali na swoich mieyscach tylko Hrabia *Villéle*, Hrabia *Corbière* i Hrabia *Perronet*. Minister woyskowy objął wydział spraw zewnętrznych, Minister morski został woyskowym i t. d.. Pierwszym czynem nowych ministrów było ustanowienie (3 sierpnia) cenzury gazet i dzienników. Ustanowiona potym została komissya do przeyrzenia praw, we Francyi obowiązujących, przez różne rządy wydanych. W tymże czasie zostało we Francyi ustanowione ministeryum spraw duchownych i oświecenia (z wyniesieniem na urząd ministra, dotąd Wielkiego mistrza Uniwersytetu Paryzkiego, biskupa *Freisinous*), nastąpiło też nowe urządzenie Rady Stanu. Wśród tych prac i pieczołowitości o dobro poddanych, *Ludwik XVIII* umarł d. 4 września, po cięžkiey i długiey chorobie, uwieczniając pamięć swą w historyi, mądrością, łagodnością i rozsądkiem. Brat jego, Hrabia *Artezyi*, wstąpił na tron Francyi, pod imieniem *Karola X*, i w pierwszych czynach swoich dał poddanym niewątpliwe nadzieje, że ze śmiercią *Ludwika*, nie znikło słońce ich pomyślności. Utwierdziwszy na urzędach ministrów, zniosł nie dawno ustanowioną cenzurę; dał przebaczenie, nie tylko żołnierzom lądowym i morskim, którzy pod sąd poddani byli, ale i tym francuzóm, którzy, w zaślepieniu swojem, podnie-

śli oręż przeciwko oyczyznie, w szeregach zbuntowanych hiszpanów, i poymani z bronią w ręku, na śmierć skazani zostali; pensyami dożywotniemi obdarzył mężnych wandeyczyków; zwiedził dom inwalidów, szpitale i różne zakłady dobroczynne w Paryżu; oraz przedsięwziął środki do ulżenia losu wierney ślachty, zniszczoney przez rewolucyą, bez obciążenia innych poddanych swoich. Francya zażywa pomyślności na łonie pokoju: handel, rękodzieła, rolnictwo w niey wzrasta. Nauki, sztuki, literatura, kwitną pod opieką dobroczynnego pokoju.

Zewnętrzne stosunki Francyi również były spokoyne, jak i wewnętrzne. Nadzwyczayne uzbrajanie się w niektórych jey punktach, stały się były powodem gabinetowi londyńskiemu, do zapytania o przyczynę tego uzbrajania się. Odpowiedziano: że Francya chce ochraniać swe zachodnio-indyyskie osady, z przyczyny wynikłey na Martynice niespokoyności: i rzecz na tém się skończyła. Nayzamożnieysza z dawnieyszych jey osad, wyspa *Saint-Domingo* albo *Haiti*, stała się w tym roku przedmiotem układow. Prezydent wyspy, *Boyer*, chcąc ustalić jey niepodległość, rozpoczął w tym celu z Francyą układy. Pełnomocnicy jego nie mogli się jeszcze zgodzić z ministrami Francyi, i do domu powrócili; ale jest nadzieja, że rzeczy przyydą do końca drogą spokoyną, z pożytkiem zobopolnym. Dnia 1 lipca powinno było woysko francuzkie, ochraniające Hiszpaniją, wyyśdź z tego królewstwa; ale dla nieustających wewnątrz niespokoyności, rozdzierających tę kra-

inę, pozostać musiało do 1 stycznia 1825. Za nadeyściem ostatniego tego terminu, Rząd hiszpański oświadczył życzenie, ażeby traktat został przedłużony; ale Francya, osobliwie z przyczyny wielkich na to podjętych wydatkow, na to się nie zgodziła, i wyprowadza z Hiszpanii większą część woysk swoich, zostawując w znakomitszych miastach niemałe załogi.

Hiszpanija wystawia smutny obraz skutkow zapomnienia na prawa i powinności, względem Monarchy i oyczyzny! Kray ten, ze swego jeograficznego położenia, wybornego klimatu i obfitości płodow, mogący się nazywać ziemią nayszczęśliwszą w Europie, przez nierozumne i występne zuchwalstwo małey liczby nieprzyjaciół porządku i spokoyności, zamienił się w pole niezgód, rozlewu krwi, i wszelkich, jakie tylko bydź mogą, nieszczęść. Rząd, używając środkow, już surowych, już łagodnych, nie zdołał dotąd przywrócić w nim spokoyności i dobrego porządku. Jedną z głównych przyczyn, niedających teraz zaprowadzić w Hiszpanii trwałego pokoju i spokoyności, zdaje się bydź utrzymywanie się w niey dwóch partyy: jedna chce, żeby w wieczną puszczono niepamięć wszystkie przestępstwa, i zupełne dano przebaczenie, nawet ich sprawcóm; druga w samey tylko surowości, w przywróceniu Inkwizycyi i t p. widzi zbawienie oyczyzny. Jedna i druga zdają się wychodzić z granic, wskazanych doświadczeniem i rozsądkiem, a z nieustannego ich między sobą dąsania się, wynikają te sprzeczności, które dają się postrzegać w interessach Hiszpanii. Król postanowił dać przebaczenie mniey winnym

poddanym swoim: d. 4 marca ogłoszono przebaczenie oficerom i żołnierzom, którzy w woysku konstytucyynem służyli, z zastrzeżeniem tylko, ażeby nie przebywali w blizkości stolicy, a nawet zostały im wyznaczone pensye: dnia zaś 29 kwietnia wyszedł dekret powszechnego przebaczenia, z wyjęciem tylko jawnych buntowników i morderców. Tym czasem nie ustawały zamieszania i burzenie się. Rada kastylijska wkrótce uczyniła Królowi przełożenie, w którem wyraziła użalenie się na łaskawe obeyście się z rewolucyonistami, i prosiła o przedsięwzięcie środkow surowszych. Król zniosł juntę, która się apostolską nazywając, domagała się przywrócenia Inkwizycyi, a nadał wolny bieg prawom: zabóycy kanonika *Vinueza*, na zasłużoną karę skazani zostali. Nowe wnet bunty przymusiły jąć się środków nadzwyczaynych. Dnia 22 czerwca banda rewolucyonistów, złożona ze stu ludzi, buntowników hiszpańskich i zbiegów francuzkich, w przepłochu opanowała twierdzę *Taryffę*, i w *Andaluzyi* konstytucyą Stanow Kortez ogłosiła. Jenerał francuzki, w *Kadyxie* dowództwo mający, niezwłócznie posłał w tę stronę dostateczny oddział woyska. Taryffa została oblężoną, a d. 7 sierpnia szturmem wziętą. Wielu buntowników w tey rozprawie poległo: reszta w niewolę wzięta, i sądem woyskowym na rozstrzelanie skazaną została. To buntownicze poruszenie udzieliło się i stolicy. W Galicyi i innych mieyscach również okazała się niespokoyność. Rząd uyrzał się przymuszonym do surowych i ostatecznych środków. Uczęstnicy buntu wszędzie byli imani i sądzeni. Da-

wnieysi ministrowie skarbu i woyskowy, *Erro* i *Cruz*, zostali aresztowani i ulegli śledzeniu, za to, że nie uprzedzili i rychło nie uskutecznili tych zaleceń. W tymże czasie ogłoszono rozkaz, sądzić i karać, jako zdrayców, wszystkich tych, którzy uczynkiem, pismem lub słowy, targną się na Króla. Po upłynieniu terminu bawienia swego w Hiszpanii, woyska francuzkie zaczęły (d. 1 grud. n. s.) wychodzić z kraju, zostawując załogi w Kadyxie, Barcellonie i innych znacznieyszych miastach. Rząd hiszpański, wszelkiemi sposobami stara się utworzyć woysko: do czego przeszkadza, po części duch buntu, niewygasły jeszcze w narodzie, a po części niedostatek pieniędzy: ostatnia rewolucya dokonała ruiny skarbu hiszpańskiego.

Dla wstrzymania działań i skutku ducha rewolucyynego, Rząd zabronił wydawania wszystkich gazet, prócz urzędowych, i zaprzątnął się poprawą wychowania młodzi. Szkoły woyskowe i uniwersytety, do nowego urządzenia, zostały zamknięte. Ustanowiono ścisłą cenzurę ksiąg, i zalecono składać w policyi wszystkie książki, gazety, dzienniki i ryciny, które wychodziły w Hiszpanii za rządu rewolucyynego.

Sprawy Ameryki niemałem także były zatrudnieniem dla dworu madryckiego. Król, ogłaszając, dla wszystkich narodów Europy, wolny handel ze swemi kolonijami amerykańskiemi, strzymał też razem wszystkie układy, z władzami tamteyszemi, a Stanami Kortez rozpoczęte, i oświadczył, iż w żadnym przypadku nie uzna ich niepodległości. W różnych wojennych portach Hiszpanii uzbrajają okręty, dla przewie-

zienia woysk do Ameryki. Tymczasem jenerałowie, dowodzący woyskami hiszpańskiemi w *Peru*, wzięli górę nad powstańcami: *Callao* i *Lima*, na początku roku tego pod władzę Króla powróciły. Mexyk polem jest nieładu i niezgód: Augustynowi *Iturbide*, wykrzyknionemu cesarzem, a potym z tronu zrzuconemu, z kraju wygnanemu, żyjącemu w Europie z pensyi sobie przeznaczoney, zachciało się jeszcze raz doświadczyć losu: uwierzywszy fałszywym doniesieniom mniemanych swoich przyjaciół, puścił się z Anglii do Mexyku: ale zaledwie na brzegi wysiadł, został schwytany i rozstrzelany ze wszystkiemi swemi towarzyszami. Na wyspach *Filippińskich*, niejakiś kapitan *Novales*, chciał się ogłosić cesarzem: ale poymany zasłużoną odnieść musiał karę.

W *Portugalii*, na początku roku, spokoyność panowała. Dwór lizboński trudnił się planami, do odzyskania naybogatszey ze swych koloniy, *Brezylii*, która się ogłosiła cesarstwem udzielném, pod panowaniem Xięcia Rejenta Brezylii, działającego, nie tak z własney woli, jako raczey z doradzenia i podług życzenia tamecznych demagogów. Anglia i Austrya przez swe pośrednictwa starały się obie strony pogodzić. W Portugalii przysposobiono wielką wyprawę na Brezyliją: ale większey wagi rzeczy w sameyże Lizbonie strzymały to przedsięwzięcie. Dnia 18 Lutego w rezydencyi Królewskiey za miastem zabito szambellana, margrabiego de *Lule*: pomimo nayusilnieyszych śledzeń, sprawca tey zbrodni nie został odkryty. D. 18 kwietnia zrobiło się poruszenie pomiędzy woyskami za-

łogi lizbonskiey: woyska te wyprowadzone zostały na plac narodowy, gdzie naczelnie niemi dowodzący Infant *Don Miguel*, ogłosił: że spisek na Króla został odkryty, i że Infant, nie doczekawszy się rozkazów królewskich, uyrzał się przymuszonym zebrać je, dla oswobodzenia Nayjaśnieyszego swego Oyca. W tymże czasie wszyscy ministrowie królewscy byli aresztowani. Obecni w Lizbonie posłowie dworów cudzoziemskich, spiesznie udali się do Króla, uwiadomili go o tém poruszeniu, i oświadczyli mu ochocze swoje usługi. Król korzystał z temu zdarzenia, i udał się na linijowy okręt angielski, *Windsor-Castle*, który stał w uyściu Tagu. Rozkazał wezwać do siebie Infanta: w obecności całego zgromadzénia dyplomatycznego, zmartwiony oyciec, darował synowi, wciągnionemu do nierozważnego przedsięwzięcia, radami ludzi złey woli, chcących pożytkować z zamieszania, któreby niechybnie nastąpić ztąd miało. I tak: spokoyność została przywróconą; ministrowie na wolność puszczeni; Król powrócił do stolicy; a Xiążę *Miguel* wyjechał na wojaż, bawił w Paryżu, a teraz gości w Wiedniu. Królowa wyjechała do klasztoru w *Estrella*. D. 24 maja ogłoszono przebaczenie *dawnieyszym* buntownikom: niewiele osób od tego przebaczenia wyjęto; ale i te nie podpadły ukaraniu, lecz tylko z oyczyzny wysłane zostały. Wnet potym przystąpiono do reformy woyska. 23 sierpnia wyszedł rozkaz królewski, oddający pod sąd osoby, które należały do spisku 18 kwietnia. W nocy na 13 pazdzierniku znowu w Lizbonie aresztowano kilka osób, podeyrza-

nych o zamysły przeciwko Królowi; ale się to odbyło cicho i bez krwi przelewu. Woysko w tym razie okazało zupełne poddanie się woli Rządu. O przygotowaniach przeciwko Brezylii nic się jeszcze nie przebija.

We *Włoszech* przez rok cały zupełna panowała spokoyność. Cesarz Austryacki darował życie wielu osobom, przez sąd na śmierć skazanym, za należenie do towarzystwa Karbonarów. W Neapolu przedsięwzięto środki do ukończenia processu wszystkich osób, oddanych do sądu za przestępstwa polityczne. W końcu roku wyszło z Neapolu 4,300 ludzi woysk austryackich: z czego wnosić należy, że spokoyność w kraju tym coraz się mocniey ustala. Papież, *Leon XII*, naywiększego dokłada starania, dla oswobodzenia państwa swego od straszliwych rozbojow, przerażających piękną tę Europy ziemię, i już spogląda na pożądane skutki swey pieczołowitości.

Związek Niemiecki, w końcu tego roku wznowił postanowienia, uchwalone w roku 1819: o zachowaniu prawideł monarchicznych w konstytucyynych państwach Związku; o prawidłach do urządzenia uniwersytetow; o sposobie w nich uczenia; oraz, o cenzurze ksiąg i dzienników. Postanowienia te ogłoszone jeszcze zostały, w każdem zosobna państwie Niemiec.

Szczególne postanowienia Monarchów Związku Niemieckiego, również za cel miały, utwierdzenie i zabezpieczenie spokoyności w swych krajach. Cesarz Austryacki zabronił do krajow swoich wstępu anglikom i angielkom, którzy się dali poznać ze swoich radykalnych prawideł, a

o krajach zwiedzanych rozsiewających różne niedorzeczności i obelżywości. Król Pruski surowe przedsiębrał środki, dla niedopuszczenia szerzenia się w uniwersytetach, zasad jakubińskich i karbonarskich: poddanym swym zabronił wyjeżdżać do obcych uniwersytetów, duchem tym zarażonych, a nieposłusznych poddał karom prawa. Ku końcowi roku, z postanowienia Seymu Niemieckiego, aresztowany został w *Dreznie*, i oddziałowi woyska pruskiego wydany, professor francuzki *Cousin*, po krajach niemieckich podróżujący. Zdarzenie to stało się powodem do gazeciarskich utarczek, pomiędzy pismami paryzkiemi i berlińskiemi: zdaje się jednak, że wypadki tego zdarzenia znaczącemi nie będą. Może *Cousin* nie jest uczęstnikiem zbrodniczych zamysłow: (bo w przeciwnem zdarzeniu Rząd francuzki, i sam niecierpiący liberalistów, pewnieby się za nim nie wstawiał): ale Dwory drezdeński i berliński, i prawo miały, i obowiązane były, dopełnić postanowienia Seymu Niemieckiego. W biegu roku tego w Prussach ustanowione zostały Stany Prowincyonalne, służące za początek i przygotowanie do ustanowienia Stanów całego Królewstwa.

Na początku roku tego uwagę czytelników pism publicznych zaymowało uwięzienie we Frankforcie nad Menem, znajomego publiczności *Muhrhardta*. Osadzono go w więzieniu w *Kasselu*, jako podeyrzanego uczęstnika pism obrazliwych i z pogróżkami, podrzucanych Elektorowi Hesko-Kasselskiemu. Rychło się rzecz wyświeciła: pism tych autorem był dyrektor policyi w Kasselu, *von Manger*, chcąc się przy-

służyć swemu Monarsze, przez odkrycie niebyłych nigdy i przez siebie samego wymyślonych spisków. Skutkiem tego było: uwolnienie *Muhrhardta*, a oddanie do sądu i skazanie na karę *von Mangera*.

Południowo-Wschodnia część Europy w ciągu roku tego była polem walk zawziętych i krwawych. Turcy użyli wszystkich sił i środkow, dla utrzymania i przywrócenia władzy swey nad grekami: grecy też wszelkiemi sposobami starali się zwycięztwami, ustalić rodzącą się swą niepodległość. Nigdy oni jeszcze nie widzieli tak groźnego dla siebie niebezpieczeństwa, jak w roku upłynionym: w siły i bogactwa zamożny basza Egiptu, miany za tajemnego nieprzyjaciela Sułtana, namyślił się nakoniec dać pomoc Porcie Ottomańskiey: ale wszystkie te groźne przysposobienia, szczęśliwemi nawet z początku obdarzone powodzeniami, poszły na szkodę turkom: Krzyż zupełne odniosł zwycięztwo.

Na początku roku 1824 rząd turecki pilnie pracował nad pomnożeniem i urządzeniem zbroyney swey siły, na lądzie i morzu. Kilka uzbrojonych okrętow na morzu *Marmara* zgruchotała lub popsuła burza: wkrótce jednak zostały naprawione. Niektórzy z członków Dywanu doradzali, jąć się środkow łagodnych i ugodliwych: ale zagorzali fanatycy górę wzięli. Chcąc na swą stronę przeciągnąć potężnego baszę Egiptu, który wśród obecnych okoliczności mógłby się ogłosić niepodległym, a nawet z grekami się połączyć (o czém już biegały pogłoski), Sułtan wysłał do niego wspaniałe poselstwo z kosztownemi darami i wymó-

wnemi obietnicami, i czego chciał, dokazał: Mehmed-Ali dał słowo, że swą siłę morską połączy z flotą turecką. Straszliwy pożar, w Kairze zdarzony, zniszczył część tych wojennych przygotowań, i podobno strzymał wysłanie woyska i floty: ale Mehmed wiernie dotrzymał daney obietnicy.

Missolungi, główne miasto i stolica rządu Grecyi-Zachodniey, na początku roku, uwolnioną została od oblężenia turków. Dowodził tam znamienity Xiążę *Maurokordato*: ile o nim sądzić możemy, nayoświeceńszy i naylepszych chęci, ze wszystkich wodzów teraźnieyszey Grecyi. Wymówił się od chlubnego tytułu prezesa ciała prawodawczego, dla tego jedynie, żeby się mógł zaymować obroną i sprawowaniem zachodnich krain stałego lądu. Napłynęło do niego walecznych oficerów cudzoziemskich, niosących grekom w ofierze, osobiste służby i bogactwa swoje. Nayznakomitszym z tych filohelenow, pierwszy z poetow, wieku naszego, Lord *Byron*, znalazł w Missolunghi śmierć przedwczesną. Wkrótce poszedł za nim (w Hastunie) również wspaniały Brytan, młody Lord *Murray*. Pomoc cywilizowanych i mądrych cudzoziemców, bardzo potrzebna jest grekom, w bojach z turkami, i dla uśmierzania wewnętrznych ich poróżnień. Potomkowie Arystydesa i Temistoklesa zgoła się nie odmienili: mężnie i zgodnie walczą z nieprzyjacielem: lecz jak tylko przeminie niebezpieczeństwo, wnet wyszukują przyczyn do nieskończonych pomiędzy sobą kłótni. Każdego lata widzimy nowe bohatyrskie czyny greków, a za nadeyściem jesieni od-

nawiają się niezgody, poróżnienia i kłótnie, które trwają do wiosny: znowu niebezpieczeństwo ich godzi, i znowu spieszą do zwycięztw. Szczęśliwi są, że nieprzyjaciele ich nie umieli z tego korzystać: a jeszcze będą szczęśliwsi, jeżeli dawnieysze straty, z niezgód wynikłe, posłużą im za naukę na przyszłość.

Skarb grecki podpomógł się w tym roku pożyczką, zaciągnioną u bankierów londyńskich. Rząd angielski nie sprzeciwiał się tey pożyczce, jako czynności prywatney; ale mieszkańcy wysp Jońskich powinni w woynie tey zachować nayściśleyszą neutralność. Rząd grecki chciał był wydać rozkaz, przezierania wszystkich neutralnych okrętow, ale się anglicy temu oparli: wysłali do *Napoli-di-Romania* swoich ajentów, i namówili greków do zaniechania tak niewyważonego postanowienia.

Kapitan basza wypłynął z *Dardanellów* na początku maja i ruszył ku *Mitylenie*. Grecy, mnóztwo tymczasem statkow małych i palnych uzbroiwszy, nadczekiwali, dokąd się on obróci. Rozbiegła się pogłoska, że ma zamiar uderzyć na *Ipsarę*: we względzie wojennym nayważnieyszą z wysp Arcypelagu. Mieszkańcy przygotowali się do zapamiętałey obrony. Mężowie, żony, starcy, dzieci, po przyjęciu nayświętszych tajemnic, poprzysięgli umrzeć, za wiarę i oyczyznę. Kapitan basza rzeczywiście rzucił się na *Ipsarę*, przekupiwszy pierwiey albańczyków, którzy grekom służyli. W nocy z 20go na 21szy czerwca wysiadł on na brzeg. Albańczycy, mieysca tego bronić mający, zagwozdzili wszystkie działa, i wzięli się do u-

cieczki. Ipsaryoci, zdradą przedani, schronili się do zamczystego klasztoru ś. Mikołaja, z rozpaczą tam walczyli, a gdy już mało co żywych zostawało, zapalili składy prochowe, i tak wysadzili wszystkie baterye, i sami na powietrze wylecieli. Członkowie rządu na 40 statkach wysiedli na Samos. Inni mieszkańcy legli pod ciosami nieprzyjacielskiemi. Rozjątrzeni turcy, wszystkich, bez żadnego względu, zabijali, zdraycy albańczycy poszli im na ofiarę. Kapitan basza wysłał do *Konstantynopola* kilkaset głów i uszu greckich, wychwalał się ze swego zwycięztwa i ze zniszczenia główney wyspy greków. A co miał, w pierwszych chwilach przestrachu, na *Samos* lub *Moreę* uderzyć, spokoynie do Mityleny powrócił, i nay drozszy czas strawił. Obeyrzeli się grecy: wnet wody Archypelagu okryte zostały lekkiemi ich statkami, i odnowiły się działania zaczepne. Wnet odzyskali Ipsarę, opanowali tureckie pozostałe tam okręty, i wytępili nieprzyjaciół, zaymujących wyspę. *Kasso*, które się również w moc turkow dostało, rychło także z rąk nieprzyjacielskich wydobyło. W sercach grekow odżyła nadzieja. Kanaris dzielną pomoc obiecał Samnitom, jeżeli tylko sami siebie bronić postanowią. Nakoniec kapitan basza wyprawił się przeciwko tey wyspie. Zaledwie się u brzegow Azyi-Mnieyszey ukazał naprzeciw *Scala-Nuova*, mając zamiar lądem ztamtąd woyska swe do Samos przeprowadzić; wnet eskadra grecka, pod sprawą *Sachturisa*, poszła przeciwko osobnemu oddziałowi floty tureckiey, i oddział ten zniszczyła. Kapitan ba-

sza, bojąc się statków palnych, cofnął się do zatoki Budrum. Grecy w pogoni kilka mu statków przewozowych wzięli. Woyska tureckie, na wyspę Samos wysadzone, przez mieszkańców do szczętu zbite zostały.

W tymże czasie flota egiptska (8 fregat, 72 różnych statkow i 180 przewozowych, na których było 18 t. piechoty i 2 t. jazdy), pod dowództwem Ibrahima baszy i Izmaela-Gibraltara, z Alexandryi wypłynęła. Pierwszem jey przeznaczeniem było uderzyć na Moreę, coby grekom wielki cios zadać mogło; ale wichry przeciwne zatrzymały ją nie daleko *Rodus*. Kapitan basza, do Budrum przybywszy, usilnie prosił Ibrahima baszę, ażeby się z nim połączył. Ibrahim przybył do Stanchio: wszczął się między wodzami spór o pierwszeństwo. Grecy nie tracili zdarzeń, tak sobie pożytecznych. W kilka dni ukazali się tam Miaulis i Sachturis ze swemi flotyllami. Przyszło do walney bitwy, która skończyła się zwycięztwem greków. Kilka tureckich i egiptskich fregat i mnóztwo różnych statków spalono, i większą część na nich będącego woyska zniszczono. Po tey bitwie kapitan basza szybko napowrót do Mitileny popłynął; a ścigany od greków, ostatnią poniosł klęskę, gdy mu większą część statkow wzięli lub spalili. Sam zaś z trzema rozbitemi okrętami, za nadeyściem jesieni, do Konstantynopola powrócił. Ibrahim basza przyszedł do pamięci, po tych pierwszych niepowodzeniach: chciał swoje rzeczy poprawić, i w październiku przeciw Morei popłynął. Straszliwa burza w drodze go zachwyciła, a wkrótce i grecy

napadli, kilka mu okrętow wzięli, i do ucieczki zmusili. Skrył się do portu Suda na wyspie Kandyi, a podług ostatnich wiadomości, do Alexandryi wypłynął.

Również na lądzie nie powodziło się turkom. Seraskir Derwisz basza wyruszył był przeciw Termopylom: ale porażony, wrócił się do Laryssy, i już potym nic znacznieyszego nie przedsiębrał. Basza Janiny, Omer-Vrione, nie tylko przeciw grekom nie działał, ale też, ile wiadomo, przyjaźne z nimi związki zawrzeć starał się. Skutki tego okażą się w roku teraźnieyszym. Różne kraje tureckie: Bosnija, Natolia, Syrya, były w tym roku polem buntow i krwi rozlewu. Sułtan jednak turecki nie traci nadziei, że się odrodzi jeszcze dawne ottomanów męztwo, i, podług pism publicznych, do piątey gotuje się wyprawy.

W ciągu roku 1824 umarły znakomite osoby: N. Król Francuzki *Ludwik XVIII;* Xiężniczka Ludwika-Adelaida *Burbon-Condé;* Xiężna Łukieska, dawnieysza Królowa Hetrusków; Arcy-Xiążę Austryacki, Wielki Xiążę Toskański, *Ferdynand I;* Xiążęta *Cambaceres* i *Lebrun*, niegdyś konsulowie drugi i trzeci rzeczypospolitey francuzkiey; Xiążę *Leichtenbergski* (Eugeniusz Bauharnois); Hrabia *Stadion*, minister austryacki; Hrabia *de Serre*, minister francuzki; Hrabia *Tauenzien*, jenerał pruski; *Maitland*, jenerał angielski (były Lord komisarz wysp Jońskich); poeci, uczeni i pisarze: Lord *Byron*, *Langlés*, *Aignan*, *Dus-*

seaux, *Lacretelle* starszy, *Gilbert;* artyści: *Girodet*, *Viotti;* wędrownicy: *Belzoni* i *Boudish;* sławna siostra miłosierdzia *Marthe*.

N. G.

Wyjątki z pamiętników Fuszego (*Fouché*).

(Wiadomo jest czytelnikom pism publicznych, że nie dawno w sądach paryzkich była sprawa, o rzetelność czyli autentyczność tych pamiętników, i że sprawę tę wygrali synowie Fuszego, a przegrał wydawca pamiętników. Nie wchodząc w to: czy rzeczy w nich opisane są prawdziwe, czyli w czém niedokładne, zawsze je znaydujemy ciekawemi, a niektóre wcale nowemi; spodziewamy się owszem, że z tego względu staną się interessującemi czytelnikóm i dla tego umieszczać je postanowiliśmy tak, jak są ogłoszone w jednym z niemieckich dzienników *S. O.*)

Bonaparte od dnia, w którym ogłosił się pierwszym konsulem, i dostoyność mu ta przyznaną została, mniemał, że się już panowanie jego rzeczywiście zaczęło, i nie ukrywał tego w działaniu wewnętrznem swoich rządow. Jawnie się postrzegać dawało, że duch republikański co dzień tracił swą pozorną surowość, a obróty polityki, ku ustaleniu jedności władzy, codzień się pomnażały.

Konsul nas przekonywał, i samiśmy się ochoczo przekonywali, że ta jedność, tak istotnie potrzebna w rządzie, nie przyniesie żadney szkody w budowie rzeczypospolitey: jakoż w rzeczy samey, do bitwy pod Marengo trzy-

mały się wszystkie formy republikańskie: nikt nie śmiał zmieniać ducha i słów tego kształtu rządu. Bonaparte, pierwszy konsul, tak siebie określił, iż się wydawał tylko pierwszym urzędnikiem narodu i dowódcą woyska.

Wziął on wodze rządu dnia 25 grudnia (1799); odtąd wszystkie akta publiczne w jego imieniu wychodzić zaczęły: czego od początku rzeczypospolitey nie było. Dotąd rządzący krajem mieszkali w pałacu luxemburskim: żaden z nich nie śmiał jeszcze wnieść się do mieszkania królów. Bonaparte śmielszym był od innych: zaniechawszy pałac luxemburski, uroczyście i z pompą niezmierną wjechał do pałacu tuilleryyskiego, który odtąd zamienił się w rezydencyą pierwszego konsula. Senat obrady swe miewał w pałacu luxemburskim, a trybunat w Palais-Royal.

Pompa ta podobała się ludowi: przyjemnie mu było patrzyć na to, że rządzący nim zachowują powierzchowność dostojeństwa. Blask i zwyczaje dworu zaczynały wtedy swe panowanie. W Paryżu nanowo się zaczęły zgromadzenia, towarzystwa, bale i wspaniałe uroczystości. Pilnie zachowywano przyzwoitość, a starając się o zachowanie publicznego porządku, potargał Bonaparte dawnieysze związki i znajomości *Jozefiny* i swoje własne: powypędzał z pałacu swego kobiéty, nierządnego, a przynaymniey, podeyrzanego sposobu życia, które dotąd w zgromadzeniach nayświetnieyszych, i w intrygach luxemburskich, za rządów dyrektoryatu, naypierwsze grały role.

Początki nowego panowania zawsze prawie

zwykły bywać szczęśliwe: tak było i za konsulatu: początki jego oznaczone zostały zniesieniem mnóstwa niezmiernie wielkiego nadużyć, czynami mądrości i ludzkości, systematem przez konsulów przyjętym, sprawiedliwości i umiarkowania. Przywołanie wielu deputowanych, wyrokiem 19 fruktidor na wygnanie skazanych, było dziełem rozsądku, sprawiedliwości, i posłużyło za dowod tęgości rządu. Również można powiedzieć o zamknięciu listy emigrantów: konsulowie zgodzili się na wykreślenie z wyroku proskrypcyi imion wielu znakomitszych członków zgromadzenia konstytucyynego. Z radością wyznam, iż mnie udało się szczęśliwie przywrócić do Paryża i wykreślić z listy dekretowanych, sławnego *Cazalesa* i starego jego towarzysza, *Malouetta*, znakomitego prawdziwemi talentami i niezachwianą cnotą. *Malouette*, w jednym ze mną czasie, dawał nauki w szkole (de l'Oratoire), i niezmiernie go kochałem. Wypłacał się mi za to szczerą i stateczną przyjaźnią.

Nowe urządzenie sądownictwa i ustanowienie prefektur, należą także do szczęśliwych początkow rządu konsulów, którego skutki widoczne były w układzie władz nowych. Wyznać atoli potrzeba, że ten horyzont odrodzenia prędko się zachmurzył. „Nie chcę ja bydź „rządcą prostakiem, rzekł do mnie wieczora „jednego Bonaparte: uspokojenie Francyi za„chodniey (Wandei) idzie niepomyślnie: obok „tego daje się postrzegać zbyteczna śmiałość „i wielomówstwo w pisarzach!" Wymówienie to było okropne.

Ukaranie młodego *Tustena*, Hrabiego *Frotte* i jego spółtowarzyszów oręża (*), zabronienie wydawania niektórych dzienników i groźne brzmienie poźnieyszych proklamacyy, przeszywszy strachem zarówno republikanów jak rojalistów, w całey prawie Francyi zniszczyły słodką nadzieję sprawiedliwych i ludzkością tchnących rządow. Dałem pierwszemu konsulowi uczuć konieczną potrzebę chmur tych rozpędzenia. Złagodniał: na swą stronę emigrantow łaskami i dawaniem urzędow pociągnął; przywrócił wyznawanie religii katolickiey; republikanów trzymał w granicach i w oddaleniu, ale nie prześladował; oświadczył się biczem dostarczycieli (des traitans).

Wszystkie źródła kredytu publicznego zostały osuszone lub zniszczone, kiedy konsul urzędowanie swe rozpoczynał: przyczyną tego były nadużycia, nieład, rozprzężenie, i szarpanie skarbu publicznego, które się wkradły do wszystkich gałęzi rządow kraju. Trzeba było obmyślać nowe źródła na prowadzenie woyny i opłatę wszystkich wydatkow na woysko. Na ten cel zaciągniono pożyczkę u kupców paryzkich i 24 miliony otrzymano z przedaży majątkow domu orańskiego; wreście puszczono w obrót 150 milionow obligacyy. Po wydaniu dekretow o tych operacyach, postrzegł pierwszy konsul, jak ciężko mu jest wydobydź się zpod niszczącey go opieki dostarczycieli. Zaczął więc ich nienawidzieć. Poniżey tu umieszczona notatka, której poźniey dał mi ko-

(*) Rojalistów którzy walczyli w Wandei za prawa króla.

piją, niezmiernie go uprzedziła i zażaliła na znakomitszych naszych bankierów i dostarczycielow. Otoż i ta notatka: „Poniżey tu wymie„nieni ludzie opanowali bogactwa kraju: sa„mowolnie nadają kierunek obrótowi obli„gacyy skarbowych i posiadają w ogóle ka„pitałow do sta milionów; oprócz tego w ich „ręku kredyt 24 milionów. Imiona ich: *Ar„mand-Seguin*, *Wanderberg*, *Launé*, *Collaud*, „*Guinguérlau*, *Ouvrard*, bracia *Michelle*, *Ba„stide*, *Marioc* i *Récamier*. Kompaniści szway„cara *Hallesa* odnoszą zwycięztwo, dla tego, „że ten szwaycar, którego planow finansowych „pierwszy konsul przyjąć nie chce, przepowie„dział spadnienie obligacyy, co się teraz spraw„dziło."

Dręczyło Bonapartego samo wspomnienie na te bogactwa, tak ogromne, a tak szybko zebrane: zdawałoby się, że on lękał się panowania ich nad sobą. W ogólności poczytywał je za niegodziwy owoc rabunku i zdzierstwa. To, czego dokazał w dniu 18 *brumaire*, winien był pieniądzom, pożyczonym u *Collau*, i sądził się przez to bydź upokorzonym. Józef nawet Bonaparte kupił *Morfontain*, za 2 miliony, które także u *Collau* były pożyczone. Napoleon, dowiedziawszy się o tém, powiedział do Józefa: „Tobie chce się bydź wielkim *panem* za „cudze pieniądze: a cały ciężar tey pożyczki „spadnie na mnie."

Ja i konsul *Le Brun*, z trudnością wielką potrafiliśmy uśmierzyć zawziętość gniewu jego na bankierów i dostarczycieli, i odwrócić środki surowe, które on wtedyż chciał przeciwko

nim przedsięwziąć. Złe on bardzo miał pojęcie o teoryi kredytu publicznego, i widocznie się wydawało, że miał skrytą skłonność wprowadzić u nas w rzeczach skarbowych systemat grabieży, jak jest w Egipcie, Turcyi i wszystkich krajach Wschodu. Przyszło jednak do tego, iż musiał się udać do *Wandenberga*, kiedy trzeba było pieniędzy, na rozpoczęcie nowey woyny: poruczył mu utrzymanie woyska. Podeyrzenia jego rozciągały się do wszystkich, nayskrytszych wydziałow rządu. Mnie dawał zawsze zaświadczać czyli adnotować assygnacye, które nieskończenie prawie przysyłali mu intryganci i poszukiwacze. Łatwo się domyślić, jak dokuczające były moje obowiązki: sam jeden mogłem miękczyć jego uprzedzenia, albo i zupełnie je niszczyć, podając mu codzień w moich policyynych biuletynach obraz wszystkich opiniy, myśli, i wiadomości, o zdarzeniach tajemnych, o których musiałem bydź świadom, dla zachowania bezpieczeństwa czyli spokoyności kraju. A żeby nie rozjątrzać go rzeczami niespodziewanemi, pisałem na osobnym arkuszu to wszystko, coby się mogło mu niepodobać w rozmowach lub stosunkach jego z dwóma drugiemi konsulami. Moje z nim komunikowanie się było bardzo częste, a zatym wymagało wielkiey ostróżności; ale starałem się trzymać sprawiedliwości i prawości, które równały się mojemu do niego przywiązaniu i gorliwości, a to przywiązanie i gorliwość były szczere. Widziałem w nim nadzwyczaynego człowieka; mianowicie to, co potrzebném było do ustanowienia i utrzymania

jedności władzy wykonawczey, bez czego wszystkoby znowu poszło w nieład i *chaos*. Ale widziałem w nim i namiętności nieuhamowane, i wrodzoną skłonność do samowolności, skłonność, która była mu wrodzoną, a po części z jego woyskowych nałogow pochodziła. Miałem nadzieję, że potrafię wznieść od tych uniesień zaporę wyrozumiałości i zdrowego rozsądku, co mi się nie raz niespodziewanie było udało.

Nie miał już wtedy we Francyi do obawiania sięBonaparte, iżby się mu cokolwiek jawnie sprzeciwiało: niewielkie tylko oddziały rojalistów w departamentach zachodnich, a szczególniey w *Morbihan*, nie składały jeszcze oręża. Ale w obliczu Europy władza jego nad Francyą nie dość jeszcze była ustaloną, a nawet nie od wszystkich uznaną. Czuł to dobrze, że nie może władzy swey utwierdzić inaczey, tylko przez nowe zwycięztwa: na nie się więc wytężył.

Francya nie przyszła jeszcze do siebie, po tém wielkiém przełamaniu: skarb jey był wycieńczony: bezrząd pokonany, ale rojaliści byli jeszcze mocni, i myśli republikańskie snuły się jeszcze po głowach niespokoynych. Co do woyska francuzkiego, to, pomimo świeżych zwycięztw w Hollandyi i Szwaycarach, nie było jeszcze w takim stanie, żeby mogło prowadzić woynę zaczepną. Całe Włochy były stracone: samé nawet góry Apeninu nie mogły już strzymać postępu woysk austryackich.

Razu jednego, wychodząc Bonaparte ze swey rady tayney, przemówił do mnie wyrazami natchnienia, że on znowu podbije Wło-

chy w przeciągu mniey, jak trzech miesięcy. Mogło się to zrazu wydać próżną chełpliwością, rychło jednak przyszedłem do przekonania. *Carnot*, nie długo przed zostaniem ministrem woyskowym, dostrzegł, równie jak i ja, że Bonaparte posiadał znajomość jedney rzeczy lepszą od wszystkich innych, a tą rzeczą była praktyka sztuki wojowania. Lecz kiedy Bonaparte oświadczył mi nieodstępne swoje żądanie, ażeby przed jego wyjazdem do woyska, wszystkie departamenta zachodnie były uspokojone, i takie mi wskazał środki, które zgadzały się z widokami memi własnemi; wtedy poznałem, że z niego nie tylko żołnierz, ale i polityk przebiegły. Pomogłem mu w tém, a to tak szczęśliwie, że on ze mnie zupełnie był zadowolony.

Jednakże nie mogliśmy inaczey rozerwać związków między rojalistami, jak rzuceniem się do potężnego sposobu-oszukaństwa. W czém ksiądz *Bernier* i dwie margrabinie bardzo wiele nam pomogły, utwierdzając wszystkich swoich znajomych, w tém mniemaniu, że *Bonaparte* jedynie stara się dom *Burbonów* na tron przywrócić. Wybieg ten tak nam dobrze się udał, że sam król, w Nitawie wtedy mieszkający, uwiedziony został przez swych paryzkich korrespondentów, i mniemając, że przyszła dlań szczęśliwa chwila, dopomnienia się o swoję koronę, kazał na ręce konsula *Lebrun*, przez księdza *Montesquiou*, tajemnego swego ajenta, oddać list do *Bonapartego*. W liście tym, w wyrazach naygrzeczniejszych, starał się mu dowieśdź, na jakąby on zasłużył chwałę, przez

wprowadzenie króla na tron jego przodków. „Ja żadnym sposobem nie mogę działać na Fran„cyą bez WP. (słowa były króla) a WP. sam na„wet nie możesz przynieść dla Francyi szczę„ścia beze mnie; pośpiesz więc.”

W tymże czasie Hrabia *Artezyi* przysłał z Londynu xiężnę *Guiche*, damę, celującą rozumem i niezmiernie się podobającą, którey poruczył rozpocząć układy przez pośrednictwo *Jozefiny*, słynącey opieką rojalistów i emigrantów. Xiężna *Guiche* widziała się z nią kilkakrotnie: ja byłem o tém uwiadomiony od samey *Jozefiny*, która na gruncie wzajemnych naszych umow, opłaconych codzień tysiącem frankow, o wszystkiem mię uwiadamiała, co się działo w pałacu tuilleryyskim.

Wyznać powinienem, że mię to mocno bolało, iż *Bonaparte* nic mi sam nie powiedział o tak wielkiey wagi rzeczach. Sam się więc wziąłem do działań: wielkich użyłem środków, i dokładnie się dowiedziałem o staraniach księdza *Montesquiou* u konsula *Le Brun*. Zrobiłem o tém doniesienie do pierwszego konsula, i wspomniałem o przyjezdzie i staraniach xiężny *Guiche;* uczyniłem przełożenie, że, znosząc podobne układy, ściąga on na siebie podeyrzenie; że na przypadek niepomyślnego obrótu rzeczy, chce sobie zapewnić środki do zachowania swojego majątku i bezpieczeństwa; lecz że się myli w rachubie, jeżeliby wzrok jego, daleko sięgający, mógł się zatrzymać na widokach politycznych tak niestosownych; że on będąc wychowańcem rewolucyi, w zupełném znaczeniu tego wyrazu, niczém więcey bydź nie

może, i że w żadném zdarzeniu *Burbonowie* nie mogą inaczey weyśdź na tron, tylko po jego trupie.

Doniesienie to, ułożone i naczysto napisane przeze mnie samego, przekonało go, że ode mnie żadna nie może się ukryć tajemnica, do bezpieczeństwa kraju należąca, i wydało taki skutek, jak sobie życzyłem, to jest: mocne wrażenie na umyśle Bonapartego. Xiężnie *Guiche* wnet kazano wyjechać do Londynu, a konsul *Le Brun* odebrał wymówkę za to, że ubocznemi drogami podjął się list królewski oddać. Zaufanie *Bonapartego* ku mnie tak się powiększyło, jak mi było potrzeba, w miarę ważności włożonego na mnie urzędowania.

Tymczasem miały się ukazać nowe, krwawe zjawiska, na nowych polach walki. *Moreau*, przeszedłszy *Ren* d. 25 kwietnia, we trzech potyczkach zbił austryaków, przed dniem 10 maja, kiedy *Bonaparte*, od dnia 16 do 20, jak drugi Annibal, przeszedłszy ogromne góry ś. *Bernarda*, z większą częścią woyska odwodowego, uderzył na bezpiecznie stojącego lub też uwiedzionego nieprzyjaciela, któremu się bardzo chciało wkroczyć do granic Francyi, między *Var* i około *Genui*: poszedł potem ku *Medyolanowi* przez dolinę *Aosti* i *Piemont*, i przeciął związek woysku austryackiemu pod dowództwem *Melasa*. Rozgromiony wódz austryacki, zdołał jeszcze zgromadzić swe siły pod działami *Alessandryi*, nad zbiegiem rzek *Tanary* i *Bormidy*, po kilku mnieyszych stratach, odważnie poszedł przeciwko pierwszemu konsulowi, który na spotkanie jego w tymże ciągnął kierunku.

Obie strony do walney i ostateczney gotowały się rozprawy: wszystkie umysły w dręczącem zostawały oczekiwaniu. Nadzieje i zdania burzyły się w Paryżu; osobliwie dwu stron ostatecznych, narodowey i rojalistowskiey. Umiarkowani republikanie nie mniey też strwożeni byli: z niejakiemś jeszcze niedowierzaniem poglądali oni na to, że naczelnikiem rządu zrobił się wódz, skłonnieyszy obcować, z harmatami i bagnetami, a niżeli z czapką wolności i szalą sprawiedliwości. Niezadowoleni karmili się nadzieją, że *Bonaparte*, którego już *Kromwelem* francuzkim nazywano, znaydzie w swym zawodzie opór, i że, przez woynę się wyniosłszy, przez woynę upadnie.

W takim stanie były umysły paryżanów, gdy, wieczorem d. 20 czerwca, przybiegło dwuch gońców kupieckich z doniesieniami od woyska, że d. 14 o godzinie 5 wieczorem, bitwa pod *Alessandryą* przegraną została dla woyska konsula, i że się to woysko cofa, ale bitwa trwa jeszcze. Szybkością błyskawicy nowina ta, rozbiegłszy się po wszystkich klassach narodu, ciekawych losu walki, na umysły podobne okazała działanie, jak iskra elektryczna na ciało ludzkie. Każdy szuka swego znajomego, przyjaciela; schodzą się w różnych domach, u *Chénier*, u *Courtois*; biegą do Pani *Stáél-Holstein*, do *Siesa* do *Karnota*. Każdy mówi, że trzeba ze szponow korsykanina wyrwać Rzeczpospolitą, wpędzoną przezeń w niebezpieczeństwo; że trzeba ją tak urządzić, iżby miała więcey wolności i mądrości, niż dotąd; że potrzeba mieć głowę rządu i sędziego, ale żeby on nie był

dyktatorem, ani władcą żołnierzy. Wszystkie oczy i umysły zwrócone były na ministra woyskowego, *Karnota*. Ja, w jedney razem chwili dowiedziałem się i o nowinie i o poruszeniu umysłow, jakie ta nowina sprawiła: udałem się natychmiast do obu konsulów, i znalazłem ich prawie w rozpaczy. Wszelkiemi sposobami starałem się ich orzezwić: ale kiedym do domu powrócił, potrzebowałem sam, zgromadzenia w sobie całey odwagi i męztwa. Pokóy móy gościnny pełen był gości: nie chciałem się im pokazać: zostałem obleżony w gabinecie. Próżno unikałem widzenia się, prócz z nayściślcyszymi przyjacioły: goście i nieznajomi gromadą się do mnie cisnęli. Wołam, co mi gardła stawało, że nowiny są przesadzone; że mogą bydź nawet zmyślone przez giełdowych spekulantow; że *Bonaparte* zawsze dokazywał cudow na polu bitwy. „Stóycie, nie bądźcie łatwowiernymi i nie„ostróżnymi, (dodałem), nie rozsiewaycie złych „wieści, i nie rozgłaszaycie nazbyt niczego, a „nadewszystko strzymaycie się od przedsięwzięć „nieprzyjaźnych.“

Nazajutrz przybiega od pierwszego konsula goniec z doniesieniem o zwycięztwie. Radość niepojęta jedney części mieszkańców nie mogła stłumić powszechnego uniesienia. Bitwa pod *Marengo*, jak i bitwa pod *Actium*, była tryumfem młodego naszego tryumwira i wyniosła go na szczyt mocy: był on również szczęśliwy, ale nie tak rozważny, jak Rzymski Oktawiusz. Wyjechał on do woyska naywyższym urzędnikiem narodu, jeszcze wolnego, a powrócił zwycięzcą. I wrzeczy samey można powiedzieć: że

pod *Marengą*, nie tak on *Włochy*, jako raczey *Francyą* podbił. Odtąd zaczęła się epoka tych nikczemnych i niewolniczych pochlebstw, któremi wszyscy urzędnicy wyżsi, wszyscy zwierzchnicy miast i prowincyy, truli go przez cały czas piętnastoletniego panowania. Jeden z jego radców stanu, *Roederer*, z nowego swego władcy, utworzył jakieś bożyszcze, stosując do niego w dzienniku jednym znajomy wiersz Wirgiliusza:

Deus nobis haec otia fecit.

Przewidziałem zgubne skutki dla Francyi i dla jey władcy, z upowszechniającego się wtedy zwyczaju pochlebstwa, zwyczay tak niegodnego wielkiego narodu. Ale uniesienie było nieumiarkowane, a tryumf zupełny. W nocy z 2go na 3ci lipca przybył i sam zwycięzca.

Z pierwszego weyrzenia dostrzegłem w nim jakieś wymuszenie i oziębłość. Tegoż wieczora, kiedyśmy przystępowali z nim do interessow, Bonaparte wszedłszy do swego gabinetu, rzucił na mnie wzrok ponury, i głośno zaczął wymawiać: „Więc tedy mieliście mię za zginionego, znowu „chcieliście tu zrobić komitet rewolucyyny bez„pieczeństwa publicznego? Wiem o wszystkiem. „Tacyż to są ludzie, których obroniłem, któ„rych zachowałem! Czy oni mnie mają za Lu„dwika XVIgo? Niechże się ośmielą! wtedy „obaczą. Niechże się więcey nie oszukują. Prze„granie bitwy— u mnie wygrana — Niczego się „nie boję: znowu z pyłem pomieszam wszystkich „tych niewdzięczników, zdrayców— Ja uratuję „Francyą, na złość spiskowym i bezrozumnym „głowom. Przekładałem, że nic więcey nie było, prócz paroxyzmu republikańskiey gorączki,

wznieconey przez fałszywą 'pogłoskę, którą zbijałem i nie dopuściłem żadnych z niey skutków; że z doniesienia mego do dwóch konsulów, którego mu kopiją podałem, mógł się dokładnie przekonać, o małem znaczeniu poruszenia, popędliwości i obłąkania umysłow; nakoniec, że przy tak szczęśliwem rozwiązaniu rzeczy, i na widok szczerey wszystkich powszechnie radości, można by nieubać na cienie, bardziey jeszcze podnoszące świetność samego obrazu. Ale mi nie „wszystko mówisz, odpowie na to. Alboż nie „chcieli głową rządu zrobić Karnota, który „dał się uwieśdź 18 fruktidor, niezdolny dwóch „miesięcy dzwigać ciężaru urzędu, a którego „by poźniey niewątpliwie wysłali na zginienie do „Sinnamari“ ... Utrzymywałem, że sprawowanie się Karnota nie zasługiwało na podeyrzenie, i uczyniłem uwagę, że byłoby okrucieństwem, zrzucić na niego odpowiedź za zboczenie umysłowe głów chorych, tem bardziey, że sam *Karnot* nic o tem nie wiedział.

Zamilkł: ale sprawione na nim wrażenie głęboko się wyryło. Nigdy on tego nie zapomniał Karnotowi, który po niejakim czasie uyrzał się zmúszonym, złożyć urzędowanie ministra woyskowego. Pewnieby razem z nim wpadł w niełaskę, gdyby *Cambaceres* i *Lebrun*, nie byli świadkami ostróżnego mojego postępowania i szczerey gorliwości.

Bonaparte, stając się potężnieyszym, stawał się i podeyrzliwszym: otoczył się ostróżnościami i siłą zbroyną. Uprzedzeniom jego i niedowierzaniom podpadali ci szczególniey, których on *upartymi* nazywał: inni za to, że nie chcieli

odstąpić strony narodu: inni zaś, że smucili się i płakali nad dogorywającą wolnością. Radziłem, niezadowolonych zwabić pod opiekę rządu środkami łagodnemi: prosiłem, aźeby mi pozwolono, przednieyszych z nich przekupić pensyami, darowiznami i daniem mieysc w służbie rządowey: dano mi blankiety na wolne użycie środkow pieniężnych; ale kredyt móy, nie tak był wielki, żebym mógł rozdawać mieysca i jawne świadczyć łaski. Dobrze to widziałem, że pierwszyKonsul uporczywie trzymał się swego systematu: przyymowania republikanów, w mnieyszey liczbie wporównaniu z innymi, do obowiązkow większey wagi i do swojey Rady, a chciał, żeby w niey przewagę mieli obrońcy Monarchii i władzy nieograniczoney. Z trudnością mi się udało, pięciu lub sześciu mianować prefektów. Nie lubił Bonaparte trybunatu, dla tego, że w nim było siedlisko uporczywych republikanów. Wszystkim to wiadomo, że się naybardziey obawiał desperatow i zagorzalców, znajomych pod imieniem anarchistów: tacy ludzie zawsze gotowi są służyć za narzędzia do spiskow i zamieszek. Nieufność i bojaźń obudzali w nim ci, którzy go otaczali i namawiali do władzy monarchiczney; takiemi byli: *Portalis*, *Lebrun*, *Cambaceres*, *Clarke*, *Champagny*, *Fiévé*, *Duchatel*, *Jolivé*, *Bénzoé*, *Emmery*, *Roederer*, *Creté*, *Réigner*, *Chaptal*, *Dufrain*, i wielu innych. Przydaymyż do tego doniesienia pokryjome; listy w tymże duchu, przysyłane przez ludzi, którym to było poleconem, a którzy szli za kierunkiem i dążeniem opiniy spółcześnych. Ja w tych listach i doniesieniach nie byłem o-

szczędzany, i w nieustanney zostawałem walce z nayniegodziwszemi zausznikami; móy systemat policyi częstokroć tam był szlakowany, ganiony i szkodliwym nazywany, Przeciwko mnie zawziął się był Lucyan *Bonaparte*, wówczas minister spraw wewnętrznych, który osóbną własną miał policyą. Sciągając na siebie czasem wymówki pierwszego konsula za takie rzeczy, które sądził już za pogrzebione w cieniach ukrycia, miał mię w podeyrzeniu, że ja go pilnuję i chcę go w moich doniesieniach czernić. Dano mi surowe zalecenie, ażebym niczego nie ukrywał, równie o tem, co lud mówi, jako i o tem, co mówią na pokojach i salonach. Wydało się zatem, że Lucyan, na złe używając władzy swey i tak znakomitego urzędu, dozwalał sobie swawoli: uwodził żony od mężów, frymarczył pozwoleniami na wywóz zboża za granicę, a tak stawał się często przedmiotem rozmów i gadań. Jako naczelnik policyi, nie powinienem był ukrywać: jak konieczną było potrzebą, ażeby osoby familii pierwszego konsula nie zaymowały się robotami tak płochemi, i nie ściągały na siebie powszechney nienawiści.

Każdy z łatwością sobie wyobraża, jak mi było ciasno. *Jozefina* była z mojey strony, *Duroc* też nie był przeciwko mnie, a tayny sekretarz był ode mnie kupiony. Człowiek ten, bystry i z wielkiemi talentami, przez chciwość, prędko się na niełaskę naraził, a taką zawsze okazywał żądzę bogactw, że imienia nawet jego wymieniać tu nie masz potrzeby: wszyscy go od razu poznają. Będąc on stróżem papierow i tajemnic swego władcy, dowiedział się z nich, że ja tra-

ciłem po 100,000 frankow co miesiąc, na ustawiczne strzeżenie życia pierwszego konsula. Umyślił on sobie, udzielać mi wiadomości, dla lepszego wykonania moich obowiązkow, a za to brać ode mnie pieniądze. Przychodzi do mnie z obietnicą, wiernie mi donosić o wszystkich krokach *Bonapartego*, za 25,000 frankow na miesiąc, i przekłada, że tym sposobem pozostanie u mnie do 900,000 frank. na rok. Ja wcale nie opuściłem zdarzenia, które taynego sekretarza rządcy kraju w ręce mi oddawało: gdyż mi niezmiernie było potrzebném, śledzić go, gdzie się tylko obróci, cobykolwiek robił, i coby powinien był robić. Propozycya sekretarza została przyjętą, i co miesiąc nayakuratniey otrzymywał on blankiet na 25,000 fr.; na odebranie z kassy przyrzeczoney summy. Co do mnie: nie mogę dostatecznie wychwalić dokładności i punktualności jego doniesień. Ale ja zgoła nie myśliłem oszczędzać pieniędzy z kapitału, przeznaczonego dla mnie, na zachowanie osoby Bonapartego, od wszelkiego niespodzianego napadu. Sam tiuilleryyski pałac zabierał u mnie więcey, jak połowę tych 100 t. fran., przeznaczonych na miesięczne wydatki. Prawda, że za to bardzo akuratnie byłem uwiadamiany o wszystkiem, co mi tylko wiedzieć było potrzebnem, i mogłem jeszcze sprawdzać wiadomości sekretarza, przez porównanie z doniesieniami udzielanemi przez *Jozefinę*, a jey wiadomości znowu z doniesieniami sekretarza. Byłem mocnieyszy od wszystkich moich nieprzyjaciół. Cóż oni wymyślili na moję zgubę? Oskarżyli mię formalnie przed pierwszym konsulem, jakobym dawał o-

piekę republikanom i demagogom: wyraźnie nawet powiadali, że jenerał *Parain*, osobiście do mnie przywiązany, był u mnie pośrednikiem do wpajania różnych opiniy anarchistom; i do rozdawania im pieniędzy. Rzecz tak się miała: ja używałem wszelkich sposobow do niszczenia wszelkich zasadzek głów bezrozumnych, do uśmierzenia ich niezadowolenia i do odwrócenia od zmawiania się i spiskow na rządzcę kraju: a niektórych wspomagałem jeszcze przyjacielskiemi radami. Tak więc na dobro używałem wolności działania, nadaney mi przez sam obowiązek naczelnika naywyższey policyi: tak myślałem, i teraz tak myślę: że lepiey jest zapobiegać pokuszeniom, aniżeli dopuścić, i potym karać. Ale, wszelkiemi sposobami usiłując ściągnąć na mnie podeyrzenie, nieprzyjaciele moi potrafili wcześnie w pierwszym konsulu wzbudzić nieufność. Wnet on, pod różnemi pozorami, że tak powiem, skrzydła mi podciął, powierzając prefektowi policyi szczególny dozór nad niehamowanemi miłośnikami wolności. Prefekt ten, człowiek chciwy i ślepo oddany władcy, przed rewolucyą był sędzią, potym, zręcznem pełzaniem dostawszy się do *biura centralnego*, wyszedł na prefekta policyi po dniu 18 *brumaire*; słowem był to D.... Żeby sobie zlepić maleńkie jakie ministeryum, różnie on mi podłaził do powierzonych mi pieniędzy sekretnych, i do tego doprowadził, że musiałem mu odstąpić znaczną część dochodow z domow gry, pod takim pozorem, że pieniądze są materyą życia polityczney policyi. Nakoniec udało się mi go w tem podchwycić że na swóy pożytek obra-

cał dochody od nikczemnych i podłych występków, hańbiących stolicę.

Lecz gdy reguła machiawelska: *divide et impera*, przemogła, wnet w Paryżu cztery policye stanęły: woyskowa w pałacu, sprawowana przez adjutantów Bonapartego i przez *Diuroka*; policya inspektorów żandarmeryi: policya prefektury, pod okiem *Dubois*: i moja. Co do policyi ministeryum spraw wewnętrznych, rychło ją uchodziłem, co się z dalszego ciągu tych pamiętników da widzieć. Tym sposobem, pierwszy konsul codzień odbierał cztery oddzielnych policyynych biuletynów, pochodzących z różnych źródeł, które on mógł z sobą porównywać, zgoła już nie wspominając tu o doniesieniach zaufanych jego korrespondentów. Nazywał to: *trzymać za puls rzeczpospolitą*. Mieli ją za niebezpiecznie chorą w jego ręku. Wszystko, cokolwiek starałem się zrobić ku jey pokrzepieniu, poszło na szkodę. Przeciwnicy moi silnie pracowali nad tem, żeby mi zostawić policyą w samém tylko mieście, i jeszcze, nazwaćby to można, policyą teoretyczną: ale ja nie taki byłem, żebym to znieść potrafił. Sam pierwszy konsul, winienem dać mu to rzetelne świadectwo, mocno się oparł wszystkim podobnym usiłowaniom. Powiadał owszem, że ktoby chciał go pozbawić moich usług, przywiodłby do tego, że zostałby bezbronnym przed partyą kontrrewolucyyną: że nikt lepiey nade mnie nie sprawował policyi, względem ajentów angielskich i wandeyczyków (szuanów), i że móy systemat był mu dobrym. Jednakże czułem dobrze, że ja służyłem tylko do równowagi w machinie rządu.

Zresztą, ruch jey mniey lub więcey podlegał powszechnemu ruchowi wypadkow i okoliczności politycznych.

Wszystko wtedy było przepowiedzeniem blizkiego pokoju. Bitwa pod *Marengą*, oddała w moc konsula, przez traktat wojenny, który mocniey dziwił, aniżeli sam los bitwy, *Piemont*, *Lombardyą*, *Genuę*, i naymocnieysze twierdze w *Górnych-Włochach*. Konsul nie pierwiey ze *Włoch* się oddalił, aż dopiero po wskrzeszeniu rzeczypospolitey Cysalpińskiey.

Moreau ze swey strony, *Monachium* wziąwszy, ku *Wiedniowi* się zbliżał; austryacy i w tym kraju o rozeym prosili: bo włoski rozeym nie rozciągał się do Niemiec. *Moreau* zgodził się na to, i dnia 15 lipca artykuły przedugodne traktatu pokoju między Austryą a Francyą podpisane zostały w Paryżu.

Tak stanowiące wypadki, nie wytrąciły broni z rąk niezadowolonym republikanom, ale owszem więcey jeszcze ich rozjątrzyły. Samowolnym i woyskowym sposobem rządzenia się, zrobił ich *Bonaparte* dla siebie nieprzejednanymi. W szeregach nawet woyska można było naliczyć wielkie mnóstwo jego przeciwników, których duch republikanizmu w tajemne wiązał towarzystwa. Jenerałowie i półkownicy trzymali końce tey tajemniczey nici. Pochlebiali sobie, że w związku swym mają *Bernadotta*, *Augéreau*, *Jourdana*, *Bruna*, a nawet *Moreau*, który żałował już, że pomógł do wyniesienia tego, który czynił się wtedy władcą. Prawda, iż żaden znak jawny, żadna stanowiąca okoliczność, nie wydały rządowi tych zamysłow;

domysły tylko i niedokładne doniesienia, zmuszały konsula do częstego przenoszenia z jednego mieysca na drugie korpusow woyska i oficerów, którzy się stali celem jego podeyrzeń.

W *Paryżu* te rzeczy wydawały się bydź większey wagi, i działania niezadowolonych były widocznieyszemi. Nayzapalczywszych usuwano od obowiązkow, i miano na oku. Doniesiono mi, że od ustanowienia konsulatu, miewali oni tajemne swe schadzki, i że układali spisek. Wszelkiemi sposobami starałem się ich rozerwać, i spodziewałem się przez to oddalić naturalną skłonność rządu do prześladowania rewolucyonistów. Wyjednałem nawet u pierwszego konsula kilka powierzchownych znaków, przyjemnych dla umysłow republikańskich. Tak np. dnia 14 lipca, w którym była obchodzona uroczystość Zgody, pierwszy konsul, na radzie uroczystey, wzniosł to uderzające zdrowie: *Narodu francuzkiego*, *władcy naszego* (au peuple français, notre souverain)! Ja rozdałem mnóztwo wspomożeń w ubóztwie lub w nieszczęściu zostającym patryotom; obok tego, nieustanną czuynością rozesłanych moich ajentów, i pożytecznemi pogłoskami, utrzymałem w bezczynności i milczeniu tych podżegaczów, którzy przed wyjazdem *Bonapartego* do Włoch, zgromadzili się byli w jedno mieysce, i układali zabić go na drodze w okolicach stolicy. Od jego powrótu i zwycięztwa, namiętności zrobiły się ślepemi i nieuleczonemi. Bywały schadzki: jeden z nayzapalczywszych, przebrany w mundur żandarma, poprzysiągł zabić *Bonapartego* na teatrze Komedyi Francuzkiey. Moje rozrzą-

dzenia, zgodne z rozrządzeniami jenerała *Lannes*, naczelnika kontr-policyi, zamach ten wniwecz obróciły. Lecz wnet, jak tylko jeden nie udał się spisek, zjawiał się drugi. Możnaż było cieszyć się nadzieją, powściągnienia nadal ludzi zuchwałych, nieułagodzonych fanatyków, którzy, do tego, byli w ubóztwie i nędzy; co ich mocniey jeszcze rozjątrzało? Takiemi narzędziami tworzą się i utrzymują spiski.

Rychło odebrałem uwiadomienie, że *Juveneau*, były adjutant *Henriota*, z dwudziestu zapaleńcami, umyślił napaśdź i zabić pierwszego konsula w *Malmaison*. Zrobiłem do tego zawady, a *Juveneau* kazałem zatrzymać. Ale żadnym sposobem nie można było otrzymać jego przyznania się: nie można zaś było inaczey przeniknąć tajemnicy tych zamachow, czyli do prawdziwych dobrać się hersztow. *Fion*, *Dufour* i *Rossignole*, uważani byli za głównych wykonywaczów spisku; *Talau* i *Legnélau*, za niewidomych kierowników. Mieli swojego pisarza pamiętników (nazywał się *Metže*), człowiek śmiały, pracowity, równego mu nie prędko znaleźć można.

Około połowy września dowiedzieliśmy się, że zrobiono spisek na zabicie pierwszego konsula w Operze-Francuzkiey. Kazałem poymać i do więzienia, *Temple*, zaprowadzić *Rosińolego* i kilku innych ludzi nizkiego stanu, na których padało podeyrzenie. A gdy z ich examinu nic się nie okazało, kazałem więc wypuścić, i pilne na nich mieć oko. We dwa tygodnie znowu się schadzki ich zaczęły: a przynaymniey niejakiś *Garél*, jeden ze spiskowych,

w nadziei otrzymania wielkiey nagrody, spólnie z komisarzem woyskowym *Lefevrem*, zrobili doniesienie *Burienowi*, sekretarzowi pierwszego konsula. *Garel*, powołany znowu, ponowił pierwsze wyznania i wszystkich spiskowych wymienił. Podług jego wyznania byli niemi: *Czerraki* i *Diana*, zbiegowie z Rzymu; *Areka*, brat deputowanego z Korsyki, który przeciw pierwszemu konsulowi powstawał; *Topino-Lebrun*, malarz, fanatyk z miłości ku oyczyznie; i *Demervil*, który dawniey był kopistą w kancellaryi komitetu powszechnego bezpieczeństwa, a w ścisłey zostawał przyjaźni z *Barrerem*. Rzecz ta zadała mi wiele kłopotu, nabawiła przycinkow i swarow. Napadł na mnie pierwszy konsul wtedy, alem się nie przeląkł. „Jenerale konsulu, odpowiedziałem, „gdyby niepowściągliwa gorliwość donosiciela „nie była tak chciwą zysku, toby on do mnie „przyszedł: trzymam i powinienem trzymać w ręku swoim wszystkie nici naczelney policyi: „ręczę, że od wszystkich sszywanych tu spiskow „naczelnik móy jest naybezpieczniejszym; lecz „nie można odpowiadać za tajemne szaleństwo „jednego fanatyka mordercy. Bez wątpienia „jest tu spisek, a przynaymniey niewątpliwie, „jest zamysł targnienia się na życie. Wiedziałem o tym, i kazałem mieć oko na głupich „hersztów, którzy bardzo się zawiedli, myśląc, „że będą mogli zamach swóy uskutecznić. Mogę złożyć dowody na to, co mówię; brałem na „examen człowieka, od którego się o tém dowiedziałem."

„Człowiekiem tym był *Barrere;* jemu poleco-

„ny wtedy był dozor gazet i dzienników, wyda-
„wanych pod wpływem ministrów.” „Dobrze!
„niechay go tu przyprowadzą.” Z zapałem
odpowiedział *Bonaparte*: „I niech on donie-
„sienie swoje poda jenerałowi *Lannes*, które-
„mu już ta rzecz poruczona do wyśledzenia; ty
„razem z nim będziesz pracował.

Prędko postrzegłem, że pierwszy konsul, z polityki swey, cieniom chciał nadać byt rzeczywisty, i okoliczność tę tak wystawić, jakby mu naywiększe zagrażało niebezpieczeństwo. Postanowiono było (ja do tego nie należałem) wciągnąć spiskowych w sidła, które *Garrelle* na nich miał zastawić, znalazłszy, podług swey obietnicy, czterech ludzi uzbrojonych i gotowych zabić pierwszego konsula, wieczorem dnia 10 października, w czasie grania Opery Horacyuszów.

Urządziwszy tak konsul na tayney radzie, na którą nie był proszony minister woyskowy, mówił o swoich niebezpieczeństwach, o zamysłach anarchistów i demagogów, i że rozjątrzeni, a nierozsądni republikanie, zły dają kierunek powszechnemu duchowi narodu; wspomniał o *Karnocie*, ganił go za związki z rewolucyonistami, za jego dziki i nieugięty charakter. *Lucyan* mówił w tymże duchu, ale z większą daleko chytrością: polegał we wszystkim (była to scena przygotowana) na przezorności i rozsądku konsulów *Kambaceresa* i *Lebrun*, którzy przywodząc pobudki dobra publicznego oświadczyli, iż potrzeba odebrać ministeryum woyskowe od *Karnota*. Jedynie szło o to, że *Karnot* nie raz ośmielił się bronić wolności

powszechney i przekładać konsulowi, względem łask jego dla rojalistów, monarchiczney okazałości jego dworu, i chętce *Jozefiny*, grać rolę królowey, otaczając się takiemi kobietami, których urodzenie i stan pochlebiały jey próżności. Nazajutrz *Karnot*, za moją, z rozkazu konsula, radą, podał się do uwolnienia.

Dnia następnego w czasie sztuki Horacyuszów, zrobione było pozorne targnienie się na życie pierwszego konsula. Wnet ludzie, rozstawieni przez kontrpolicyą, i udając, że spiskowi podchwyceni zostali, porwali *Dyana* i *Czerraki*, z ich spólnikami. Wypadek ten narobił wiele hałasu, a tego właśnie chciano. Wszyscy urzędnicy wyżsi udali się do pierwszego konsula, z powinszowaniem wybawienia go od niebezpieczeństwa. W odpowiedzi swey do trybunów wyraził: że on nie miał rzeczywistego niebezpieczeństwa; że prócz pomocy wszystkich obywateli, na teatrze wtedy będących, miał z sobą jeszcze oddział waleczney swey gwardyi. „Złoczyńcy, dodał, nie mogliby wytrzymać jego wzroku!"

Ja niezwłócznie podałem środki baczności i ostróżności na przyszłość, a w liczbie tych środków, odebrać broń u wszystkich mieszkańców po drodze z *Paryża* do *Malmaison*, i przeyrzeć domy oddzielnie stojące na teyże drodze. Wydane zostały szczególne rozkazy, ażeby urzędnicy policyyni podwoili czuyność. Kontrpolicya w pałacu również jęła się środków nadzwyczaynych: już nie tak łatwo można było dostąpić się do rządcy. Wszystkie mieysca, którędy potrzeba iść do sal teatral-

nych, osadzone zostały, dla zabezpieczenia od szczególnych zamachów ludzi pojedyńczych.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PODRÓŻE.

Podróż do kościoła Jowisza Amońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821, odbyta przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z jego pamiętników z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelken, w Berlinie 1824 roku. (*Journal für die neusten Land-und-Seereisen 1825, januar.*) przekład *Juliana* Szczesnowicza.

Powod — Plan i cel podróży. — Podróż z Tryestu do Alexandryi. — Pierwsze wrażenie na widok brzegów Egiptu i Alexandryi. — Audyencya u Baszy. — Jego wizerunek i opisanie jego dworu.

Baron Minutoli, skończywszy powierzone sobie wychowanie królewica pruskiego, Xiążęcia *Karola*, rozstawał się z powołaniem równie mu drogiém jak chlubném, nie przechodząc do nowych obowiązkow. Dawno już było jego przedsięwzięciem, czas wolny obracać na uskutecznienie dawno ułożonego i miłego planu: odbycia podróży przez całą Grecyą, Włochy i Sycylią.

Lecz wkrótce przedsięwzięciu swojemu większą nadał rozciągłość, postanowieniem zwiedzić także i Egipt, ów kray, pełen tajemnic, który od kilku tysięcy lat jest przedmiotem

badań i podziwienia, naydawnieysza kolebka nauk, szkoła narodów, dziedzictwo faraonów i ptolomeuszów.

Naywiększą do tego pobudką były okoliczności czasowe, które nie mogły nigdy bydź pożądańszemi. Gdy *Mehemed-Ali*, Basza Egiptu, ten prawdziwie oświecony i dzielny pan, przez mądre środki, od uyścia *Nilu* do *Vadi-Halfa*, a od trypolitańskiey aż do syryyskiey granicy zapewnił krajowi bezpieczeństwo, szczególniey zaś opiece jego powierzającym się europeyczykom, wszelkiey pomocy udzielał.

Nabycie wiadomości przez własne widzenie i doświadczenia, było pierwszém i przednieyszém celem autora; lecz nie mniey mocném życzeniem, przez tę swoję podróż, ile możności, stać się użytecznym dla nauk. Przeto nader pożądana dla niego zdarzyła się okoliczność, kiedy ministeryum religii i oświecenia publicznego chętném się okazało, przydadź mu kilku uczonych i artystów, i w liczbie ich mieściło znakomitego młodego architekta, professora *Limana;* akademia nauk wybrała dwóch bardzo uczonych i gorliwych naturalistów, PP. doktorów *Hempricha* i *Ehrenberga*, którzy w osobie Pana *Söltnera*, bardzo zdatnego przybrali sobie pomocnika.

Powszechnie od wszystkich pochwalony plan podróży był taki: naprzód objechać cały Egipt, posunąć się ku *Dongoli*, a w pomnieyszych zboczeniach z drogi, jeśli okoliczności pozwalać będą, zwiedzić *Cyrenaikę*, *Oazy*, *Morze czerwone*, góry *Synai* i *Horeb;* potém przez *Vadi-Musa*, *Palestynę*, góry *Libanu*, *Balbek*

i *Palmyrę*, przejechać do *Azyi-Mnieyszey*, i zwiedzić wąwozy, wsławione wyprawami młodego *Cyrusa* i *Alexandra;* nakoniec objechać nayznakomitsze mieysca *Azyi-Mnieyszey*, jak np. *Efez*, *Troję*, i przez *Konstantynopol*, *Grecyą*, *Sycylią*, *Włochy*, *Szwaycaryą* i *Niemcy-Południowe*, powrócić do oyczyzny (*).

Nadto umówiono się, że wędrownicy póty tylko razem zostawać będą, póki rozmaite okoliczności tego dozwolą. Lecz skoro jedna lub druga strona uzna potrzebę rozłączenia się, dla podróży ubocznych, lub zabawienia dłużey w jakiém mieyscu, to jey nie będzie bronném. Inaczey, naturaliści architektowi, a ten im, albo też wszyscy równie *Minutolemu*, możeby napróżno czas zabierali.

Wszystko już było urządzoném do podróży, a ze strony rządu naydzielnieysze i nayhoynieysze udzielono wsparcie. Potrzebne narzędzia zamówiono w *Paryżu*. Każdy przysposabiał się i opatrywał w pomoce naukowe. Autor dnia 23 maja wyjechał z *Berlina* do *Włoch*, z towarzyszami swymi w Alexandryi, około połowy września, zjechać się mając. Z professorem *Limanem* spodziewał się obaczyć w *Neapolu*. W *Rzymie* znalazł doktora *Scholz*, ochoczego do podróży towarzysza, umiejącego języki wschodnie, który go przez *Tryest* w *Alexandryi* miał uprzedzić. A tak naywłaściwiey jest, że opisanie ich podróży od wyjazdu z *Tryestu* zaczniemy.

(*) Niestety! plan ten, jak w dalszym ciągu obaczymy, nie był uskuteczniony, przez rychłe rozłączenie się podróżnych.

Dnia 17 sierpnia o godzinie 8 wieczorem, okręt przez kupca *Pieper* z *Solingen* wysłany, a bronią ładowany i 6 koni cugowych dla Baszy Egiptu wiozący, podjął kotwicę, i z pomyślnym wiatrem wyszedł z portu. Spodziewano się, że podróż naywięcey 10 lub 14 dni potrwa; tymczasem okręt dnia 7go września pod *Alexandryą* stanął.

Prawie przez cały ten czas, trzy tygodnie spełna, doznawał autor ciągłego niezdrowia: nie miał apetytu, i nie mógł, ani czytać, ani pisać. Przeciwnie małżonka jego, która się ośmieliła bydź mu towarzyszką w podróży, tak długiey i tak niebezpieczney, cieszyła się naylepszém zdrowiém.

Okręt trzy razy burzę wytrzymał; ostatnia na morzu jońskiem dość była mocna. Nie zbywało także i na prawdziwych niebezpieczeństwach. W pierwszych zaraz dniach podróży, osłabił się maszt przedni i środkowy, grożący upadnieniem. Szczęściem po długiey i mozolney pracy, maszty umocowano. Podczas długiego kręcenia się około włoskich brzegow, kilkakrotnie okręt był zagrożony pogrążeniem się w przepaści bałwanow; ale się udało szczęśliwie przez szybkie skierowanie żagli, uniknąć tego nieszczęścia.

Nakoniec okręt tylko co nie osiadł na piasku, z przyczyny mgły gęstey, która nie dawała widzieć miałkich brzegów Afryki. Nagle powstał wiatr północny, mgły te rozproszył i zapędził okręt do portu *Alexandryi*, gdzie jeszcze za dnia stanęliśmy.

Wysłani ku nam rotmani, czyli przewodni-

cy okrętowi, wprowadzili bardzo zręcznie nasz okręt do starego portu, przez tak nazwaną bramę *marabout*, jedyny bezpieczny wchód, i stanęliśmy wśród wielkiey liczby okrętów.

Kto nigdy nie był w przykrey podróży morskiey, ten tylko nie łatwo sobie wystawić może radość, jaką wędrownik nasz był przejęty, na ląd wysiadając. W oczach mu stały, ów starożytny Egipt, oddawna imaginacyą jego tak zaymujący, i owe sławne miasto, Alexandra i Ptolomeuszów, niegdyś kwitnące handlem i bogactwy. Ale obraz, ukazujący się oczom jego, był pocieszającym.

Nakształt wązkiey białey pręgi, ciągnie się niski i pusty brzeg Afryki, dopóki okiem sięgnąć można; i niknie w mgle dalekiey. Żadna góra, żadne drzewo, nic zielonego lub ożywiającego nie uciesza oka. Sama tylko kolumna Pompejusza, samotna, daje się widzieć wśród tych nagich piasczystych pustyń, i za znak służy żeglarzom. Potym ukazuje się pałac i harem baszy, oraz pałac syna jego *Ibrahima*, na cyplu szczerego piasku, rozciągającym się między starym i nowym portem. Samo miasto *Alexandrya*, stawi raczey obraz pogorzeliska, aniżeli mieysca, zamieszkanego przez ludzi; wszędzie gruzy i zwaliska na pół zbutwiałych murów; domy bez dachów, oku nienawykłemu, wydają się raczey opuszczonemi i pustemi. Owych rozległych gajow palmowych, niegdyś miasto otaczających, o których poźnieysi nawet wędrownicy z zachwyceniem wspominają, już nie masz. Wycięli je francuzi, w czasie swojego najazdu, dla lepszey obrony miasta.

P. *Minutoli*, wchodząc tylko do portu, a poźniey zwiedzając bliższe okolice miasta, widział jeszcze palm kilka kupami rosnących, oraz gdzie niegdzie ogrody niemi nasadzone. Ale nierównie radośnieyszém z innego względu było mu przyjęcie w Alexandryi. Mieszkający tu bogaci europeyczycy, tak słynącą u narodów wschodnich gościnność, okazują sposobem nader uymującym i ślachetnym. Cnota, wielkiego uwielbienia godna, w takim kraju, gdzie wędrownikowi na publicznych wygodach zbywa. Zaledwie okręt wszedł do portu, wnet przybył tam P. *Drovetti*, dawniey pułkownik w woysku francuzkiem, a teraz konsul jeneralny w Egipcie, i zapraszał podróżnego nayuprzeymiey, ażeby szedł z nim do jego spółtowarzysza handlowego, P. *Tourneau*, w którego domu wszystko już było gotowém na jego przyjęcie. P. *Minutoli* był jemu, równie jak i Panu *Drovettemu*, zalecony z *Liworny*. Zdumiony tak nalegającą, a delikatną uprzeymością, z uradowaniem przyjął zaproszenie; poźniey zaś dowiedział się, że tu ubiegają się w okazywaniu gościnności.

P. *Minutoli* tegoż jeszcze wieczora posłał Panu *Boghos Jussuffowi*, pierwszemu ministrowi, dragomanowi Baszy, list rekomendacyyny, i prosił razem dowiedzieć się, kiedy mu będzie rozkazano stawić się na audyencyą. Rychło otrzymał odpowiedź, że wybor dnia i godziny zupełnie zależy od podróżnego; może sobie jednak wprzódy wypocząć. Odwiedziny przeto odłożono na trzeci dzień po przybyciu.

Doktorowie, *Hemprich*, *Ehrenberg* i *Scholz*,

były już od 5ciu dni w *Alexandryi;* nie dostawało tylko profes. *Limana.*

Audyencya u teraźnieyszego rządcy Egiptu była niemniey zastanawiającą. Obraz tego męża zgoła nie był podobnym do tego, jaki w Europie zwykle mają o baszach tureckich. P. *Minutoli* w towarzystwie P. *Rosetti*, pruskiego konsularnego ajenta, i innych osób do konsulatu należących, oraz P. *Drovetti*, popłynął batem, na którym powiewała bandera pruska, do wzmiankowanego wyżey pałacu między dwoma portami. Mnóztwo sług napełniało przysionki i niższe mieysca pałacu. P. *Boghos* przyjął podróżnego i zaprowadził na górę, schodami do sali audyencyonalney Baszy, również napełnioney służącymi. Basza, postrzegłszy P. *Minutolego*, powstał na jego przyjęcie, i prosił usiąśdź przy sobie.

Naywiększa prostota i delikatność w obeyściu się, połączone z wesołością prawdziwą, która nigdy umiarkowaney godności nie krzywdziła, zdawały się w nim oznaczać, nie takiego człowieka, który sam był twórcą swojego losu, ale z rodu xiążąt pochodzącego. Basza z wielką naprzód łaskawością przemówił, wypytywał się potém o celach podróży, przyrzekł je wspierać wszelkiemi, od niego zależącemi, sposobami, a gdzie potrzeba wymagać będzie, zaleci, aby mu towarzyszył jeden z urzędników jego domu. W niemałe podziwienie podróżny był wprawiony, słysząc baszę, wydającego rozkaz, a żeby mu dostarczano bezpłatnie wszystkich artykułow żywności, a nawet statki do podróży w górę *Nilu.* Z łaski atoli tey, dla słusznych przyczyn

o których w dalszym dowiemy się ciągu, podróżny nasz nie użył.

P. *Minutoli* korzysta z okoliczności, i do wizerunku tego, nadzwyczaynego człowieka, nie zawsze rzetelnie opisywanego, chce przydadź kilka rysow, które sam, osobiście go poznawszy, z ust jego usłyszał, w obcowaniu dostrzegł, lub otrzymał z powieści godnych wiary świadków.

Mehemed-Ali Basza, narodził się w *Kavalla*, jedném z mieysc dawney *Macedonii*, i teraz (1821) ma lat 54. Piękney jest postaci, wzrostu miernego, oczy ma czarne i żywe, które są w ciągłém poruszeniu. Osłabienie piersi, które czasem daje się postrzegać, nie jest skutkiem chybionego działania podaney trucizny, jak powiadają, ale wielkiego natężenia, podczas bitwy z arabami, których było 40,000, a których on, tylko 900 swoich mając, pokonał. Mówi językiem arabskim i tureckim, zachodnie języki są mu nieznajome.

Pierwiastkowe jego wychowanie było zaniedbane. Zostawszy dopiero baszą uczył się czytać i pisać. Sobie tylko samemu i swym wrodzonym talentom, winien swe wyniesienie nadzwyczayne. Zawód jego atoli wtedy stał się rokującym, kiedy w roku 1800 został bim-baszą w woysku wielkiego wezyra. Pod czas zdobycia *El-Arisz* został mianowany buluk baszą, a potym pod *Mehemedem-Baszą-Kozru*, którego Porta wyniosła do godności baszy Egiptu, *Seremczysme*. W roku 1804, obległ on następcę *Khosrusa*, *Kurszyda* Baszę, w twierdzy *Kairu*, i następującego roku zajął

jego mieysce, wygnawszy mameluków z owey stolicy, za pomocą wiernych sobie albańczyków. Lecz panowanie jego zostało zabezpieczone dopiero w roku 1811, w którym on pozostałą, większą część mameluków, knujących coraz nowe intrygi i niepokrywających, że oni są prawemi panami oddawna przywłaszczonego i uciśnionego Egiptu, zupełnie dnia 1 maja wytępił. Taki czyn uważany był za morderczą zdradę; ale szło tu o bezpieczeństwo prowincyi; a opowiadania ludzi, wiary godnych i prawych, uwalniają zupełnie Mehemeda-Alego od zarzutu okrucieństwa.

Odtąd pomyślność i bezpieczeństwo Egiptu, od nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, były ciągłém jego usiłowaniem. Prawie do wiary niepodobna: jak wiele on przedsięwziął, i wszystko prawie szczęśliwie wykonał.

Utworzył on woysko około 50,000 ludzi żołnierza regularnego i płatnego: w tey liczbie kilka tysięcy dobrze ćwiczonych artylerzystów, i około 26,000 koni, wyborney jazdy. Straż jego zaufaną stanowi oddzielny korpus, 600 młodych mameluków, którzy dobrze są opatrzeni, i którym daje dobre wychowanie

Z przedsięwzięć jego wojennych nayznacznieysze, i dla Egiptu naywięcey dobra czyniące, są te, przez które mu się udało, pokonać, częścią mocą oręża, częścią przez subtelną, a bardzo trafnie ułożoną politykę, liczne rozboynicze arabów pokolenia, które od wiekow plagą Egiptu były. Wszyscy teraz za naymnieysze wykroczenie ulegają karze. Wielu musiało obrać stałe mieszkania i zająć się rol-

nietwem. Wynosząc niektórych z ich szaikow (naczelników pokolenia) i używając ich do wojennych przedsięwzięć, nieznacznie stał się panem. Fanatyczni *Wehabici*, którzy zgubne swe panowanie poczęli już rozszerzać poza granicami Arabii, potężną jego ręką, tak pobici zostali, iż, póki on żyje, trudno im się podnieść. Podboje jego w krajach wyższego *Nilu*, nieunikniona woyna przeciwko mamelukom, otwierają niespodzianie, naypięknieysze nadzieje, dla cywilizacyi Afryki środkowey.

Następujące przykłady mogą posłużyć za dowod niepospolitey zręczności jego w polityce, które w wielu podobnych przypadkach zdają się naywyrazniey go znamionować.

Wiele znaczenia mający ulemowie, kollegium sędziów i uczonych prawników, składały przedtém klassę, prawie niepodległą baszy: gdyż dochody ich od wieków oparte były na dobrach ziemskich. *Mehemed-Ali* uznał za rzecz potrzebną, pozbawić ich tey niepodległości. W tym celu wezwał ich, ażeby podali: jak wiele mają dochodów. Ulemowie podawali, jak tylko można naymnieysze, obawiając się, ażeby w miarę dochodow nie był na nich nałożony podatek. Lecz basza kazał im oświadczyć, że chcąc ich uwolnić od kłopotow, urzędowaniu ich nieprzyzwoitych, takie zrobił urządzenie, ażeby pobierane dotąd dochody, w gotowiznie wypłacane im były, a rządzenie dobrami bierze na siebie.

Jeden z jego urzędników, posiadający zupełną jego ufność, i osypany przez niego dobrodzieystwy, podburzył woysko, chcąc baszę

strącić, i na jego osiąść mieyscu. Bunt wybuchnął i zagrażał wielkiém niebezpieczeństwem. *Mehemed-Ali* chwycił się środka nadzwyczaynego i razem dziwnie trafnego, do zapewnienia sobie ich wierności. Woysku, które przy niem pozostało, wydał natychmiast rozkaz, aby zrabowało sklepy kupieckie w Kairze. Buntownicy, lękając się, ażeby naylepszey nie utracili zdobyczy, poszli za tym przykładem: zapomniawszy o projektowanym buncie, a raczey mając go już za dokonany. *Mehmed-Ali*, wsparty pomocą rozjątrzonych mieszkańców, z pozostałą częścią sobie przychylnych żołnierzy, rzucił się na buntowników. Przelęknieni buntownicy, w nieładzie tym, łatwo pokonani zostali i bunt uśmierzony; a hersztowie tego przedsięwzięcia życiem przypłacili. Basza wynagrodził potém szkody, bardzo znaczne, przez ten rabunek zrządzone.

W rządach wewnętrznych kraju, *Mehemed-Ali*, zwrócił naprzód uwagę, na ulepszenie rolnictwa, które bardzo podźwignione zostało: gdyż kazał rozdawać ziemię, i uprawiać ją zalecił. Ta troskliwość rozciąga się już nawet do Nubii. Prócz uprawy zboża, powiększyła się jeszcze uprawa ryżu. Uprawa bawełny nadzwyczaynie się podniosła: zaprowadzono już uprawę jedwabiu. Liczne rękodzieła i fabryki, do przerabiania surowych płodów krajowych, są przez niego pozakładane. Cukier, w Egipcie robiony, który dobrego jest gatunku, we własnych baszy czyszczą rafineryach, a pozostały syrup używa się na pędzenie wódki, Saletry tam jest dostatek i w dobrym gatunku,

która, podług doniesienia włoskiego chemika, P. *Baffi*, z mnieyszym kosztem otrzymuje się teraz, przez parowanie na słońcu, a potym przez czyszczenie na ogniu. Udoskonalenie to, jest dla Egiptu tém większey wagi, gdy zupełny prawie tam cierpią niedostatek opału.

Chów koni był zaniedbany. Basza nie tylko zwrócił na to swoją uwagę; ale też rozesłał mnóstwo ogierów, dla ulepszenia koni krajowych. Sprowadził także mnóstwo owiec gatunku wybornego, dla udoskonalenia wełny krajowey. W liczbie płodow naypotrzebnieyszych, zdaje się jeszcze niedostawać krajowi, wina i oliwy. Gdyby uprawa i tych artykułow w dostateczney ilości dała się zaprowadzić, wówczas Egipt niczegoby nie potrzebował zza granicy. W starożytności sławne bardzo wino *mareotyckie*, a w średnim Egipcie *herakleotyckie-Nomus*, wydawały podostatkiem oliwy, chociaż w gatunku nikczemnym.

Dla ułatwienia handlu między *Damiettą* a *Kairem*, który corok stawał się trudnieyszym, ponieważ przy uyściach nilowych pod *Damiettą* i *Rosettą*, skupiające się coraz piaski tamowały żeglugę; *Mehemed-Ali*, kazał przez 300,000 *Fellahow* dawny kanał między *Alexandryą* i *Ramanieh*, znowu przekopać, i bieg jego nieco odmienić. Wady tego przedsięwzięcia nie raz były postrzegane: łożysko kanału, nie dosyć głęboko wykopane, a grobla nadbrzeżna niedbale usypana, i lada dzień grozi upadnieniem. Ale główną jest wadą, że spadek kanału do Nilu, prostopadle do nurtu rzeki jest skierowany, tak, że w miesiącach

wezbrania nilowego, musi bydź zamkniętym z bojaźni, ażeby woda go nie zniszczyła. Szkody ztąd bywają zmnieyszone przez to tylko, że właśnie w tymże czasie, uyścia Nilu stają się do żeglugi przydatnemi. Pomimo atoli tych wad, kanał ten wykopany jest w duchu dawnych faraonów, ptolomeuszów i rzymian. Dziesięć tysięcy ludzi, w czasie spieszney i niezdrowey tey roboty, utraciło życie. Początkową myślą baszy, przy zakładaniu tego kanału, było, wpuścić do niego jedno koryto Nilu, a przez to, tak *Alexandryą*, jako i jey warownie otoczyć wodą. Bojąc się jednak, ażeby przez to handel *Rosetty* nie upadł, musiał zaniechać swojego przedsięwzięcia.

Alexandrya zyskuje bardzo wiele przez zrobienie tego kanału, a na przyszłość zyski te więcey się jeszcze podniosą, gdy tymczasem *Rosetta* i *Damietta*, dawnieysze składy handlu egiptskiego, coraz spadają ze swojego znaczenia.

Bezpieczeństwa wewnętrznego, basza naymocniey przestrzega. W wielu naymędrszych przedsięwzięciach, walczyć on musi z przesądnemi zwyczajami kraju. Zaraza morowa tak znaczną jest przyczyną do zmnieyszenia ludności w Egipcie, iż jeśliby nie ta plaga kraju, liczba mieszkańców w kilku wiekach we troje by się pomnożyła. Srodki, przedsięwzięte przez *Mehemeda Alego*, do jey wytępienia, na rozkaz Wysokiey Porty, strzymane zostały. Jednakowoż on zarzutami bezbożności nie daje się odwrócić od przedsięwziętych środków: przynaymniey co do siebie i swojego dwo-

dworu. Z tegoż wynika przesądu, że ospa w Egipcie niszczy tysiące wzrastających pokoleń. Jednakże nayuroczyściey zapewniał basza, iż nie ma roku, w którymby on nie starał się temu zapobiegać, przez wprowadzanie szczepienia ospy. Jeśli mu życie wystarczy, i jeśli tylko w jego mocy będzie, środki przedsięwzięte od powietrza morowego, do skutku przywiedzione zostaną.

Poglądając na przeszkody, pochodzące ze zgniuśniałości narodu, które basza pokonywać musiał; zważając oraz, że nie zawsze był chętnie wspieranym przez swoich podwładnych: gdyż władza tylko skutek mu zapewnia; tedy nie można bez podziwienia poglądać na dzieła tego rzadkiego człowieka. Każdy, kogo los ludzkości obchodzi, powinien mu życzyć, szczęśliwego powodzenia w przedsięwzięciach rozszerzenia granic. Z nimi się łączy nadzieja odnowienia cywilizacyi w naydawnieyszey kolebce nauk. Bydź to może, iż kiedy te przedsięwzięcia zwycięztwo uwieńczy, dokonane zostaną takie rzeczy, które niepodobnemi do wykonania rozumiano. *Mehemed-Ali*, jak niegdyś ptolomeuszowie, zwraca oko na Indye. Przez Egipt w starożytności, jak i teraz, szła droga handlowa do Europy.

Wyższy nad nikczemne przesądy islamizmu, ten oswobodziciel świętych mieysc jego, chętnie widzi europeyczyków około siebie, i obdarza ich łaskami, bez względu na religiją, ani dokucza im nawracaniem do swey wiary. Sam nawet zle uważa chrześcian, przechodzących do moślemizmu. Nie dawno nawet kazał zbudować w *Ka-*

irze kościoł chrześcijański dla kolonistów, z Syryi do Egiptu sprowadzonych. Chrześcijanie nie są już tam wystawieni na ową pogardę, którą dawniey znosić byli przymuszeni. Mogą teraz nosić białe zawoje, w mieście konno jezdzić, i nie są przymuszani do zsiadania z konia, spotykając Baszę, lub innego wysokiego urzędnika, lub kiedy mimo meczetu przejeżdżają.

Szczególną cechą charakteru *Mehemeda-Alego*, jest wielkie upodobanie w handlu, i w tym nawet ma podobieństwo do ptolomeuszów. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że wiele jego przedsięwzięć, ścisły ma związek ze spekulacyami handlowemi. Sam on prowadzi handel wszystkiemi płodami, monopolium podpadającemi, do których w Turcyi należą artykuły wszelkiey żywności: jest głównym kompanistą w wielu domach handlowych, między innemi domu *Brix* w *Alexandryi*, który prowadzi handel indyyski.

Jednakże zdaje się, że nie wszystkie przedsięwzięcia handlowe Baszy, zgodne są z prawdziwém dobrem kraju. Że przerabianie wszystkich płodów własnego kraju, naywiększy pożytek przynosi, jako zasada naukowa, zupełnie jest prawdziwa, a co do saletry i cukru, może się stosować i do Egiptu. Jednakże bezpośrednie w ogólności przedawanie surowych płodów jest, bezwątpienia, dla tego kraju pożyteczznieyszem. Rodowity Egipcyanin chce koniecznie wszystko mieć podług własnego widzimi się, lub podług starodawnego zwyczaju. On robi niechętnie i czuje się bydź nieszczęśliwym,

kiedy kto jego od tego wstrzymuje. Oprócz tego jest ociężały i powolny, do szybkiego wykonywania robót. Przybyli europeyczykowie są po części awanturnicy, którzy fabryk na dobrym stopniu postawić nie mogą.

Mehemed-Ali, zwykł każdemu, do niego mówiącemu, prosto w oczy patrzyć, jednakże łagodnie i uprzeymie. Mówią, że jest popędliwy; ale w obcowaniu dostrzedz tego zgoła nie można. Jest wspaniały, slachetny i hoyny. Mężny i przewidujący żołnierz; czego w woynach z mamelukami i wehabitami dał osobiste dowody. W domu wydaje się jak oyciec, szczerze poważany i groźny.

Ma dwie prawne żony i liczny harem. Z pierwszych miał trzech synów. Naystarszy *Ibrahim* basza, dowodził woyskiem w *Hedżas* przeciw wehabitom, pobił ich i zabrał w niewolę ich naczelnika, za co od Sułtana został wyniesiony na Baszę *Mekki*: godność, która mu daje wyższość, przed swym oycem. Mimo tey dostoyności, zawsze on jest uległym synem: w obecności swojego oyca, nigdy sobie nie pozwoli usiąśdź: ma bydź dobrym żołnierzem i ściśle przestrzegającym sprawiedliwości: franków nie lubi. Drugi syn Baszy, *Tussun* basza, przed kilką laty umarł w powietrzu morowem, i zostawił syna pięcioletniego, którego Sułtan, przez wzgląd na zasługi oyca i dziada, wyniosł równie na baszę, i poruczył *Mehmedowi-Ali*, naystaranniejsze mu dać wychowanie. Trzecim synem jest *Ismail* basza: dowodzi teraz (1821) wyprawą przeciw *Dongoli*, *Darfuru i Sennaaru*. Prócz tych synów ma dwie córki.

Starsza wyszła za gubernatora Alexandryi, *Mahram* Beja; młódsza za *Defterdara* i gubernatora *Mohamed* beja.

Wielka potęga Baszy, miała oddawna wzbudzić zazdrość w *Konstantynopolu.* Ale on umie pochlebiać dworowi, i posyła co rok, prócz zwyczaynego haraczu, wielkie summy pieniężne i podarki dla Sułtana i wielkich urzędników państwa. Przedtém był nieco niespokoynym, z przyczyny swego polityczego położenia, ale teraz coraz staje się spokoynieyszym: gdy ma dosyć siły, do oparcia się znacznieyszym nawet przedsięwzięciom.

Ludzie, otaczający Baszę, także są znakomici i zasługują tu na wspomnienie, z uszanowaniem i wdzięcznością. Pierwszym jego radcą i duszą wszystkich przedsięwzięć, nie jest muzułman, ale chrześcijanin.

Boghos - Jussuff, minister sekretarz stanu i pierwszy Dragoman baszy, pochodzi z dawney znakomitey ormiańskiey familii, nazwiskiem *Abro* w *Smyrnie*, która od dwóchset lat znakomite zawsze urzędy piastowała, częścią w rodzinném swem mieście, częścią w *Konstantynopolu.*

Zawód dyplomatyczny rozpoczął P. *Boghos* we dwódziestym roku wieku swego, jako Dragoman Wysokiey Porty u Wielkiego Wezyra *Jussuffa* baszy, dowodzącego woyskiem w *Egipcie.* Po oswobodzeniu Egiptu od francuzów, powrócił z Wezyrem do Konstantynopola, gdzie w nagrodę zasług, otrzymał urząd dragomana *Ali-Baszy*, który poźniey został baszą Egiptu.

Od tego czasu P. *Boghos*, piastuje te go-

dności: kieruje oraz handlem wewnętrznym i zewnętrznym. Wszystkie te obowiązki sprawuje z jak naywiększą gorliwością, i panu swojemu niezłomną wiernością oddany. Jest układny i nadzwyczaynie uymujący: łatwo każdego dla siebie pozyskać może. Do wielkiey wrodzoney łagodności charakteru, łączy wdzięczne przymioty dworaka, i zdaje się, że jest stworzonym do swego mieysca, które wielkiey bystrości i wielkiey ostróżności wymaga. Chwalą jego przezorność w interessach: biegle mówi ósmią językami: a prócz pięciu wschodnich, trzy europeyskie posiada.

Ponieważ on kieruje interessami handlowemi, dostaje przeto od baszy pewną część zysku, i prócz tego prowadzi handel własny: ma posiadać znaczny majątek. Ale on go nayślachetniey używa: udziela wsparcia potrzebnym wszelkiego narodu i religii, osobliwie europeyczykom wiele świadczy; nie jednego zruynowanego spekulanta, których mnóstwo udaje się do Egiptu, dzielnem swém wsparciem uratował od zguby! Z cudzoziemcami, którzy nie potrzebują jego wsparcia jest uprzeymy, grzeczny i czyni wszystko, aby się mógł podobać. P. *Minutoli* nie może nasycić się uwielbieniem jego dobroci i uprzeymey chęci usłużenia, tak względem siebie, jako i względem towarzyszących jemu uczonych, od przybycia, aż do wyjazdu z Egiptu.

Jednakże świetne to jego położenie wcale nie jest zazdrośne.

Od rana do wieczora musi zostawać przy

boku czynnego vice-króla, i pod ciężarem robót prawie upada.

Muzułmani na jego mieysce, tak wysokie i na bogactwa tak wielkie, poglądają okiem złośliwém, dla tego, że nie jest ich wiary. Ma teraz lat 44: mocnego jest składu ciała: wątpić nie należy, że ten, tak nieoszacowany dla europeyczyków człowiek, długo jeszcze na tym stopniu zostawać będzie.

Jedyny brat Pana *Boghos*, Piotr *Jussuff*, jest kupcem i ajentem vice króla w *Tryescie*, i również z uczciwości słynie.

Drugim, co również posiada zaufanie Baszy i od niejakiego czasu, w niebytności P. *Boghos*, dragomana mieysce u baszy zastępuje, jest dawny wielkiego Sułtana kapitan okrętowy, teraz admirał flotylli vice króla, *Gibraltar*, ten sam, który, jako ajent Baszy, długo bawił w *Europie*, a osobliwie w Szwecyi. Jest swiatły, przezorny i powszechnie poważany.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

Ułomek z Poetyki Widy (*) o Harmonii naśladowczey. (z *Xięgi III*, *od wierza 355*) przekład Juliana Korsaka.

Huc ades, hic penitus tibi totum Helicona recludam.

Sam tu, Młodzianie! oto niezmierzony okiem,
Póyrzyj! swe taynie tobie Helikon roskrywa!

(*) Marek Hieronim Wida trzymający zaletne mieysce między Poetami Włoskiemi, urodził się w Kremonie

O gdybyś niezemdlonym tam dobieżał krokiem!
Kędy cię Muza, kędy piękny Febus wzywa.
Bo bóstwa od początku, jeszcze w młodym świecie,
Dozwoliły się z niebem pobratać poecie.
Sam Ródzic Bogow niechciał, by sztuka tak cudna
Dostępną gminu była, zbrodniom mało trudna:
Więc tępszych zmysłow ciżbie tam się wniść nie godzi,
Dobrańsza tylko liczba w jey przybytek chodzi!
Mnogie uczonych wieszczów cisną prac ciężary,
Nie dosyć im zamykać wiersz w przyjęte miary;
Trzeba rzeczy słów mocą objaśniać treściwą,
Nadać im dzwięk pokrewny, myśl przywiązać żywą,
Spiewane głosem trafnie malować przedmioty,
A każdą formę wiersza w łatwe nagiąć zwroty.
Zaprawdę, różny wierszom dawać kształt należy,
W różney się wykazywać powinien odzieży.

---

roku 1470. Poeta ten w wierszowaniu Łacińskiém nayblіżey stanął obok Pisarzów wieku Augusta, słusznie nazywany Wirgiliuszem Włoskim, którego tak szczęśliwie w swoich pismach naśladował. Pisał on Poema Chrystyjada w VI pieśniach; szachy, które wzorowie przełożył nasz Jan Kochanowski; Sielanki i wiele innych rytmów. Sądem znawców Literatury za naycelnieyszą z dzieł Widy uznana Poetyka we III pieśniach, z którey przekład wyjątku o Harmonii naśladowczey tu umieszczamy. Poeta w tém mieyscu z wielką sztuką swojego talentu, połączonego z wybornym i wykształconym smakiem, w samych obrazach, które przed oko czytelnika wystawia, zdaje się zarazem wzory i prawidła Harmonii naśladowczey kreślić. Klotziusz Komentator teyże Poetyki, oceniając to dziwnie piękne mieysce, w te słowa daje o nim zdanie: „Sequitur optima totius libri pars, qua de numero, verborumque sonitu, rerum naturae accommodando Poeta agit—Vida enim, non solum praeceptis, sed suo quoque exemplo, tam apte, tam artificiose praeceptorum, quae tradit, naturam explicat, ut profecto se ipsum superasse videatur.“

By nie raził słów jednych brzmieniom niewolniczém,
Niech z rozmaitym na świat zawita obliczem.
Ten szybki nóg polotem i skrzydły bystremi,
Lekką po potoczystey stopą płynie ziemi:
Ow zaś ciężki brzemieniem cielska ogromnego,
Schylony, ledwo kroku sunie leniwego.
Patrz! młodzian kraśny licem, jak cudny tok ciała!
Którego Wenus kształty boskim tchem oblała.
Ten znów straszney postaci, włosami odziany,
Brew przyrosła k-źrenicy, ogon załamany,
Twarzą oku niewdzięczny, głosem uchu twardy!
Lecz nie sądź, by ta dziwność godną była wzgardy;
Kształt i odzież właściwą niech noszą obrazy,
Co wydać różnym dzwiękiem powinny wyrazy.
Patrzay! gdy ciżba maytkow morzu nawę ciska,
Jak śpieniony wał wody kryształem połyska;
Wzburzona pod swym fala ciężarem osiadła,
I krzywa łodź wilgotne zaryła zwierciadła.
Huczą opoki, Neptun szklanne góry leje,
Miotana wichrem topiel wzdyma się, szaleje;
Z łoskotem grzmiący bałwan na skały się zwala,
A złamana mu szumem odegrzmiała fala.
Nie długo i Sycylia w swey zadrży posadzie,
Olbrzymie góry wbiegą na góry w nieładzie.
Lecz gdy modry Nereusz siedząc morskiém na dnie
Weyrzy, w tém gniewne burze głuchym snem pokładnie,
I łodź po uciszoney zwolna płynie wodzie.
Ileż podobnych dziwow pośledzisz w przyrodzie!
Tak gdy Wulkan na pola wysyła pożary,
Las, zboża, trawi ogień, z strzaskiem lecą żary:
Podobnie wrząca s kotła w górę bije woda,
Kiedy główniom spalonym łom się chróstu doda.

Ani lekko chropawe można nócić głazy!
Jeśli nam nie posępne malujesz obrazy,
Niech z pogodą na czole wiersze biegą żywe,
Niech słodkiém brzmią weselem słowa nie leniwe;
Czy młode z przyjściem wiosny śmieją się zielenie,
Czy Wszechmocny Olympu rozjaśni sklepienie.
Lecz niech smutny wiersz chmurę na swe wciąga lice
Wonczas, gdy ptak złowrogi śród nocney ciemnice
Siedząc na pustém zgliszczu, przez tumany mgliste,
Szle głos grobowy, wiosła zwiesiwszy pierzyste.
Rzecz mała i średnością słów się zaspokoi,
Olbrzymom dziwność służy, nadludzkość przystoi;
Twarz ogromna, pierś wzdęta, silna ciał budowa,
Krzepkie członki, zarazem tęga żył osnowa.
Stąd jeśli cóś wielkiego twoja myśl wybierze,
Pracuy! i słowa z tobą niech pracują szczerze!
Czy kiedy rolnik w znoju, co mu siły staje,
Dwóyzębcem pługa twarde bryły ziemi kraje;
Czy żeglarz trudem zlany skoro błyśnie zorze,
Urodziwy okrętu zwraca maszt na morze.
Lecz w zdarzoney przygodzie śpieszyć się wypada!
Bo gdy nadybiesz żmiję, co ci szkodzić rada,
Co żywo imay oręż, precz zwłoko! precz trwoga!
Nieś ognie, ciskay gromy, pędź na lasy wroga!
Jak chyżo noc w Ocean nieźmierzony spływa,
Lub jak ciężko zalega ziemię wół rzezany;
Tak i wiersz leci szybko, nic go nie wstrzymywa!
Chcesz-li cichość malować? — spoczynek mu dany.
Więc pracuy! by śród wiersza w swym przerwany biegu
Spoczął, jak pociszona w morskim fala brzegu:
A gdy głuchość nocnego masz opiewać mroku,
Staray się! wśród zaczęcia by zawściągnął kroku.

Cóż? gdy starzec, którego bliska wieczność goni,
Z chłodném sercem niesilny grot wypuszcza z dłoni?
Niech z nim i wiersz podeszły nie igra jak młody,
Bo krew skrzepła niezdolna stare rozgrzać lody!
Słuszna jest, męzkiey broni imać się młodzieży!
Wymiatać na wiatr domy, wdrzeć się na wierzch wieży,
Piersią o pierś uderzać, a wrogow gromady
Gnać mieczem kędy cienie Kocyt pławi blady.
Ten się mądrym mi wieszczem bez chluby rozumie,
Kto się zniżać, a w wielkich rzeczach wznieść się umie.
Patrzay! jak ten słów skąpy cichą stopą kroczy,
Przecież i myśl owładnie, i zmysły uroczy.
Ten znowu, hoyny w słowa, po szerokiey drodze
Leci z szrankow swawolne popuściwszy wodze;
A gdy błogi dostatek do malowni bierze,
Słów morze po kreślonym rozlewa papierze:
Podobny śniegu, którym możny Pan przyrody,
Odziewa chłodnych Karpat olbrzymie urody.
Lecz niekiedy lotnego wierszom zwolnij kroku!
By szły jak wody ciche w kryształowym stoku;
By, ni górnie, ni nisko, pośrednio bieżały,
A tą się drogą wzbijesz do przybytku chwały.

PIOSNECZKI.

I.

Prośba do dwónastoleniey dziewczyny.

Dziewczę me, dziewczę kochane,
Na śliczney twarzy rumiane,

Dwanaście dopiéro latek,
Skromne, jak polny bławatek.

Dla ciebie szczęście się śmieje
I piękne rosną nadzieje;
Dzień jasny zwiastuje ranek,
Ty będziesz cudem ziemianek.

Oczki czarne, śmiészek złoty,
Maluje twarzy pieszczoty,
Wdzięk nowy w każdey godzinie.
Cóż gdy trzy latek upłynie?

Przybędą kochanków roje
W lubey rodziny podwoje;
Nie jeden powié to może:
»Ach jakiż cud to, o Boże!«

Dziéwczę me, dziéwczę nadobne,
Tyś do aniołka podobne:
Przyymiy ode mnie ten bratek,
Wierney pamięci zadatek.

Może w dni kwitnącey dobie
Choć troszkę przypomnisz sobie,
Pośród uciech i wesela
Kochanka, czy przyjaciela!

Adam S.

II.

Szczęście.

1.

Ten szuka szczęścia śród boju,
Z rycerskiey odwagi słynie,
Ten go nayduje w pokoju,
Ów po nie za morze płynie:
Tamtego chwała unosi,
I że z nią szczęśliwy, głosi.

2.

Jestżeto mara zwodnicza
Żądana darmo od ludzi?
Czy się nie wielu użycza,
A innych zdradliwie łudzi?
Wszyscy go, wszyscy żądają,
Wszyscy zarówno szukają.

3.

Słuchałem rady Platona,
I co się mędrcom roiło,
W surowey myśli Zenona,
Lubego szczęścia nie było;
Epikur daremnie wzywa;
Gdzież więc to szczęście przebywa?

4.

Bóg was żegnay, greckie syny!
Zwiedziony od was zostałem:
W błękitném oku dziewczyny
Znalazłem czego szukałem.

Gdy śpiéwa piosneczki moje,
Szczęśliwy! o nic nie stoję.

5.

Patrz jak jey pierścienie złote
Na śnieżne ramię spadają;
Jak zefiry przez pustotę
Z cudnemi wdzięki igrają!
Spóyrzała! — jużem szczęśliwszy,
Westchnęła — ach nayszczęśliwszy!

Tenże.

III.

Pokoy stracony.

Powiedźcie mi, siostry moje,
Zkąd te w sercu niepokoje?
Jam dawniey tego nie znała,
Nigdy smutną nie bywała.

Wczora siedzę przy topoli,
Spiéwam piosneczki do woli,
Śpiewając biorę kwiateczki,
I zwijam kraśne wianeczki.

Puszczę znowu na wiatr kosy
I wstążką więzione włosy,
Potém w nie kładę tymianek,
Który lubi móy kochanek.

Znów do wieńca biorę kwiatki,
Tulipany i bławatki,
Fiołki mile wabiące,
Były i róże płonące.

Kiedym uplotła wianeczki,
Zaczynam nowe piosneczki ;
Dolina się odzywała
Gdym te słowa powtarzała :

»Ranny wieku, ranny kwiecie,
Jak prędko znikacie !
Miła wiosno, miły świecie,
Ileż wdzięków macie !

»Kwitną ziółka w miłey wiośnie,
Rozwija się trawka ;
Wabi róża, bratek rośnie,
I grucha turkawka.

»Przyydzie lato, a w tém lecie
Liliek nie stanie,
Zwiędną ziółka, spadną kwiecie,
Róża nie zostanie !

»Blady kwiatek na czereśni, «—
W tém Jasio, co słuchał pieśni,
Z cicha się do mnie zakradnie ,
Jak przybiegnie, jak wypadnie,

I — dał pocałunek miły —
Złe lasy go powtórzyły.
»Ha Zosiu dostałem teraz ,
»O co prosiłem cię nie raz.«

I odbiegł piękny młodzieniec,
Gdy lice palił rumieniec ;

Drużki lube, siostry moje,
Skąd te w sercu niepokoje?

Tenże.

IV.

Muszka.

Gdybym się w muszkę przemienił,
A jeszcze w szare godziny,
Nád wszystko jabym to cenił,
I leciał do mey dziewczyny.

Patrzyłbym na boskie wdzięki,
Na usteczka koralowe,
Na śniegi milutkiey ręki,
I na jagódki różowe.

A choćbym przyleciał, kiedy
Może ją sen mile łudzić,
Jednak nie brzęczałbym wtedy,
Aby jey czasem nie zbudzić.

Jeżeli śpi me kochanie
I moje naydroższe życie,
Cichutko, póki nie wstanie,
Liczyłbym serduszka bicie.

A gdyby wstała kochanka,
Od śliczney róży cudnieysza,
Widziałbym, że od poranka
I od wszystkiego pięknieysza!

Czém walczą miłe dziewczęta,
Zadając sercu postrzały,
Patrzyłbym w jasne oczęta,
Co mi pokóy odebrały.

Pieszcząc się z włosów pierścieniem,
Zlatuję na gładkie lice,
I z nayżywszém uniesieniem,
Całuję w ustka dziewicę!

»Co to jest? Leć sobie muszko.«
Tybyś mówiła do siebie:
Nie znając, że to ten duszko,
Co nad życie kocha ciebie.

Poszłabyś do czystey wody,
Swieża, nadobna, szczęśliwa,
By rzeźwić piękne jagody,
Które, jak róża prawdziwa,

I muszka za tobą śpieszy,
W każdey przy tobie godzinie,
Bawi się, lata i cieszy,
Aż póki wieczor nadpłynie.

W tebym odleciał godziny,
Przez całą nocbym się smucił;
A potém do mey dziewczyny,
Znówbym z jutrzenką powrócił!

Tenże.

V.

Żądania przy odjeździe.

Żegnam was, lube ustronia,
Czarowne mieysca i gaje,
Żegnam was, przyjemne błonia,
Już się ja z wami rozstaję!

Dla miłości i słodyczy,
Tu moje chwile płynęły!
Serce powrótu ich życzy,
Już one wiecznie zniknęły!

Ach! kogoż Zosia nie wzruszy,
Gdy tak urodą jaśnieje?
Wniosła mi ogień do duszy
Co wiecznie w sercu mém tleje.

Zosiu! twe czułe spóyrzenie
Stanowi moję szczęśliwość;
Zostaw mi lube wspomnienie,
I serca wzajemną tkliwość.

Tenże.

D o A.

Kiedy tak rzadkim dla miłości losem,
Czystém jey szczęściem poim się oboje,
O! jakże wdzięcznym, jakże tkliwym głosem
Wołasz na mnie, życie moje!

Ale kochanko! i młodość upływa,
I takie nawet chwile znikać muszą,
Zwiy mię więc odtąd, zwiy kochanko tkliwa!
Nie twojém życiem, lecz duszą.

Ta mi nagroda przystoi jedynie,
Ta sercu memu będzie dostateczna.
Życie przemija, dusza nie przeminie,
Jak miłość moja, tak wieczna.

A. B.

BAYKI

Jana Gw. *Styczyńskiego.*

Szczury.

Wśród młodych szczurów, u których pstro w głowie,
Nayżwawszy jeden, w cycerońskiey mowie,
Dowodził, jak jest nieznośnie,
Gdy dąb rozrośnie,
Łazić po drzewie, by żołędzi dostać!
Czyżby nie lepsza była naszey doli postać,
Byśmy wspólnemi siłami
To łapką, to zębami,
Wywróciły go z korzenia?
Wtenczasbyśmy bez strudzenia,
Nie łamiąc zbyt naszey głowy,
Miały tuż pokarm pod nosem gotowy.
O! prawdę mówisz, wszystkie razem wrzasły,
I nie myśląc długo,
Spieszą ze swoją posługą.
Aż w tém szczur wypasły,
Którego myśli, rozsądek i lata,
Wzmocniły liczne przygody u świata:
»Stóycie, zawoła, nieuważne śmiałki;
»Ach! jakież w waszey głowie koszałki opałki!
»Jeśli to drzewo, którém się karmicie,
»Nierozmyślnie wywrócicie;
»Pytam: kto wam będzie
»Rodzić żołędzie?«
Wtém umilkł; umilkły i szczurki,
I każdy ze wstydu drapnął do swey nórki.

Wdowiec i wdowa.

Na przedmieściu, Kłopotowo,
Pokochał się wdowiec z wdową,
A gdy czas przeszedł żałobie,
Pobrali się sobie.
Z początku żyli grzecznie,
Daley nieco sprzecznie,
Nakoniec, przez djable intrygi,
Zaczęli sobie wzajem pokazywać figi.
W tém na wieczerzę dano raz kapłona:
Z czego korzystając żona,
Połowę kapłona bierze,
I żebrakowi dając: „zmów choć trzy pacierze,
»Rzeknie, za duszę męża pierwszego,
»Którego pamięć zawsze dla mnie tkliwa.«
Niekontent mąż drugi z przycinku takiego,
Czém prędzey za resztę porywa,
»I ja także za duszę
»Mey pierwszey żony dać tobie muszę.«
Cóż się stało? Oto w niezgodzie
Oboje spać poszli o głodzie.

Kula i Proch.

Niedawnemi laty
Napuszona wielkością kula od armaty,
Pod okopami w lochu
Szydziła z prochu:
»Ach jakżeś nędzny, móy proszku mały!
»Uważ-no, gdyby wnet krocie waszych braci
»W jednę się massę zlały,

»Czyżby zrównać mogły mey postaci ?
»A siłaż jaka! ledwo co pszykniesz
»Jużci i nikniesz.
»Moja to godność, gdy się porządnie rozjuszy
»I wpadnie w szeregi woyskowe ,
»Jednemu oberwie uszy ,
»Drugiemu zęby wybierze ,
»Temu policzy pacierze ,
»A temu odeymie głowę ;
»Lub kiedy sentymentalnie
»Pod serce komu palnie,
»Krew pryska nakształt strumyka,
»I dusza z ciała umyka :
»Słowem: gdzie się tylko szaśnie,
»Tam życie jak świéca gaśnie.«
Na takie kuli przechwałki
Proch milczał, choć nader pałki . . .
W tém nadszedł puszkarz, wziął prochu i kuli
I do armaty wpędził, jak należy;
Bo powiadano , że ćma rycerzy
Przybiegła tam bez koszuli.
Wtenczas proch: »Nu, moja pani, rzecze ,
»Nim nieprzyjaciel nie uciecze ,
»Niech się też jeymość wytoczy ,
»I zayrzy mu w oczy,
»Nuże, nu . .« Dopiéro się kula przekonała,
Że jey siła bez prochu niezmiernie jest mała.

Lis, Pies i Zając.

W polu goniony lis sławny z obrótów ,
Kiedy już postrzegł, że go pies schwytać był gotów ,

Stanął niespodzianie,
I tak doń rzecze: »Móy miły panie!
»Żal mi cię mocno, iż się mordujesz daremnie,
»Gdyż żadnego posiłku nie będziesz miał ze mnie,
»Moje mięso, i twarde, i przykro śmierdzące:
»Ot bieży zając! niech pan za nim rusza;
»Każda ci to żywa przyzna dusza,
»Że i ludzie nie lisów, lecz jedzą zające.«
Usłuchał pies, bo był niedoświadczony,
I heyże za zającem smyknął przez zagony.
Ale,
Czego się nie spodziewał wcale,
I pierwszą zdobycz uronił,
I drugiey nie dogonił.
Nazajutrz spotyka zając lisa:
»O! witam szanownego urwisa,
Z przekąsem mu powie:
»Niech ci Bóg da zdrowie!
»Pięknyś mi koncept wczora wywalił.«
A lis mu na to skromnie:
»Jakże niesłuszną masz urazę do mnie!
Wszakżem cię chwalił.«

Wosk.

Zmierziwszy sobie giętką postać,
Wosk koniecznie chciał twardym zostać:
Bo też mu nie było mile
Ulegać lada jakiey sile.
A widząc raz, że glina miękka, z wypalenia,
Przechodziła tak łatwo do mocy kamienia;
Całym się sobą w ogień cisnął,
I w moment sprysnął.

ZDANIA I PRZYPOWIESCI.

Matematyk pewny całe życie pracował nad rachunkami, różne *kraje* wymierzał, a sobie nie mógł znaleźć *kąta*.

Łatwo jest budować zamki na powietrzu: szkoda, że nie można ich w dzierżawę wypuszczać.

Fortunę malują o jedném kole: dwóma zapewne jeździć musi nieszczęście: bo częściey i rychley ludzi dościga.

Głupstwo i rozsądek są dziećmi jedney matki: *głowy*: ale jakże są do siebie niepodobne!

Filozofowie, którzy drugim obyczayność zalecają, a sami jey nie zachowują, podobni są do słupów milowych, które wszystkim drogę pokazują, a same nią nie jeżdżą.

Ludzie podobni są do xiążek: przeczytawszy je do końca, znaydujemy omyłki.

Kto chce spokoynie żyć w małżeństwie, niechay się lepiey nigdy nie żeni.

Znakomici i możni ludzie, tém się od innych odznaczać powinni, że więcey dobrego uczynić mogą.

Nic nie starzeje się tak prędko, jak dobrodzieystwa.

Róża powinna bydź godłem niewdzięczności, a nie piękności: wdziękiem swey barwy przymila się oku, a przyjemnością zapachu zasługuje się nosowi: dla rąk zaś, które na jey wzrost pracowały, nadstawia *kolce.*

Naygorsza liczba jest *sto*: bo od niey liczą się procenta.

To osobliwsza: tyle ludzi stara się o *mieysce*: a na próżnych mieyscach nikogo nie widać.

Lepiey żyć bez rozumu, jak przeciw rozumowi.

Niepotrzebnie słońce głupców oświéca: im zawsze się zdaje, że sami przez się jaśnieją.

W muzyce dla tego wszystkie tony są zgodne, że niemi dowodzi *jenerał-bas.*

ROLNICTWO.

Sposob klassyfikowania gruntów.

Trafne odróżnienie rozmaitych gatunkow gruntu, jest istotnym warunkiem należytego oszacowania ziemi, a zatem poprzedzać powinno wszelkie nowe w dobrach ziemskich urządzenia.

Znajomość ta szczególniey potrzebna jest dla jeometrów, tudzież lustratorów dóbr. W tym celu sądziłbym za rzecz potrzebną: ustanowić mniey więcey pewne prawidła klassyfikacyi gruntów, do których miernicy i lustratorowie, w rozmiarze i inwentacyi dóbr stosować się powinni. Myśli zatem moje w tym przedmiocie pod uwagę światłych czytelników poddaję.

Sciśle mówiąc, przyrodzenie gruntu nieźmiernie jest różne: można atoli podzielić go na pewne rodzaje i w pewnych je klassach umieścić, tak, iż rozmaitość, w jedney klassie umieszczonych, nie będzie tak znaczną, mianowicie jeżeli w każdey klassie naznaczymy pewne stopniowania, do których każdy szczególny gatunek gruntu, większey lub mnieyszey wartości, zbliżonym bydź może.

Ustanowienie takowych klass, rozmaitym sposobem w różnych krajach uskuteczniono i przyjęto.

P. *Thaer*, w szacownem swojem dziele „*Zasady Gospodarstwa Rozumowanego*", zdaje się przychylać do klassyfikacyi gruntu, z uwagi własności jego fizycznych i chemicznych.

Taki podział może mieć mieysce, i w pewnym względzie może bydź przydatnym: nie może się atoli zupełnie zgadzać z podziałem gruntu, we względzie jego urodzayności. Bo chociaż ta urodzayność po większey części zależy od jego własności fizycznych i chemicznych; w ogólności atoli jest wypadkiem wielu razem, czasem nawet przeciwko sobie działających przyczyn, jakoto: stosunku składających go części, warsty spodniey, położenia co do wilgoci,

światła, tudzież otaczających przedmiotów, nakoniec wpływu atmosfery i klimatu. Ten zatem podział gruntów, z uwagi tylko własności fizycznych i chemicznych wyciągnięty, byłby niezmiernie zawikłanym, tak, iżby go do oznaczenia wartości ziemi, z trudnością użyć i przystosować można było.

Sposob dzielenia gruntu: *na dobry, mierny i zły*, lubo ze wszystkich dotąd przyjętych jest naypowszechnieyszy, jest atoli naymniey dostateczny: bo całkiem względny. Gdyż grunt, który w jedney okolicy uważa się za naygorszy, w drugiey należeć może do klassy gruntów naylepszych.

W krajach, gdzie w częstem przeyściu pojedyńczych i małych cząstek gruntu z ręki do ręki, przez kupno lub dzierżawę, cena targowa, tudzież powszechnieysza i dokładnieysza tego towaru znajomość, utworzyły się; szacunek gruntu wyraża się przez wartość jego dzierżawy. I tak mówi się np. w Anglii, jest to grunt, którego aker wartuje 5, 10, 20 lub 60 szylingow; w czém jednak mają wzgląd na mieyscowe okoliczności, i tak mówią: grunt od wartości 20 szylingow tey a tey okolicy, wartuje w tey a tey okolicy tylko szylingow 12. Gdzie taka empiryczna znajomość gruntu jest upowszechniona, tam żadney klassyfikacyi nie potrzeba. Taka znajomość dowodzi wyższego stanu kultury, i życzyćby należało, a żeby i u nas była powszechną. Dotąd atoli, dla niepodzielności majątków, utworzyć się nie mogła.

W Meklemburgu, podług przyjętey zasady, że grunt lepszy, gęściey, a gorszy rzadziey, siać należy, wartość ziemi wyrażać się zwykła przez

liczbę kwadratowych prętów, na których jedna pewna miara, np. ośmina, paśdź powinna, i cała majętność szacuje się podług wysiewu. Chociaż takowa zasada jest fałszywa; można jey atoli za miarę wartości używać, byleby z ostróżnością.

Sposoby szacowania, przyjęte w dobrach rządowych Królestwa Pruskiego, i w ziemskim kredytowym instytucie tegoż kraju, które się teraz prawie powszechnemi stały, są zdaniem mojem naygruntownieysze.

W pomienionych sposobach klassyfikowania, podział gruntu przyjęto i ustanowiono, podług przednieyszych gatunkow zboża na nim, w zwyczaynym tróy-polowym układzie, z naywiększą pewnością, uprawianych. Grunt zatem podzielono na *pszenny*, *jęczmienny*, *owsiany* i *żytni*: każdy jeszcze dzieli się na klassy.

Podział ten wrzeczy samey jest nayprzyzwoitszy i naydogodnieyszy: do uwagi urodzayności można łączyć uwagę własności fizycznych i za pomocą obu, daleko dokładniey i pewniey każdy gatunek gruntu oznaczyć.

Należy atoli grunt, tak nazwany nizki, naypoźniey zapewna ze wszystkich gatunkow gruntow na kuli ziemskiey, przez ustąpienie wód powstały, i pospolicie około rzek wielkich i brzegow morskich położony, niemniey w nizinach, zapewna przed dawnemi czasy wodą pokryty, a teraz po jey uprowadzeniu, po większey części z rozkładu roślin pozostały, rozróżnić od zwyczaynego gruntu; ponieważ tamten w naturze urodzayności i sposobie uprawy, tak się różni od tego ostatniego, iż z nim za jedno klassyfi-

kowanym i szacowanym bydź nie może. Po takowych uwagach przystępuję do klassyfikacyi gruntow, którą dla naszych okoliczności uważam za naystosownieyszą.

Grunt pszenny w ogólności.

Ponieważ pszenica rodzi tylko na gruncie gliniastym, tęgim, i wilgoć do pewnego stopnia, byleby nie do zbytku, w sobie zatrzymującym; taki przeto grunt zwać należy gruntem pszennym. Bo chociaż inny jaki grunt, z powodu wysiloney uprawy, może czasami dobrze rodzić pszenicę; nie czyni go to jednak gruntem pszennym. Musi bydź zatem takiey natury, iż po nawiezieniu go, taką massą nawozu, którą mu, w stosunku słomy, z niego zdjąć się mogącey, dać można, z większym pożytkiem rodzi pszenicę, aniżeli żyto.

Taki grunt składa się często z 60 proc. gliny i próchnicy (to jest ziemi roślinney), razem z sobą połączonych, wodą opłókać się i od piasku oddzielić dających, i 40 proc. piasku: często jednak stosunek pierwszych przewyższa ten ostatni. Można atoli grunt, mający w sobie połowę piasku, uważać za należący do tey klassy, jeżeli tylko jest w nizkiém i wilgotném mieyscu położony i przyzwoicie ugnojony.

Grunt pszenny dzieli się na trzy klassy:

Klassa pierwsza. Grunt pszenny żyżny.

Do tey klassy należy grunt, mający w sobie tyle siły odżywney, jemu wrodzoney, iż nie tylko w pierwszym zbiorze, po gnojeniu, odpowiadającém massie słomy z niego zdjętey, ale

nawet niegnojony, w tróy-polowym układzie, pszenicę z pożytkiem, w trzecim zbiorze czyli sprzęcie, wydawać jest zdolny. Wydaje on tylo słomy, iż nią, wespół z ilością jey odpowiednią siana, co trzy lata gnojony bydź może. Żeby w tey klassie mógł bydź umieszczonym, powinien po gnojonym ugorze przynaymniey 30 ośmin miary komissyyney pszenicy, i w drugim zbiorze tyleż jęczmienia, z morga litewskiego, w latach średnich wydać; w trzecim zaś zbiorze, po powtórnym ugorze, 24 ośminy pszenicy, i potem tyleż jęczmienia. Są atoli grunta, z których do roku od 36 do 48 ośmin z morga, w średnim stosunku, mieć można.

Ten grunt ma niekiedy w sobie obecną pewną ilość wapna, albo znaczny stosunek próchnicy; przez co się twardość jego, chociaż przy znacznym stosunku gliny zmnieysza; sam zaś, za pomocą przystępu powietrza, łatwo się rozsypuje i rozdrobnia; w takim zatym przypadku, uprawa jego przy sprzyjającey porze czasu, nie jest trudną. Miewa pospolicie dosyć głęboką warstę rodzayną i po większey części spoczywa na spodniey warście marglistey, która zbyteczną wilgoć przez siebie przepuszcza. Położenie atoli tego gruntu, co do suchości, poziomu, lub przedmiotów go otaczających, może znacznie na odmianę wartości jego wpływać. Taki gatunek gruntu rzadko się kiedy w stanie wyżey opisaney doskonałości znayduje: bo chociaż żyżność jego może bydź taż sama, większa atoli spóyność jego cząstek, dla przewyższającego stosunku gliny, wymaga troskliwszego i więcey do czasu przywiązanego obrabiania, a ztąd

powiększa koszta uprawy; w tym ostatnim przypadku, szacowaćby można czysty z niego dochód, czyli intratę gruntową, naymniey 12 i pół ośmin żyta, z jednego morga litewskiego, czyli, że wartość intraty czystey jednego morga litewskiego, równa się wartości 12 i pół ośmin żyta; a przy większym stosunku próchnicy i wapna, tudzież dostateczney grubości warsty rodzayney i dogodnem położeniu, takową czystą intratę podnieść można do 18 ośmin.

Grunt ten wyborny jest pod uprawę wielu roślin handlowych; z roślin zaś okopowych czyli warzyw, uprawiających się pospolicie w ugorze, naylepiey się na nim kapusta udaje.

Ponieważ połowa ugoru tego gruntu, może bydź obsiewaną; przeto w klassyfikowaniu i szacowaniu, zwyczajem jest, połowę takową, jako grochem obsianą, do intraty uważać (ten atoli zwyczay ma tylko mieysce w Prusiech i innych częściach Niemiec). Często jednak z większym nierównie pożytkiem koniczyną lub jakiemikolwiek roślinami handlowemi obsiewaną bydź może. Uprawa atoli tych ostatnich, chociażby i we zwyczaju była, na żadnym gruncie w rachubę iśdź nie może, ponieważ nie jest powszechną.

Chociaż, przy uprawie przyzwoitey, mało się na tym gruncie znayduje zielska w ściernisku, jeżeli atoli na dłuższy czas bez uprawy jest zostawiony, tedy mocno trawą zarasta.

Grunt pszenny drugiey klassy, czyli grunt pszenny zwyczayny, różni się od poprzedzającego i innych przez to, że tylko po mocném gnojeniu rodzi pszenicę, więcey w swoim składzie zawie-

ra gliny, a mniey próchnicy, wapna i piasku; a ztąd twardszy i trudnieyszy do uprawy; do jakowey twardości nizkie i wilgotne położenie często się przyczynia. Pod żyto i jęczmień mniey daleko jest przydatnym, a niżeli grunt klassy poprzedzający: dla tego też, jeżeli mu się udziela dostateczney ilości nawozu, lepiey zawsze rodzi pszenicę, aniżeli żyto. W polu jarzynném pożyteczniey jest zasiewać go owsem, aniżeli jęczmieniem.

Grunt, należący do tey klassy, wydaje zwykle pięć ziaren, a że dla swojey tęgości i zimney natury, gęsto usiewać go wypada, przeto zysk *brutto* bywa dość znaczny; średni, pospolicie szacuje się 24 ośmin komissyynych z morga litewskiego. Chociaż zatém całkowity jego zysk bywa znaczny, nie zawsze jednak jest pewny: bo się częsty na nim zdarza nieurodzay: zysk przeto czysty dla kosztowney jego uprawy, naznaczam mu żyta ośmin 7 i pół, czyli, że intrata tego gruntu z morga litewskiego, wyrównywa cenie targowey żyta ośmin 7 i pół.

Za pomocą mocnego gnojenia, wapnowania lub marglowania, a często też i przez osuszenie, grunt ten do znaczney żyżności doprowadzić można; przez zaniedbaną atoli uprawę wartość się jego łatwo i prędko zniża.

Rośliny strąkowe dosyć się dobrze na tym gruncie udają, a mianowicie bob wybornie rodzi, jeżeli w rzędy jest siany i okopywany, naylepiey przygotowuje rolą pod pszenicę; a lubo się i groch dobrze udaje, wiele go jednak w ugorze siać nie można: bo ten grunt, przyzwoite-

go spulchnienia, przez starowną uprawę ugoru, potrzebuje. Rodzi dosyć dobrze i koniczynę; ta jednak prędzey na tym, aniżeli na innym gruncie w czasie zimy uszkodzeniu podlegać może; nadto oprócz tego, jedno pokładanie koniczyniska pod oziminę, rzadko tu bydź może dostateczném.

Na pastwisko zostawiony mocno trawą zarasta.

Trafia się częstokroć taki rodzay gruntu, który wprawdzie do klassy poprzedzającey należeć nie może, ponieważ tyle zysku, ileśmy tamtemu naznaczyli, nie wydaje; jednak, dla przyzwoitey głębokości warsty rodzayney, przyjaźnego położenia, wieloletniey wydoskonaloney uprawy; większy zysk przynosi, aniżeli grunt, do drugiey klassy należący. Taki grunt, co do czystey zeń intraty, średnie może trzymać mieysce, między pierwszą a drugą klassą. A ponieważ grunt, któryby miał wszystkie warunki, przywiązane do klassy pierwszey, w niektórych okolicach nie znayduje się; ten przeto średni gatunek uważany bydź może, jako należący do klassy pierwszey, jednak czysty z niego dochód, nie tak wysoko rachowany bydź powinien.

Grunt pszenny trzeciey klassy, albo grunt pszenny ubogi, znayduje się często położony na łanach, odległych i pospolicie na górach łupku glinianego, dla tego się też zwyczaynie gruntem górzystym zowie. Mały zysk czysty z siebie wydaje. tak dla swojey nieurodzayności, jako też trudności uprawy. A że z większym pożytkiem wydaje pszenicę, aniżeli żyto, dla

tego więc go w tey klassie mieszczą pospolicie.

Warsta rodzayna, albo sama przez się twarda, lub, chociaż cokolwiek pulchnieysza, ale bardzo płytka, i na warście spodniey, gliniastey, zimney, sapowatey spoczywająca; położenie, ze strony północney góry od wpływu światła i ciepła słonecznego zasłaniające; brak rowów do ususzenia potrzebnych, są to okoliczności, które się naywięcey przyczyniają do zniżenia wartości w tym gruncie.

Czasem też niedostatek porządney uprawy, niedbałe oranie i wycieńczenie z nawozów, grunt do tey naymnieyszey wartości zniżają; możnaby go zatém przez polepszoną uprawę do wyższey podnieść wartości, ale to z tak wielkim nakładem, iżby go za to kupić można było: jego zatém wartość w naturalnym jego stanie, jest zawsze bardzo nizka.

Nic pewnego ustanowić nie można względem plonu, który ten grunt wydaje. Przy gęstym usiewie trzy tylko ziarna niektórzy mu naznaczają. P. *Thaer* uważa, iż zysk *brutto* z morga litewskiego, czyni ośmin 12 komissyyney miary. Wartość zaś czyli zysk czysty wyrównywa 3 ośminom żyta teyże miary. Ponieważ się częstokroć koszta uprawy tego gruntu niewynagradzają, tedy się go w niektórych okolicznościach zostawuje na pastwisko przez lat kilka, a po nim bez nawozu zdeymuje się, jeden plon pszenicy, a jeden owsa, i potém znowu na pastwisko zostawia.

Jeżeli zanadto jest wilgotny, tedy z większym się pożytkiem uprawuje na nim owies, i

wtenczas do klassy gruntu owsianego wilgotnego przechodzi.

Jeżeli koszta uprawy, po dostateczném obrachowaniu, przewyższają zysk z niego, tedy pożyteczniey jest zostawić go na pastwisko, i wartość mu tylko pastwiska naznaczać.

Często atoli polepszona uprawa, mocnieyszy nawoz, a mianowicie użycie nawozów mineralnych, tudzież osuszenie, przeprowadzają stopniami ten grunt do klassy 2giey gruntu pszennego.

Grunt jęczmienny w powszechności.

Jęczmień potrzebuje gruntu pulchnego, ciepłego, nie wilgotnego wprawdzie, ale wilgoć w sobie zatrzymującego; nadto jeszcze do zupełney urodzayności, potrzebuje znacznego stosunku próchnicy, od wszelkich kwasów wolney. Grunt, posiadający takie własności, zowie się gruntem jęczmiennym, chociaż się w pierwszym zbiorze oziminą z pożytkiem zasiewa. Można go podzielić na dwie klassy, z których jednak druga, stopniami do pierwszey przechodzi, tak, że między klassami tego gatunku gruntu, widoczney nie można naznaczyć różnicy.

Grunt jęczmienny 1szey klassy: grunt jęczmienny żyżny, w pierwszym zbiorze z pożytkiem wydawać może pszenicę, i nią się tylko wyłącznie zasiewa w tych okolicach, gdzie pszenica jest głównym przedmiotem ludzkiego pokarmu. Żyto jednak, którego plon na tym gruncie wyborny bywa i pewny, ze względu mianowicie na wielość słomy, i mnieyszą siłę wycieńczającą, zasługuje u nas na pierwszeństwo. W polu jarzynném udaje się na

niém bardzo dobrze jęczmień dwórzędowy, i większy nawet plon przynosi, aniżeli na gruncie pszennym pierwszey klassy. Różni się on od tego ostatniego, wyższym stosunkiem piasku, ponieważ zawiera w sobie 40 proc. pruchnicy i gliny, tudzież 60 proc. piasku. Może jednak do tey klassy i taki grunt należeć, w którym stosunek gliny do piasku jest jak 30 do 70 proc., jeżeli tylko ma położenie wilgotne, lecz nie nazbyt mokre, i jeżeli dosyć gruba warsta rodzayna, podostatkiem w sobie pruchnicy (to jest ziemi roślinney) zawiera.

Do tey klassy, taki tylko grunt należeć może, który zawsze dobrze i obficie bywał gnojony, a zatém znaczny stosunek prochnicy w sobie zawiera: bo taki grunt, dla składu swojego pulchnego, łatwo pożywnych części odstępuje, i prędzey się, aniżeli grunt gliniasty wyniszcza, jeżeli mu w stosunku wytrawioney władzy odżywney, nawozów się nie dostarcza. Lecz, jeżeli już raz na takim żyżności stopniu postawiony zostanie, tedy i na poźnieyszy czas, przy pomocy obfitego plonu słomy, w zupełney sile utrzymać się będzie zdolnym.

Jeżeli oprócz piasku, i wapno w pewnym stosunku do jego pulchności, ma swóy udział, tym jest przez to żyżnieyszy. Dla naturalnego jego składu zowią go *gruntem rędzinnym łagodnym*, jeżeli ma wapno *gruntem rędzinnym marglistym*.

Plon średni po czystym ugorze naznaczają temu gruntowi, w życie i jęczmieniu z morga litewskiego 24—27 ośmin miary komis.; w grochu ośmin 21 teyże miary. Połowa ugoru mo-

że obsiewać się grochem, który się wybornie na tym gruncie udaje, i co lat 6 mieysce ugoru zastępować może.

Oszczędni gospodarze sieją na nim rzadko: ponieważ każde prawie ziarno obchodzi. W tym zatém przypadku plon ziarna, znacznie się i nad miarę zwyczayney rachuby powiększa.

Uprawa tego gruntu jest łatwa i rzadko kiedy przez czas niepogodny przerwaną bydź może, i dla tego wygodnie podwóyną uprzężą orany bydź może. Koszta jego uprawy przeto, w stosunku jego zysku, daleko są mnieysze, aniżeli gruntu pszennego. Wartość temu gruntowi naznaczam 10 ośmin żyta komis. miary. Jeżeli dobrze uprawiany, w przyzwoitey sile nawozu utrzymywany i należycie od zielska jest oczyszczany, przynosi ten grunt jeszcze nierównie większą intratę czystą: ponieważ pod koniczynę i lucernę, pod wszelkie plony okopowe, tudzież pod len, tytuń i rośliny oleyne, zupełnie jest przydatny.

Zpomiędzy wszystkich gatunków gruntu, naymniey jest wystawiony na nieurodzay; i naybezpieczniey na nim gospodarzyć można.

Grunt jęczmienny 2giey klassy, grunt jęczmienny ubogi.

Trudniey daleko oznaczyć granicę między 1szą i 2gą klassą, w gruncie jęczmiennym, aniżeli w gruncie pszennym. Między temi głównemi punktami, rozmaite są stopnie, które pilnie uważać należy, i podług tego sądzić, do jakiey z klass pomienionych, grunt dany bardziey się przybliża, i podług tego wartość mu naznaczyć.

Gdzie się uprawuje mały i wielki jęczmień

(*hord. vulgare; hord. distichon*); tam się pospolicie w tey klassie umieszcza taki grunt, któremu się jęczmień wielki powierzać nie może.

Grunt jęczmienny zniża się do klassy drugiey

a) Przez większy stosunek piasku, i w tym przypadku, dla swojey natury, zowie się rędziną piasczystą.

b) Przez wysokie i suche położenie przy miernym stosunku piasku.

c) Przez niedostatek cząstek pożywnych, dla braku potrzebnego nawozu.

I dla tego to właśnie, tak jest trudno granicę odznaczyć między różnemi jego odmianami.

Podług atoli urodzayności, taki się grunt w tey klassie umieszcza, który jęczmienia i żyta, nawet w gnojonym ugorze, więcey nie wydaje z morga litewskiego jak 15—18 ośmin miary komis. Jeżeli wydaje więcey, co się niekiedy, dla polepszoney uprawy zdarza, wtedy go umieszczają w środku dwóch klass. Wartość jego nayniższa, szczególniey dla łatwey uprawy, podług P. *Thaera*, jest żyta ośmin 5 miary komis., z którego punktu do wyższey się klassy podnosi.

Czwarta część ugoru tego gruntu bywa obsiewana grochem: więcey go atoli siać nie można: bo w suchych latach często się nie udaje. Dla tey też przyczyny i pod koniczynę, do koszenia przeznaczoną, nie jest przydatny. Kartofle i rzepa, udają się na nim dosyć dobrze: buraki go jednak nie lubią.

Uprawa jego jest łatwą i w każdey porze czasu uskuteczniać się dająca. Potrzebuje doskonałego obrabiania ugoru, a to szczególniey

w celu wyniszczenia, tak łatwo na nim krzewiącego się ostu, i innych chwastów.

W gospodarstwie pastwiskowém może się ten grunt bardzo poprawić i stać się urodzaynieyszym, jeżeli na pastwisko zostawione zmiany, obsiewane będą koniczyną białą: ponieważ na nim trawa z natury nie tak łatwo rośnie.

Taki grunt tyle z siebie wydaje słomy, że co lat 6 może otrzymać 60 fur jednokonnych gnoju na morg litewski, i pod tym właśnie warunkiem przypuściliśmy wyżey pomieniony plon ziarna. Jeżeli przy obfitych łąkach mocniey będzie gnojony, tedy plon jego może się jeszcze podwyższyć; to atoli polepszenie długo trwać powinno, i grunt znacznie się powinien wzbogacić w próchnicę, jeżeli dla tego ma bydź posunięty do klassy wyższey.

Ponieważ w niektórych okolicach, takowy grunt stanowi naylepsze łany, przeto gnoją go więcey, aniżeliby go, podług ilości z niego zdjętey słomy, gnoić należało: gnoy przeto ten innym częściom gruntu odeymują.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Cesarskie *Towarzystwo wolne ekonomiczne w St. Petersburgu*, d. 31 października r. z. (1824), miało posiedzenie publiczne, na obchod rocznicy swojego ustanowienia. Obecnych było więcey

cey pięciudziesiąt członków. Po wysłuchaniu czytania Naywyższych Reskryptow, w różnych czasach do Towarzystwa pisanych, dożywotni jego sekretarz, rzeczywisty radca stanu, *Dżunkowski*, miał stosowną do obchodu mowę, w którey szczególniey zwrócił uwagę na mnogie, a pożyteczne prace, przez Towarzystwo podjęte dla dobra kraju, wprzeciągu 59ciu lat bytu swojego; potym czytany był protokuł posiedzenia d. 4 października i list sprawującego ministeryum spraw wewnętrznych, P. Rzeczywistego radcy taynego, *Łańskiego*, o wyjednaniu swojem, przez pośrednictwo Komitetu PP. Ministrów, Naywyższego zezwolenia, stosownie do listu Prezydenta tego Towarzystwa, na oddanie wszystkich machin i modelow, znaydujących się w Departamencie gospodarstwa Państwa i gmachow publicznych, a należących do rolnictwa i gospodarstwa, również i nadal znaydować się mających, do muzeum towarzystwa (a). Piękny ten zbiór zwrócił na się szczególnieyszą uwagę członków, a składa się z rzeczy następujących:

1) Model machiny do podnoszenia cegły na budowę (b).

(a) Dla umieszczenia tego muzeum buduje się teraz wygodna sala, w domu towarzystwa.

(b) Model ten został przysłany do min. spr. wewn. w r. 1817, przez konsula rossyyskiego w Bostonie P. *Ewstafjewa* z polecenia samego wynalazcy, tamecznego obywatela, P. *Dirborn*, który wynalazek swóy w podarku dla Rossyi ofiarował, aby mogła bydź użytą do budowania domow w *Moskwie* po wypadkach r. 1812. Machina ta może się podwyższać, podług wysokości, przez dodawanie nowych kolan budowy, u spodu zaś utwierdza się sama przez się, gdzie nakłada się cegła do jedney części, a z góry na stronie przeciwney spuszcza się na stołku człowiek, którego ciężar podnosi cegłę. Do dzia-

2) Model warstatu tkaczowskiego (c).

3) Tenże warstat w przyzwoitey wielkości.

4) Model młocarni szkockiey, poruszaney końmi (d).

5) Model młynu wietrznego szkockiego.

6) Prząśnica udoskonalona (e).

7) Model machiny do robienia dachówki i kafel, nakształt cegły, do słodowni.

łania tey machiny potrzeba 3 ludzi, którzy zastępują 30 zwyczaynych pomocników, noszących cegłę na górę.

(c) Warstat ten także w roku 1817 przysłany przez P. *Ewstafjewa*, z polecenia wynalazcy, obywatela miasta *Bostonu*, P. *Stimpsona* z uwiadomieniem, iż, jeśliby osądzono za rzecz pożyteczną mieć warstat w przyzwoitey wielkości, tedy wynalazca za jego zrobienie żąda 5000 dollarów (25,000 rubli). Połączone są w nim znajome naynowsze udoskonalenia, a nad wszystkiemi tę ma wyższość, że cała robota, nawet nawijanie osnowy i zdeymowanie ukończonego tkania, wykonywa się jedném poruszeniem, które może bydź sprawione ręką, nogą, wodą lub parą, przez co usuwa się niepokonana dotąd trudność, nad którą więcey 20stu lat bez pomyślnego skutku w Anglii pracują naydoskonalsi rzemieślnicy *Tenterowie* — mianowicie: tkanie utrzymuje się w jednakim stanie, nie masz potrzeby zatrzymywać roboty dla zawijania tkania: i w całey szerokości sztuki, choćby naywiększey była długości, matematyczna zachowuje się dokładność. Warstat ten przydatny jest do tkania wszelkiego gatunku płótna i robót płóciennych, materyy bawełnianych i wełnianych. Z przysłaniem warstatu w należytey wielkości, przysłane też było dokładne opisanie i świadectwo zgromadzenia fabrykantow norfolkskich *Kolwina Gilta*, i że warstatu tego w przytomności towarzystwa było robione doświadczenie, i uznano za naydoskonalszy ze znajomych dotąd, oraz, że na nim w dzień wytkano 32 *yardow* materyi bawełniczney.

(d) Model ten i następny przysłane są z Anglii w roku 1817, kosztem skarbowym, przez doktora *Hamela*; opisanie ich z rysunkami wydane zostało w osobnych xiążeczkach.

(e) Przez tegoż przysłana z Anglii, kosztem rządowym: wynalazca jey P. *Antes* otrzymał medal w nagrodzie od towarzystwa ekonomicznego londyńskiego. Dogo

8) Taż machina w wielkości należytey (f).

9) Model machiny do bielenia lnu i konopi z Chrystyanii (g).

10) Model machiny do bielenia lnu, wynalezioney przez mieszkańca helsingerskiego *Nibe* (h).

11) Model młocarni, poruszaney wiatrem, wynalezioney przez właściciela ziemskiego P. *Machowa* (i).

12) Model skrzydła wiatrakowego, wynalazku tegoż (k).

13) Model młocarni, poruszaney końmi, wynalezioney przez podpółkownikowa *Stankiewicza*, obywatela gubernii chersońskiey (l).

14) Machina do koszenia trawy (m).

15) Machina do zasiewania roślin polnych.

16) Narzędzie do sadzenia bobu, grochu i tym podobnych roślin.

---

dność tey machiny w tem jest szczególniey, że sama równo zwija nic wyprzędzoną.

(f) Machina ta, zrobiona na rozkaz dep. gosp. kraj. i gm. publ. z powyższego modelu, przysłanego także przez P. *Hamela* z Anglii, w roku 1816, kosztem rządowym.

(g) Przysłany przez P. *Hamela* z *Francyi*, kosztem rządu. Przed sprowadzeniem modelu przysłane było do min. spr. wewn. w języku francuzkim opisanie tey machiny, a z rozkazu ministeryum na język rossyyski zostało przełożone.

(h) Model ten przysłany z ministeryum skarbu w roku 1823, które otrzymało go od konsula rossyyskiego w *Helsinger*, razem z jego opisaniem.

(i) Przesłany na rozkaz naywyższy do min. spr. wewn. w roku 1819, przez P. Jenerał adjutanta *Uwarowa*, z opisaniem, ułożonem przez samegoż wynalazcę, obywatela gubernii kałuzkiey, powiatu medyńskiego, P. *Machowa*.

(k) Model ten przysłany do min. spr. wewn. w roku 1822 przez wynalazcę, także z opisaniem.

(l) Przysłany do min. spr. wewn. w 1821 r., przez Hr. *Lanżerona*, dawnieyszego gubernatora wojennego chersońskiego, z opisaniem, sporządzonem przez wynalazcę.

(m) Machina ta i następujące dwa narzędzia, złożone są

17) Lampa do oświecania kopalni węgli (n).

18) Trzynaście sztuk różnych narzędzi rorolniczych *Fellenberga* (o).

W dalszym ciągu posiedzenia, prezydent uwiadomił zgromadzenie o rozporządzeniach, zrobionych na skutek postanowień Towarzystwa i Rady jego, względem rozszerzenia w Rossyi szczepienia ospy ochraniającey, a te są: 1) wydanie osobnego dzieła P. sztabs-doktora, *Remana*, o szczepieniu ospy, którego wydrukowano 5,000 exemplarzy, i prócz tego 12,000 exempl. krótkiey nauki sposobu szczepienia ospy na osobnych kartkach, które razem z dziełem i ze świeżą materyą ospy rozesłane zostały do wszystkich komitetow wakcynowych w guberniach; i 2) wysłanie 4rech uczniów, nauczonych szczepienia ospy, do różnych powiatow gubernii st. petersburskiey, którzy przysłani zostali do rozrządzenia Towarzystwa, za staraniem P. Prezydenta, od Nayjaśnieyszey Cesarzowey Jeymości, Maryi Fedorowny; że oni są opatrzeni instrukcyami i wszelkiemi do tego potrzebnemi rzeczami, i szczęśliwie już dopełniają polecenia towarzystwa.

Potém JW. Mikołay Siemionowicz *Mordwinow*, złożył w ofierze dla Towarzystwa, z *Odessy* sprowadzony *grochot* czyli *arfę*, używany tam

---

w podarunku dla min. spraw wewnętrznych przez P. *Berda*.

(n) Lampa ta przysłana jest z Anglii, w roku 1817, kosztem rządowym, od doktora *Hamela*, wynaleziona przez sławnego chemika *Davy*. *NB*. Przez zmarłego rossyyskiego chemika *Własowa*, została udoskonalona i z pożytkiem używa się w niektórych kopalniach sybirskich. Można ją widzieć w kadeckim korpusie górniczym.

(o) Narzędzia te przysłane są do min. spr. wewn. przez

do czyszczenia pszenicy. Machina ta podobna jest do wielkiego sita, a zamiast siatki drócianey lub włosianey, ociągniona skórą, wyrabianą tak, jak pargamin, i są w niey poprzebijane dziurki. Uczynił przytém P. Prezydent uwagę, że grochot ten, również dla prostoty składu, jako i dla użyteczności swojey, zasługuje na uwagę towarzystwa: gdyż nie tylko dwóch ludzi przez dzień może na nim przewiać pszenicy 120 do 150 czetwierti, ale też pszenica wychodzi z niego nierównie czyścieysza, a niżeli na wszystkich dotąd znajomych arfach, nawet na angielskich, które miane są za naywybornieysze, a czego sam był świadkiem, bawiąc w kraju nowo-rossyyskim (p). Daley czytana była wiadomość, udzielona przez P. *Fussa*, rzeczywistego radcę stanu, o lnie, sprowadzonym w r. 1823 z *Nowey-Zelandyi* do *Francyi*, *phormium tenax* zwanym, którego zdźbła wysokość była do 10 stop; a celnieysze własności, len ten zalecające, po zasianiu i wyrobieniu w *Diżonie*, są: że jest nadzwyczaynie biały i bardzo jedwabisty, a nici z niego tak cienkie, że 6000 metrow, czyli 28,000 sążni, nie więcey ważą, jak $\frac{1}{2}$ kilograma: (1 funt 21 łótow), i tak są mocne; że nie rwą się, utrzymując ciężar 27 dekagramow, czyli 63 łóty. Przydał P. *Fuss*, iż, zdaniem jego, roślina ta, porównywając klimata, bardzoby się pomyślnie przyswoić mogła w krajach Rossyi, a nasion jey łacno dostać można przez administracyą kompanii rossyysko-amerykańskiey, posyłającey prawie co

---

cudzoziemca *Hessa*, a są robione na skalę 3 i 6 razy mnieyszą od wielkości właściwey.

(p) Wiadomo nawet, że znamienity basza Egiptu umyślnie

rok okręty do posiadłości naszych w Ameryce. Członek towarzystwa P. *Pomiski*, czytał wiadomość o nowych odkryciach w różnych naukach dokładnych, zebraną z dzienników zagranicznych. Dostrzeżono, że we Francyi mają za odkrycie wielkiey wagi, chowanie zboża przez starożytnych gallów w jamach, gdy tym czasem u nas w Małorossyi i w gubernijach południowych, jedyny to jest do tego sposob, dawno znajomy i używany od prostych wieśniaków. — Zakończono posiedzenie wyborem nowych członków i korrespondentow Towarzystwa. (*Отеч. Запи.*)

Cesarski Uniwersytet w Dorpacie, dzień 12 grudnia (r. z.), obchodził przez publiczne posiedzenie. Przedmiotem rozprawy professora *Morgensterna*, były *szczególne trudności, zachodzące w ułożeniu nowey xięgi dla szkół do nauki Archeologii*: trudności te uważa mianowicie w znakomitém pomnożeniu się wiadomości naszych, o sztukach i celnieyszych ich dziełach przez mnóztwo nowych podróży; w rozszerzeniu numizmatyki starożytney i innych części archeologii; nakoniec w odmianach i wzbogaceniach, jakie zaszły w różnych sławnieyszych muzeach. Mówca na początku i na końcu rozprawy z ogniem malował uczucia wdzięczności poddanego dla Nayjaśnieyszego Monarchy, którego świętu dzień ten przeznaczony. — Na zadanie,

---

przysyłał do *Odessy*, dla nauczenia się sposobu czyszczenia pszenicy; urzędnika swojego, który wziął z sobą kilka takich *grochotow*: gdyż pszenica jego, przy wyborności gatunku, w handlu niżey cenioną była od rossyyskiey, ze względu na czystość.

podane do rozwiązania przez fakultet medyczny: „*Wskazać naylepszy sposób leczenia ran, które przenikają piersi i wnętrzności,*“ otrzymano trzy odpowiedzi. Złoty medal przyznany Gustawowi *Frydrychowi*, kurlandczykowi, a srebrny Karolowi *Deutsch* z *Erlangen*. — Ogłoszone zostały nowe zadania: z *fakultetu prawnego*: „*o wpływie i pożytku nowych odkryć w prawach cywilnych.*“ — z fakultetu medycznego: „*czy znaydują się choroby, krwi właściwe?* — Z fakultetu filozoficznego powtarzają się dawnieysze zadania, nierozwiązane jeszcze, od 1go i 3go oddziału: „*o różnicy Sokratesa, Xenofonta* i *Platona tudzież o Sokratesie prawdziwym* i *arystofonowym.*“ — Zamiast odpisu na to zadanie, można przysłać: „*Porównanie Karola Wielkiego z Piotrem Wielkim* — Oddziału 2go i 4go: „*O krążeniu krwi i oddychaniu, podług prawideł mechaniki, fizyki i chemii.*“ (*P. P.*).

Obserwatoryum Uniwersytetu Dorpackiego zbogacone zostało niedawno nowym wielkim teleskopem, który należy do naypięknieyszych dzieł sztuki. Robiony jest przez kawalera *Frauenhofera*, professora i członka akademii w *Monachium*: przyszedł do *Dorpatu* dnia 29 października roku zeszłego (1824), we 22ch pakach, ważących razem 120 pudow, bez naymnieyszego uszkodzenia. P. Professor *Struve*, wszystkie rozebrał, d. 4 listopada skończył składać całą machinę, i z niewypowiedzianą radością patrzał przez ten teleskop na xiężyc i niektóre konstellacye. Robota, tak w ogóle, jak i w naydrobnieyszych cząstkach biorąc, wygoda w użyciu i prostota me-

chanizmu, siła optyczna i jasność, godne są podziwienia. Instrument ten, postawiony teraz w zachodniey sali obserwatoryum, i na południe obrócony, na lato przeniesiony będzie na wieżę, gdzie go można będzie używać na wszystkie strony. Szkło w położeniu wertykalném jest o 16 stop 4 cale od ziemi, długość tubusu 13 stop 7 cali, a szkło okowe jest o 2 stopy 9 calow od ziemi. Cały instrument waży 75 pudow: z wagi tey odchodzi na podnoże, podpory i t. d., około 23 pudow. Teleskop ten ma cztery szkła okowe, z których naysłabsze powiększa 175 razy, a naymocnieysze 700 razy, i przy piękney pogodzie jasno i wyraznie pokazują. „Trudno jeszcze (słowa są Pana *Struve*, który tę wiadomość do jednego z pism w *Rydze* wychodzących przesłał) ocenić dokładnie działania tego narzędzia; to jednak pewna, że ono daleko przewyższa *reflektor Szretera*, 25 stop mający. P. *Szreter*, ukończywszy swóy *reflektor* w roku 1791, ogłosił postrzeżenia swe o konstellacyi *Orion*, i wydał kartę gwiazd szczególnych, które ją składają, a których naliczył 12 lub 13. Chociaż u nas *Orion* więcey jest do poziomu zbliżony, aniżeli w *Lilienthal*, jednakże, nie tylko wszystkie te 13 gwiazd widziałem, a w tey liczbie i tę, o którey powątpiewano, ale też postrzegłem jeszcze 3 nowe; wszystkich zatém 16. Wysokie położenie Saturna nie dozwalało mi dotąd doświadczyć działania teleskopu na tego planetę i jego satellitów, i nie wprzódy, aż po ustanowieniu instrumentu w przeznaczoném dla niego mieyscu, można będzie zacząć obserwacye 6go i 7go z tych satel-

litów." Smiało powiedzieć można, że ten ogromny refraktor powinien bydź umieszczonym obok z naysławnieyszym ze wszystkich teleskopow zwierciadlanych, 40stopowym *Herschela*, niezmiernie przewyższający go w wygodzie i rozmaitości użycia. Można wreście bez wahania się nazwać teleskop ten naylepszym ze wszystkich, znajomych dotąd instrumentow optycznych. Professor *Frauenhofer*, przedał go uniwersytetowi dorpackiemu za 27,000 rubli ass., co mu własne wydatki kosztują. Tak piękny przykład jego nieinteresowności, podwóynego nabywa szacunku, gdy P. *Frauenhofer*, wszelkie ze strony swey ofiarował starania w doprowadzeniu tego narzędzia do większego oraz wydoskonalenia (*P. P.*)

Towarzystwo wolne przyjaciół literatury rossyyskiey w Petersburgu, d. 29 grudnia 1824 roku, odprawiło posiedzenie roczne, stosownie do §§ 99 i 100 pierwszey części ustaw swoich, dla wysłuchania zdania sprawy i dla wyboru urzędników i członków towarzystwa. Prezydentem wybrany po raz szósty z porządku, jednogłośnie Teodor *Glinka*. Znajomy jest publiczności jako znakomity pisarz, a ta nieprzerwana ufność towarzystwa więcey jeszcze przynosi zaszczytu moralnym jego przymiotom. Pomocnikiem Prezydenta wybrany D. *Kniażewicz*; cenzorem prozy Mikołay *Bestjużew*; cenzorem poezyi Kondrat *Rylejew*; cenzorem bibliografii A. *Korniłowicz*; członkami komitetu cenzury: A. *Kniażewicz*, W. *Kniażewicz* i J. *Czesławski*; podskarbim J. *Borowkow*. Redaktorem Dziennika: *Sorewnowatel proświe-*

szczenia i błahotworenija (z którego dochod przeznacza się na wsparcie uczonych, dzieci ich i t. d.) wybrany P. *Pletniew*: jego staraniom i gorliwości Dziennik ten w wielu względach winien jest swoje zalety. Sekretarzem wybrany jednomyślnie A. *Nikitin*, zostający w tym obowiązku od założenia Towarzystwa, które winne mu jest wdzięczność, za trwały porządek i za większą część swoich działań, w przedmiotach oświecenia i dobroczynności. Nowo wybrani członkowie większością głosów: honorowi: Platon Xiąże *Szyryński-Szychmatow*; czynni: Konstanty *Torsen*, Mikołay *Kniażewicz*, Dymitr *Pierewosczykow*, Jan *Kozłow*, Mikołay *Jazykow*, Michał *Dmitryjew*; korrespondenci: Antoni *Hlebowicz* i Alexy *Zamiatin*. Po skończoném posiedzeniu dana była wieczerza w domu Towarzystwa. (*P. P.*)

Szkoła dla córek podoficerow i żołnierzy gwardyi Cesarskiey. Na początku r. 1820, Nayjaśnieysza Cesarzowa Jeymość, zwracając Wysokie Swe względy na los córek walecznych wojowników gwardyi, dotąd niemających żadnego środka do swojego ukształcenia, raczyła ułożyć plan zafundowania dla nich szkół osobnych. Plan ten wkrótce potwierdzony został przez Nayjaśnieyszego Cesarza Jegomości, z Nayłaskawszém wyznaczeniem potrzebnych na zaprowadzenie i coroczne ich utrzymanie summ z Gabinetu J. C. M. — Zakłady te, pod Naywyższą Opieką Nayjaśnieyszey Cesarzowey Jeymości, polecone zostały zawiadowaniu Naczelnika Sztabu Korpusu Gwar-

dyi i Komitetu, osobno ustanowionego, złożonego z małżonek Jenerał Adjutantów J. C. M.. Komitet ten składają: T. W. *Wasilczykowowa*, Hrabini E. K. *Worońcowowa*, J. P. *Depreradowiczowa*, Baronowa E. D. *Rozenowa*, E. P. *Goleniszczewa-Kutuzowowa*, Xiężna S. A *Trubecka*, Hrabini S. A. *Ożarowska*, Hrabini E. E. *Komarowska*, A. T. *Zakrewska*, E. A. *Benkendorfowa*, W. D. *Potemkinowa*, i A. W. *Lewaszowa*. (W roku zeszłym Komiter utracił jednę z gorliwych swych towarzyszek, Jenerał-Adjutantową E. A. *Czerniszewową* z domu Xiężniczkę *Białosielską*.)— Szkoły te, jak się wyżey powiedziało, zostają pod wiedzą Naczelnikow Sztabu Korpusu Gwardyi, naprzód Jenerał Adjutanta *Benkendorfa*, potym Jenerał Majora *Zełtuchina*, a teraz Jenerał-Majora *Neigardta* 2. W czasie oddalenia się Korpusu Gwardyi, w roku 1821 i 1822, zarządzał temi szkołami Jenerał Major Hrabia *Suchtelen*. Dawanie nauk (podług metody wzajemnego uczenia) początkowie urządzone było przez Radcę kollegialnego *Grecza*, i zostawało pod jego dozorem do sierpnia 1824 roku; od tego czasu polecone sekretarzowi kollegialnemu *Kuzminowemu*. Nauczycielami religii naznaczeni: Protojerej izmayłowskiego półku gwardyi *Rajewski*, i półku pawłowskiego *Grjazcow*; Dozorczyniami szkół: Podpółkownikowa *Burmeister* i Assesorowa kollegialna *Nowikowa*. Przedmioty naukowe: nauka Religii, czytanie, pisanie, arytmetyka i różne niewieście roboty ręczne, jakoto: przędzenie, wiązanie, szycie bielizny i sukień, haftowanie, robienie pończoch, rękawiczek, splatanie koszykow kwiatowych ze słomy, i t. d. W szkołach tych mają odzież wierzchnią, obu-

wie, wszystkie pomoce naukowe i obiad. Przychodzą do szkoły o godzinie 7 z rana, a powracają do rodziców o godzinie 7 wieczorem. Przez co nie odwykają od zwyczaynego swego sposobu życia i od rodziców, a nadto w samey szkole odbywają różne roboty gospodarskie domowe. — Pierwsza z tych szkół, (będąca w półku siemionowskim w domu osobnym), otwartą została d. 31 marca 1820 roku, dla córek rang niższych półkow gwardyi siemionowskiego, strzelców i moskiewskiego, a potym dla półku izmayłowskiego i brygady pociągowey. Druga szkoła, na ulicy wielkiey stajenney, otwarta d. 4 sierpnia 1823 r. dla półkow gwardyi preobrażeńskiego, pawłowskiego, konnego, 1szey brygady artylleryyskiey, ekwi. pażu gwardyyskiego i t. d. Uczenic teraz w pierwszey jest 68, a w drugiey 55. — Naymiłościwsza pieczołowitość Nayjaśnieyszey Opiekunki wszystkiego tego, co jest dobrem i pożyteczném, uwieńczona została wyższym, nad naypożądańsze, owocem. — Rzucone dotąd na wolą przypadku dzieci, otrzymały piękne, a ze stanem swoim i przeznaczeniem przyszłem zgodne, moralne i umysłowe, ukształcenie: nabyły poznań w Religii, tym gruncie cnót wszystkich obywatelskich i domowych, i w potrzebnych dla tego stanu początkowych naukach; gruntownie się nauczyły różnych robót ręcznych, zapewniających im na całe życie uczciwe i bez niedostatku utrzymanie się z pracy rąk własnych, a znaydując się pod czuynym dozorem w szkole, nawykły do spokoynego i pokornego postępowania. Nie mało już z nich powychodziło za mąż, za ludzi niższych rang w gwardyi; inne zostały

pomocniczkami Dozórczyń szkoły.— W obu szkołach przyymują różne roboty na urząd. od osób prywatnych i mieysc skarbowych, za opłatą umiarkowaną, i nadto robią się jeszcze na przedaż, i przedają w szkole, na rzecz summy ekonomiczney, różne rzeczy: ponczochy, rękawiczki, dywaniki, czepczyki, szyte, wiązane, i t d. — Corocznie w obecności Nayjaśnieyszey Cesarzowey Jeymości, odbywa się popis z postępku w nauce; po czém, dla zachęcenia uczenic, rozdawane bywają nagrody pieniężne, od 10 do 150 rubli. Część nagrody oddaje się rodzicom, a druga (jeżeli wyższa jest od 25 r.) zostaje w kassie zachowawczey Domu Wychowania, aż do oddalenia się uczenic ze szkoły. Niektóre odznaczające się uczenice mają dotąd w Kassie Zachowawczey po 600 i więcey rubli. — W klęsce powodzi, którą d. 7 listopada St. Petersburg był dotkniony, szkoły te stały się uczęstnikami dobroczynności dla rzeczy powszechney. Nie zmnieyszając bynaymniey czasu, przeznaczonego na naukę i roboty ręczne w klassach, uczenice, bezpłatnie uszyły, dla zniszczonych przez powódź, różnego odzienia sztuk 248 i koszul 250, i dotąd jeszcze zaymują się tą robotą w czasie od nauki wolnym. (*P. P.*).

Królewski Warszawski Uniwersytet, przejęty wdzięcznością dla osób, które w ciągu roku zeszłego przyłożyły się do pomnożenia gabinetów i zbiorów przy nim będących, składając im winne podziękowanie, podaje imiona ich do wiadomości publiczney. I) *Do gabinetu zoologicznego*, JW. *Małachowski*, dziedzic dóbr Białaczowa w województwie sandomirskiém, ofiarował bar-

dzo rzadkiey odmiany wiewiórkę pospolitą, która na wierzchu jest blado-cisawo-czerwona, boki ma popielate, a łapki, podbrzusze i cały ogon czysto-białe. JW. Kasztelanowa *Nakwaska*, dużą muszlę z rodzaju cassis. — JW. Jenerał Hrabia *Pac*, rysia zastrzelonego w Dospudzie, w dobrach jego, położonych w obwodzie augustowskim — JW. *Małachowski*, dziedzic dóbr Końskie, bardzo piękny exemplarz Krętogona kawiastego (Callitrix capucina), tudzież głowę rogacza sarny z szczególnemi nadrostami i trzy ptaki krajowe. — JW. *Glinka*, obywatel z województwa płockiego, Komorana. — JP *Xiężyk*, obywatel Warszawy, gołębia węgierskiego — JP. *Brunner*, indyka bardzo pięknie wypchanego — W. Xawery *Dobrski*, obywatel województwa krakowskiego, bociana czarnego. — W. Wincenty *Jarocki*, Jeometra Rządowy w Królewstwie Polskiém, zachowane w spirytusie liszki owadów do rodzaju friganea należące. — W. *Celiński*, Prof. Król. Warsz. Uniwersytetu, bardzo piękny exemplarz Łasicy pospolitey w barwie letniey, którey gabinet dotąd nie posiadał, i nadzwyczay duże jaje kurze — W. *Tarczewski*, mecenas, grubodzioba z gatunku coccotraustes detruncatus. — W. *Heic*, Prezydent miasta Kalisza, krabbę przy Odesie złowioną — JW. z Xiążąt *Lubomirskich* Hrabina *Potocka*, papugę arę czerwoną (psittacus macao) — W. Panna Petronela *Złotnicka*, dwie poczwarki owadów, do rodzaju tenthredo należące, wraz z ich oprzędami siatkowatemi. — W. *Hoffman* Prof. K. W. Uniw., włosieńca brunatnego (Gordius aquaticus niger) schwytanego w stawie przy ła-

zienkach Królewskich. — W. *Mikołowski*, były radca Skarbu, włosieńca białego (gordius aquaticus albus), którego złowiono w zdroju przy wsi Borowie nad Pilicą. — JW. *Piwnicki*, prezes Kom. Wojew. Sandomirskiego, żbika kota dzikiego, którego ubito w puszczy kozienickiey — JW. Julian Ur. *Niemcewicz*, bardzo pięknego kaczora mieszańca z kaczki piżmowey indyyską zwaney i z kaczora swoyskiego w jego wsi spłodzonego i wychowanego — W. *Cichocki*, obywatel Województwa Mazowieckiego, kota białego z rassy sybirskiey i trzy żmije. — II) *Do gabinetu mineralogicznego.* JW. *Zieliński*, Radca Stanu, Dyrektor jeneralny funduszow w Kommissyi Rządowey wyznań religiynych i Oświecenia Publicznego, sztuk pięćdziesiąt trzy marmurów starożytnych polerowanych. — W. Jan *Petrykowicz*, obywatel Warszawy, piękny exemplarz siarki soplastey. — III) *Do zbioru sztuk pięknych.* — JW. Hrabia *Sierakowski*, model pieca duńskiego — Bezimienny Polak w Petersburgu bawiący, sztuk pięć kartonow Marka Benefiali, mistrza znakomitego artysty Marcellego Bacciarelli. Dar takowy użyteczny dla uczniów we względzie kompozycyi i sposobie przygotowania studium do wykonania dzieła kompozycyi własney, tém milszém jest, że znawcy porównywając rzeczone Kartony z dziełami ś. p. Bacciarellego, znaydującemi się w stolicy, będą w stanie osądzenia, ile uczeń ten naśladował mistrza swojego. — IV (*Do zbioru numizmatycznego i starożytnych osobliwości* Kommissya rządowa przychodów i skarbu, w skutku decyzyi JO. Xięcia Namiestnika Królewskiego czté-

ry sztuki monety złotey starożytnego stępla, znalezione przy plantowaniu ulicy spacerowey Podwala, obok dawnego Zamku w mieście Wojewódzkiém Radomiu. — Prezes Kommissyi Województwa Sandomirskiego, dawnych pieniędzy sztuk dwadzieścia cztéry, wydobytych w roku 1819 przy kopaniu fundamentów na dom murowany w mieście Wąchocku. — W. Ignacy *Zebrowski*, dziedzic dóbr Ryczysk, w Województwie Podlaskiém: 1) Medal srebrny wybity na pamiątkę koronacyi *Augusta III*, Króla Polskiego. 2) Pieniądz srebrny wykopany z ziemi, bity roku 1683 za *Jana Sobieskiego*. 3) Innych bardzo starych monet tak polskich jak cudzoziemskich sztuk sześć — W. *Hoffmann*, Prof. Król. Warszaw. Uniwersytetu, monet różnego stępla sztuk dwadzieścia — Sąd Policyi poprawczey obwodu Warszawskiego Wydziału II, pieniędzy dawnych sztuk dwie. — JP. *Grassow*, obywatel Warszawy, numizmat spiżowy, lany z popiersiem Kardynała *Granvelana*, który żył w czasie woyny świętey w Palestynie. — W *Warszawie* d. 15 lutego 1825 r. Rektor Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu X. *Szweykowski*. — *Brodziński* S. U.

Towarzystwo naukowe w Kopenhadze nowo zawiązane, ma na celu zgłębienie literatury skandynawskiey i wydawanie podań islandzkich w oryginale, obok z tłumaczeniem łacińskiém. Towarzystwo to, jako próbę ogłosiło drukiem, tradycyą duńską, znaną pod imieniem *Jamsvikings-Saga*. W prospekcie, wydanym po łacinie, oświadcza, że ciekawe objaśnienia podań o nay-

dawnieyszych epokach historyi rossyyskiey zjednają względy uczonych tego narodu dla ich przedsięwzięcia. Corocznie ma wychodzić jeden sposzyt, naymniey ze 20tu arkuszy. (*J. d. S. P.*)

Akademija szwedzka dnia 20 stycznia obchodziła swą rocznicę, przez posiedzenie publiczne. Królewic następca tronu raczył na niey się znaydować. Hrabia *Mörner*, teraźnieyszy dyrektor, zagaił posiedzenie mową, w którey wyraził żal akademii nad stratą P. *Rosenstein*, sekretarza akademii, i pochwały professora *Frantzen*, jego następcy, który odpowiadając deklamował wiersz swojego układu. Po tym rozdane zostały przysądzone nagrody z wymowy i poezyi, a dyrektor nowe podał zadania na rok 1825. Sekretarz akademii zakończył posiedzenie pochwałą radcy handlowego *Alströmer*, i medal, na jego pamiątkę wybity, zwyczaynym sposobem był rozdany. (*J. d. S. P.*)

N e k r o l o g.

Teodozy Fedorowicz Szczedrin, rektor Cesarskiey akademii sztuk w *Sankt-Petersburgu*, umarł dnia 19 stycznia r. t., o godzinie 7mey zrana, w 76 roku życia. Wkrótce po weyściu do akademii na ucznia, poświęcił się rzeźbiarstwu, a po ukończeniu nauki, wysłany został dla doskonalenia się w sztukach pięknych do Rzymu i Paryża. Cesarzowa Katarzyna II, szacowała talenta *Szczedrina*, i łaskami go swemi zaszczycała. Znakomitsze z dzieł jego dłóta są: posąg

Wenery w *Carskiém-Siele* i Narcyza w pałacu zimowém. Pisma petersburskie, podające wiadomość o jego śmierci, obiecują ogłosić szczegółowe opisanie dzieł jego. Zostawił dwóch synów. Starszy *Sylwester*, słynie malowaniem *pejzażow*: w hermitażu znalazł mieysce jego *Widok Kolizeum* i *Wybuchnienie Wezuwiuszu*; młódszy *Apollon*, jest architektem, gruntownie posiadającym swoję naukę i dokładnością wykonania słynącym. — Od wszystkich artystów kochany i jak patryacha poważany był zmarły *Szczedrin*: radami ich kierował, z oycowską miłością przyymował, i radośnie z nimi rozmawiał o sławném panowaniu Katarzyny, i o znakomitszych za jey czasów artystach. (*P. P.*)

Chrystyan Henryk Wolke, Cesarsko-rossyyski radca dworu i professor, narodził się dnia 21 sierpnia 1741 roku w *Jewer*, w wielkiém xięztwie oldenburskiém: od roku 1761 uczył się w gimnazyum jewerskiem, a od 1763 w uniwersytecie getyngienskim, prawa, matematyki, fizyki, historyi naturalney i językow starożytnych, pod *Bemerem*, *Bekmanem*, *Mejsterem*, *Selchowem*, *Kestnerem*, *Holmanem*, *Bittnerem*, *Hejne*, a sam uczył dwóch studentow z St. Petersburga, *Niewodcowa* i *Judyna* języka niemieckiego i rysunku perspektywy, a poźniey Milorda *Polwarta* sztuk pięknych. Od roku 1767 sam się doskonalił i uczył w uniwersytecie lipskim, pod przewodnictwem *Gellerta*, *Ernesta* i *Winklera*. Od roku 1770, spólnie ze sławnym pedagogiem *Basedowem*, pracował nad układem xiążki elementarney, a w roku 1773 pomagał mu do urzą-

dzenia instytutu wychowania i naukowego w mieście *Dessau*. *Basedow* chciał instytut ten wynieść na wielki zakład wychowania i nauki, dzieci i młodzieńców ze wszystkich oświeceńszych narodów, i zachęcał spółziomków do poświęcenia na to 30,000 talarow: ale projekt ten nie przyszedł do skutku. Instytut, przez professora *Wolke* zaprowadzony, z pożytkiem utrzymywał się lat 20: w roku 1793 wyniesiony został na gimnazyum. Od roku 1777 do 1784 wydał *Wolke* kilka pism pedagogicznych, w języku niemieckim, francuzkim i łacińskim, między innemi wykład stu kart, należących do xiążki elementarney *Basedowa*. W kwietniu 1784 roku wyjechał przez Daniją i Szwecyą do St. Petersburga. Owczasowy dyrektor korpusu kadetow lądowych, hrabia *de Balmen*, zapraszał go na urząd inspektora klass w tym korpusie, a przynaymniey do pokazania proby uczenia językow podług swojey metody. *Wolke* ofiarowanego sobie mieysca przyjąć nie mógł, będąc obowiązany powrócić do *Dessau*: ale drugiey propozycyi podjął się z ochotą. Dano mu 12stu kadetów, którzy żadnego słowa niemieckiego nie słyszeli, i 6 inflantczyków, którzy rodowitego swego zapomnieli języka. We cztery tygodnie prosił *Wolke*, ażeby wyexaminowano poleconych mu uczniów, i kazał przynieść do sali mnóztwo różnych obrazow i rzeczy, których, ani on, ani uczniowie jego, dotąd nie widzieli. Rozpytywał się u nich przez półtrzeci godziny o tych rzeczach w języku niemieckim: uczniowie zaś na kilkaset zapytań, odpowiadali mu po niemiecku, szybko i poprawnie. Na tym examinie obecni byli

jenerał-adjutant Hr. *Anhalt*, wiele osób znakomitszych, wszyscy professorowie, nauczyciele i należący do edukacyi siedmiuset uczniów. Poeta *Klinger* (teraźnieyszy jenerał porucznik, wszyscy słuchacze więcey 300 osób) oświadczyli swe zadziwienie i osypali go pochwałami, za postępy w różnych częściach nauk, np. w arytmetyce: z każdego ze czterech początkowych działań po kilka bardzo trudnych rozwiązali zadań. *Wolke* prosił professora matematyki *Kraffta* podyktować jemu szereg liczb i napisał je (wszystkich 32) na tablicy bez podziału. Jeden z kadetów, *Wysocki*, całą tę summę, wnet wymówił, bez naymnieyszey omyłki, i to po niemiecku. Professor *Krafft*, zdumiał się i wyznał, że to miał za rzecz niepodobną. Wkrótce wydał *Wolke*, w języku rossyyskim i francuzkim, dzieło pod tytułem: *xiążka do czytania i rozmyślania*, i zebrał za nią do dwóch tysięcy rubli z góry przez subskrypcyą. Odtąd trudnił się uczeniem w wielu znakomitych domach, a w 1786 założył pensyą na 30 uczniów. Nadto wydał w St. Petersburgu (w języku francuzkim i rossyyskim) opisanie 160 obrazków i xiążeczkę: *Petit livre pour apprendre à lire.* Ułożywszy sobie w roku 1801 powrócić do rodzinnego miasta, *Jewer*, prosił Cesarza Jegomości o nayłaskawsze obdarzenie go listem do Xiężny *Anhalt-Zerbst*, wdowy, panującey w *Jewer.* Na przełożenie o tey prośbie, radca tayny *Murawjew*, otrzymał naywyższy rozkaz, oświadczyć professorowi *Wolke*, iż do gabinetu J. C. M. wydany został rozkaz, ażeby professorowi *Wolke*, co rok po 500 rubli wypłacano. Oprócz tego dostał pensye od Xią-

żęcia *Dessauskiego* i Panującey xiężny w *Jewer*. Ostatnie czasy życia swego przepędzał w Berlinie, na pracy około pisania i wydawania xiążek i instrukcyy dla uczących i uczących się. W 1812 wydał wielkie dzieło o nieprzyzwoitém wymawianiu, użyciu i pisaniu, więcey 50 tysięcy wyrazow niemieckich. Nie lubił naymnieyszey cudzoziemczyzny w języku niemieckim, a naybardziey wyrazow greckich, łacińskich, francuzkich, zawsze używając niemieckich, niekiedy bardzo dziwnych. Pisownią miał swoją właściwą. Umarł w Berlinie w końcu grudnia 1824 roku. Nieco przed śmiercią życie swoje opisał: które poźniey wydrukowano w jednym z dzienników berlińskich, a z którego i ta wiadomość jest zrobiona (*P. P.*)

Hilary Zaleski, zamieszkały w gubernii wołyńskiey, zaledwie 24 rok życia rozpocząwszy, z nieutulonym rodziców, krewnych i przyjacioł żalem, po krótkiey chorobie zszedł z tego świata. Znanemi są publiczności jego literackie prace, jako redaktora pism peryodycznych: *Kuryera dla płci piękney* i *Co kto lubi*, oraz gładkiego tłómacza komedyi pod tytułem *Mały Odwet*. Pozostałe po nim rękopisma ogłosi zapewne drukiem teraźnieyszy ich posiadacz. Między innemi, oryginalna tragedya *Mieczysław*, zaymie bez wątpienia celnieysze w polskiey literaturze mieysce. *A. T.*

Wynalazki, Odkrycia, i Rozmaitości.

Pomnik Łomonosowa w Archangelu — Pier-

wszą myśl do wzniesienia tego pomnika podał biskup tameczny *Neofit*. Gubernator jeneralny *Minicki*, z wdzięcznym zapałem niezwłócznie zajął się jey wykonaniem, i pierwszy znakomitą ofiarował summę. Gubernator cywilny na zgromadzeniu rady miasta *Archangela* miał mowę do obywateli tamecznych, i nie upłynęło więcey, jak kwadrans czasu, a złożono 3500 rubli. Teraz czekają zezwolenia Cesarza Jegomości, równie na wzniesienie tego pomnika, jak i na zaproszenie wszystkich spółziomków *Łomonosowa*, do zapisow na ten monument chwały oyczystey. (*R. I.*)

Katalog rękopismów, które *Hyacynt*, archimandryta, żyjący teraz w monasterze ś. Barlaama, blizko Serdopola, przywiozł z Pekinu, gdzie w czasie czternastoletniego pobytu, z korzyścią poświęcał się nauce języka chińskiego. Większa część tych rękopismów pisana jest po chińsku i nader wielkiey wagi dla historyi Azyi. 1) *Tsui-T'un-Tsiän Gang-Mou*. Roczniki cesarstwa chińskiego, w 8 tomach. (Ważny rękopism, znany już w części z tlumaczenia jezuitów.) — 2) *Historya dynastyi Ming*. 1 tom (znany, ale bardzo ważny). — 3) *Geografia cesarstwa chińskiego*, zawierająca opisanie Chin, Korei, kraju Mandżu, Mongolii, Ziungaryi, Turkgeskanu wschodniego, Kökänsorow i Tibetu 2 tomy z wielką kartą jeograficzną, w języku rossyyskim. (Bardzo ważny). — 4) *Historya czterech pierwszych hanow domu Czyngis*. 1. tom. (ważny). — 5. *Sü Schou*, czyli *cztéry xięgi* z obszernemi objaśnieniami. 2. tomy (zdaje się że treść tego dzie-

ła ma związek z moralnością). — 6) *Historya Tybetu i Tangutu.* 1. tom. (Nader wielkiey wagi). — 7) *Opisanie Tybetu* w jego obecnym stanie, 1 tom, (wielkiey wagi). — 8). *Opisanie narodu Mongołow, na dwa wieki przed narodz. Chrystusa.* (Znany z historyi Hunnow przez Déguignes.) — 9) *Opisanie Ziungaryi* i *małey Bucharyi na lat 150, przed Chryst.* 1 tom (dosyć ważny). — 10) *Opisanie tychże krajow w ich obecnym stanie*, 1 tom (bardzo ważny) — 11) *Opisanie Pekinu i plan tego miasta.* — 12) *Opisanie narodu mongolskiego do narodzenja Chrystusa.* — 13) *Traktat o szczepieniu ospy.* — 14) *Medycyna sądowa chińczyków.* 1 tom. — 15) *Systemat świata*, 1 tom. — 16) o fortyfikacyach żółtey rzeki, 1 tom — 17) Kodex mongołów, 1 tom (może bydź ważnym). — 18) Słównik chiński tłumaczony na rossyyski, 6 tomow. (*J. d. S. P.*)

Niedawno odkryte wydanie dzieł dramatycznych *Shakspeara* w roku 1603, podług gazety literackiey (Literary-Gazette), jest niedokładném, częścią z pamięci częścią z pomocą aktorów, którzy do grania ról w sztukach tych należeli, sporządzone, i ciężko wierzyć, iżby to, co wydrukowaném znaydujemy, sam autor napisał. Rzadki ten exemplarz, od 2 do 300 fun. szt. szacowany, zawiera 12 sztuk następujących; 1) Kupiec wenecki, 1600, pierwsze wydanie. 2) Wesołe kobiéty windsorskie, 1602, pierwsze wydanie. 3) Pełno płaczu; a nie ma czego, 1600, pierwsze wydanie. 4) Marzenia senne w nocy letniey, 1600, pierwsze wydanie, 4ch kart we środku nie dostaje. 5) Troylus i Cressida, jedno

z dwukrotnych wydań pierwszey edycyi r. 1609, bez karty tytułowey. 6) Romeo i Julia, 1599, pierwsze wydanie pomnożone. 7) Hamlet, 1603, pierwsze znajome wydanie. Na końcu kilku wierszy nie dostaje. 8) Henryk IV, część druga, 1600, wydanie pierwsze. 9) Henryk IV, część pierwsza, 1598, wydanie pierwsze. 10) Henryk V, 1602, wydanie drugie. 11) Rychard III, 1602, wydanie trzecie. 12) Dway znakomici przyjaciele nierozdzielni John Fletcher i William Shakspeare, 1634, pierwsze wydanie. Tytuł Hamleta jest w takich wyrazach: *The tragical historie of Hamlet prince of Denmarke by William Shakespeare, as it bath beene diu erse times acted by his Highnesse Seruants in the Cittie of London; as also in the two Vniversities of* Cambridge and Oxford, and else-where. (N) (L) *At London printed for* N. L. *and John Trundell.* 1603. " Sztuka zaymuje 31 kart, na każdey prawie stronicy jest 35 wierszy, przeciwnie wydanie roku 1604 ma sześćdziesiąt kart, na każdey stronicy 32 wiersze, tak, że teraz znaleziony Hamlet ledwie zawiera dwie siódmych części wydania 1601. Z innych jednak względow nader jest godne uwagi. Odmiany są bardzo interesujące, w imionach i innych rzeczach: *Polonius* wszędzie nazywany jest *Corambis*, *Osrick* żadnego niéma imienia, a *Gildenstern* nazywa się *Gildenstent.* Pewnie musiała bydź ta sztuka kiedyś z kopii zepsutey wydrukowaną. Rzadka tą xiążka należała niegdyś do Sir T. *Hammer*, a teraz należy do PP. *Peyne* i *Voss*, którzy prawdziwie dyplomatyczne chcą sporządzić wydanie. Litery *N. L.*, na końcu tytułowey karty Hamleta położone znaczą xięgarza *N. Landure.* (*Oestr. Beob.*)

Od dawna postrzegano podobieństwo uderzające, między *Finnami* i *Zyryanami*, *Permiakami*, *Wotjakami*, *Czeremisami*, *Mordwą*, *Czuwaszami*, *Woguliczami*, i *Ostjakami*, w języku, ich i sposobie życia i obyczajach; lecz zostaje jeszcze wiele pracy około objaśnienia tey rzeczy. Bardzo więc jest szczęśliwą, że ten przedmiot, tak ważny, stał się niejako przedmiotem ciekawości powszechney i starań Rossyi i Finlandyi. Na przełożenie Barona *Rhebindera*, Sekretarza stanu Finlandyi, Cesarz Jegomość raczył zezwolić doktorowi *Sjogren* (urodzonemu w Finlandyi, który, oprócz historyi i języka swojey oyczyzny, uczył się także historyi i języka narodu rossyyskiego), na odbycie podróży po Rossyi, kosztem skarbu finlandzkiego, w celu przypatrzenia się tym narodom. Pan *Sjögren*, rozpoczął swą podróż około połowy roku przeszłego. Mało zapewna znaydzie on pomników historycznych; przeto język obyczaje, zwyczaje, a może i niektóre podania, będą musiały zaymować całą jego uwagę. Przejeżdżać będzie przez gubernie: *Ołonecką*, *Archangielską*, *Wołogodzką*, *Wiatską*, *Permską*. *Orenburską*, *Saratowską*, *Astrachańską*, *Simbirską*, *Penzeńską*, *Kazańską*, *Niżegorodzką* i *Włodzimierską*. Zdaje się bydź rzeczą bardzo stosowną do celu tey podróży, że ją rozpoczął wyjeżdżając z N. O. przez osady *Karelów* (*), osiadłych na granicach finlandzkich, i w gubernij ołoneckiey; potym się uda ku wschodowi, dla dalszego ciągu swych badań. P. *Sjogren* zwiedzi na-

(*) Podług twierdzenia P. *Sjögren*. różnią się oni od Finnów, wymawianiem, które ma podobieństwo do języka rossyyskiego.

przód *lapończykow*, mieszkających na zachodzie morza *białego*, o których języku, w porównaniu do języka lapońsko-szwedzkiego i fińsko-norweg-skiego, nie ma jeszcze żadnych wiadomości. Nawet *Samojedow* powinienby opisać w swojey podróży. Podług wiadomości filologicznych naypóźnieyszych, nie można już zgoła powątpiwać o pokrewieństwie pokoleń fińskich z pokoleniami kaukazkiemi, również o pokrewieństwie tych ostatnich pomiędzy sobą. Bardzo byłoby rzeczą ważną, gdyby P. *Sjogren*, objechał *Ural*, jeżeli mu pozwoli czas podróży, na lat 2 zamierzoney; prócz tego, dosyć mu będzie w tym przedsięwzięciu, przestać na powzięciu przejazdem wiadomości ogólney; gdyż można mieć pewność, że ten wędrownik będzie nawet w stanie czynić postrzeżenia z naywiększą dokładnością, nad pokoleniami finskiemi, będącemi w Rossyi, i zgłębić ich języki. (*J. d. S. P.*)

Sławny chemik *Parkes*, napisał traktat, *o użyciu soli zwyczayney, jako środka użyźnienia i za tę pracę swą otrzymał w nagrodzie medal.* Postrzeżenia jego mogą bydź dla Rossyi bardzo pożytecznemi, z przyczyny wielkiey ilości soli, posiadaney w kraju, i mogą zachęcić do czynienia doświadczeń. Treść tego traktatu jest następująca: 1) sól zwyczayna, użyta w przyzwoitey ilości, ma własność przyczyniania się do wzrostu roślin i nadania im siły. 2) Ochrania drzewa owocowe i rośliny mięsiste od owadów. 3) Służy skutecznie do wytępienia robactwa w sadach. Jedna z gazet berlińskich, podaje następujący przepis: stop razem jednę część saletry i dwie

części soli: na funt tey mieszaniny, gdy ostygnie, wley 10 funtow wody, a będziesz miał wyborny nawóz dla drzew i roślin. (*J. d. S. P.*)

Zupy Wielickie. Pewny wędrujący anglik opisuje te zupy w sposob następujący: „Zadziwienie przeymuje cudzoziemca, znaydującego w tych głębiach podziemnych jakąś rzeczpospolitą, z mnogich złożoną familiy, mających swoje prawa, swoję policyą; widzi drogi, wozy, konie, które wożą sól do otworów, skąd ją machinami dźwigają na powierzchnią ziemi. Konie te, raz pod ziemię spuszczone, już więcey dzienney jasności nie oglądają. Zamieszkali tam ludzie, zdają się bydź za życia pogrzebionymi w tych przepaściach: są pomiędzy nimi tacy, którzy się tu porodzili, i nigdy ztąd nie wychodzili. Galerye podziemne są bardzo obszerne: pełno tam kaplic, wyciosanych w soli, krzyżow i obrazow, z teyże istoty porobionych; przed temi obrazami ustawicznie palą się lampy. W dołach, gdzie dawniey była woda, grunt i boki pokryte są skorupą kryształow soli, jeden na drugim leżących. Przyszedłszy ku nim z latarnią, wzrok się tłumi mnóztwem promieni, wychodzących z tych kryształow. Słupy dziwnego kształtu w różnych mieyscach postawione w dół tych kopalni, służą za podpory. Naypierwszą rzeczą w tem podziemnem mieście jest posąg, który, podług powieści mieszkańców, jest żona *Lota*, w słup soli zamieniona: suchość lub wilgotność tego słupa zwiastuje, jaki jest stan powietrza na wierzchu ziemi. W zupach tych, porobionych jest dróg mnóztwo: liczba ich teraz się tak po-

większyła, że robotnicy błądzą w tym labiryncie: nieszczęście, jeżeli im wtedy latarnie zagasną *K.* (*A. P.*)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Nowe dzieła polskie.

Religija.

Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa ksiąg IV, przekładania Tadeusza *Matusewicza* roku 1818, w Warszawie w drukarni N. Glücksberga, 1824. in 12mo str. 523.

Wymowa kościelna.

Kazania na niedziele i uroczystości tajemnic roku całego, oraz na dnie niektórych świętych, przez X. Aloizego *Korzeniewskiego* zak. kaznodz. Warszawa 1824. in 8vo Tom I.

Moralność.

Zasady moralnego i fizycznego wychowania młodzieży płci żeńskiey przez doktora C. W. Huffeland napisane, z niemieckiego na język polski przełożone. Warszawa 1824 in 8.

Ben-Jakir czyli syn ulubiony, o prawdach religiinych i nauce obyczajów dla młodzieży izraelskiey przez zapytania i odpowiedzi, z tłumaczeniem polskiem przez T. *Tugenholda*, członka sekretarza komitetu cenzury do xiąg i pism hebrayskich. w Warszawie 1824. in 8. prócz 14 kart zawierających napis, przypisanie, przedmowę tłumacza, wstęp autora i listę prenumeratorów, to dziełko ma 102 kart liczbowanych na lewey stronie, gdzie polski przekład jest umieszczony.

Historya.

Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historyi polskiey służących z dodatkiem objaśnień potrzebnych i krytycznych uwag, przez J. J. S. *Sękowskiego*, z wizerunkami, odbijanemi na kamieniu. Warszawa 1824. in 8. tomów dwa.

Kronika polska przez Prokosza w wieku XI napisana, z dodatkami z kroniki Kagnimira w wieku XI pisaney i z przypiskami krytycznemi komentatora z wieku XVIII. Warszawa, w drukarni N. Glücksberga 1825. in 8. str. 292.

Romanse.

Oblężenie Roszelli czyli sumnienie czyste pociechą jest w nieszczęściu, napisane po francuzku przez Panią Genlis, tłumaczone przez J. *Girtlera* edycya nowa. Krakow. 1823. in 8. tomów dwa.

Władysław Jagiełło czyli połączenie Litwy z Polską, romans historyczny przez Hrabinę *de Choiseul*, rodem polkę, przełożony z francuzkiego przez autorkę Henryka i Florety (*Widulińską*). w Warszawie, drukiem N. Glücksberga księgarza i typografa uniwersytetu 1824. in 8. tom I. str. 186 i nieliczb. 4 Tom II. str. 187.

Jan z Tęczyna powieść historyczna przez J. U. *Niemcewicza*. w Warszawie, nakładem i drukiem N. Glücksberga. 1824. in 8. Tom I. str. 241. Tom II. str 265. Tom III. str. 280.

Więzień w New Jork powieść z francuzkiego P. Jouy i Jay, przetłumaczona przez M. P. (Michała *Podczaszyńskiego*). Warszawa, nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego. 1824. in 12. s. 123.

Tarar czyli piękne oczy, powieść arabska w dalszym ciągu Tysiąca nocy i jedney, napisana przez A. Hamiltona, tłumaczona przez Woyciecha *Reykowskiego*. w Warszawie, nakładem i drukiem Józefa Pukszty przy ulicy ś. Jańskiey, 1824. in 12mo str. 212. przedmowy str. 2.

Samotnik romans, napisany po francuzku przez P. d'Arlincourt w tłumaczeniu polskiem skrócony przez F. D. (Franciszka Salez. *Dmochowskiego*). Edycya trzecia poprawna i powiększona. w Warszawie, drukiem N. Glücksberga 1825. in 8. str. 234 i II.

Teatr.

Pielgrzym z Tęczyna czyli obraz dobroczyńcy,

komedya oryginalna we 3ch aktach wierszem, wystawiona pierwszy raz na teatrze narodowym krakowskim 9 marca 1823. roku. Krakow, w drukarni Dziedzickiego Macieja. 1823. in 8. str. 88.

P o e z y a.

Zabawki wierszem Ignacego *Kułakowskiego.* w Wilnie, w drukarni A. Marcinowskiego. 1824. in 12mo str. 152. prócz rejestru. (W tym dziełku zawierają się następne poezye. Do Franciszka Karpińskiego, Sielanek 20; Paryzyna powieść naśladowana z Bayrona; Ustęp z indyyskiego poematu Rama-Jana; Osobność z Lamartina; Mąż zazdrośny Satyra; List do Józefa Osuchowskiego; Bajek siedm; Anakreontykow trzy; Epigrama).

Nauka językow.

Grammatyka łacińska dla użytku młodzieży polskiey, wydanie nowe przerobione i pomnożone. Poznań 1824. in 8.

Deutsches Lese-Buch herausgegebem und mit einem deutsch-polnischen Wörterbuche versehen von Arnold v. *Grauert*, candidat der Philosophie, Lehrer am Gymnasium bei der Russisch. Kaiserlichen Universitat zu Wilna. Wilna, gedruckt bei Manes und Simel, auf der Schloss-Strasse N. 185. Tytuł skrócony: Nowe wypisy niemieckie. in 8. str. 141. (od str. 96. do końca umieszczony jest słówniczek niemiecko-polski).

Nauki początkowe.

Biblioteczka dla dobrych dzieci: Powieści arabskie, str. 95. Teatr, str. 94; Mitologia, str 96; w Warszawie nakładem i drukiem N. Glücksberga 1824. in 24.

R o z m a i t o ś c i.

Podróż bez celu przez autora Pana Antoniego. w Warszawie w drukarni N. Glücksberga. 1824. in 12mo Tom I. str. 244. Tom II, str. 267.

Almanachy.

Wanda, wiązanie na rok 1825., płci piękney, naukom i sztukom wyzwolonym poświęcone, ozdobione rycinami. w Warszawie, nakładem Brzeziny. in 12mo str. 225 oświadczenie wydawcy i rejestr str. 5. objaśnienia str. 8. not muzycznych str. 16. (Poezye są osób następnych: Józefa Bohdana *Zaleskiego*, Antoniego Edwarda *Odyńca*, Alexandra *Chodźki*, Karola *Sieńkiewicza*, Stefana *Witwickiego*, Franciszka Salezego *Dmochowskiego*, Leona *Rogalskiego*, Xawerego *Godebskiego*, Władysława *Miniewskiego*, Franciszka *Grzymały* i Karola *Milewskiego*. Prozą: Trębowla i jey okolice, przez Karola *Milewskiego*, Alexy powieść przez Pannę *Tańską* i t. d.

Upominek na rok 1825, ozdobiony ryciną. w Warszawie. in 8 str. 64.

Pisma peryodyczne.

Dzieje Dobroczynności, N. X. zawiera: Kazanie ś. Jana Złotoustego miane do ludu antiocheńskiego, tłumaczył z łacińskiego X. J. S. *Krzyszkowski* D. T. Trynitarz. Wiadomość o instytutach religiynych i edukacyynych w królestwie polskiem, ciąg 2gi. Neryna ballada przez T. Z. Symonek i Helunia, przez Alberta *Danileckiego*. Pasterka przez Ant. Edw. *Odyńca*. O stanie Cesarskiego instytutu ślepych w Petersburgu, przekład z ross. Wiadomości statystyczne o stanie izb powszechney opieki w roku 1811 i 1812, przez K. T. Hermana, z francuzkiego, przekład Leona *Rogalskiego*. Wiadomości o zakładach dobroczynnych w Moskwie, z fran. przekład M. M. (ciąg dalszy). Towarzystwo na zdarzenia śmierci założone w Petersburgu, przedkład z ross. (ciąg dalszy).

N. XI. Fundusz na cztérech uczniów przy gymnazyum wołyńskiém w Krzemieńcu przez Jana Lerneta. Kazanie o obowiązkach młodzieży, przybywającey na nauki, miane w kościele uniwers. przez X. Jana *Kundzicza*. O kolonii rolniczey

biedney szlachty, założoney i exystującey w gubernii mińskiey p. X. S. s *Zantyr*. Majowe piątki, wiersz Alexandra *Chodźki*. Słońce bezsennych melodya hebrayska z angiel. przez *tegoż*. Cierpienia sonet przez *tegoż*. Imaginacya sonet przez *tegoż*. Wiadomości statystyczne o stanie izb powszechney opieki, (ciąg dalszy). Towarzystwo na zdarzenia śmierci założone w Petersburgu (ciąg dalszy). Wiadomość o instytutach religiynych i edukacyynych w królestwie polskiem; ciąg 3ci. O zakładach dobroczynnych w Wiedniu, z francuzkiego tłumaczył Leon *Rogalski*. Kassa oszczędności w Rydze, przez *tegoż*. Wiadomość o zakładach dobroczynnych w Moskwie (ciąg dalszy). Wiadomość o liczbie duchownych Zak. Kaznodz. prowincyi litewskiey.

Przekłady dzieł polskich na obce języki.

Pan *Pollenburg*, (*we Lwowie*), dosyć szczęśliwy w przekładaniu poetow polskich, trudni się teraz przekładem na wiersz miarowy *Ludgardy Kropińskiego*. Niedawno przełożył, komedyą hr. *Fredry*: *Zrzędność* i *Przekora*. Tenże w roku zeszłym przełożył satyrę Krasickiego: *Modna Żona* i balladę *Mickiewicza*: *Switeziankę*: obie wydrukował w pismie niemieckiem, *Mnemozynie*, peryodycznie wydawanem we *Lwowie* (N. 81. r. 1824). *Monitor Warszawski*, donosząc o tłumaczeniu Switezianki przydaje: „Sądzimy, że pochwały są słuszne i przykład dobrze obrany; lecz zdaje nam się, że porównanie *Mickiewicza* ze *Scotem* jest niestosowne. Muza ich nie ma nic spólnego; prócz tego pochwały, co do języka, przesadzone. Mickiewicz mocno nim włada, lecz często niepoprawnie.“

DZIENNIK WILENSKI, ogłasza rzeczy naynowsze: z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu. Numer każdy zakończy się zbiorem spółczesney historyi nauk, czyli, wiadomościami literackiemi.

Ostatniego dnia każdego miesiąca wyydzie numer z ośmiu arkuszy druku; dodadzą się ryciny ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cztery numera złożą tom jeden: trzy takie tomy stanowią zbiór roczny.

Cena prenumeraty z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli srébrnych sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały. Prenumerować można: w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego; w innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.

Wszelkie listy zapisują się do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, na ulicy świętojańskiey, w domu uniwersyteckim, pod Nrem 435, naprzeciw xięgarni uniwersytetu.

A. Marcinowski Redaktor.